

ADAM HEYDEL

DZIEŁA

ZEBRANE
TOM 2



DZIEŁA

ZEBRANE

TOM 2

ADAM HEYDEL

DZIEŁA

ZEBRANE
TOM 2

Instytut Ludwiga von Misesa
Warszawa 2012

Seria: BIBLIOTEKA KLASYKÓW EKONOMII

Copyright © 2012 Fundacja Instytut Ludwiga von Misesa

Redaktor serii, redaktor prowadzący: Witold Falkowski

Opracowanie wydawnicze, opracowanie indeksów: Olga Klecel

Tłumaczenie cytatów obcojęzycznych:
Witold Falkowski (angielski, francuski),
Tomasz Gabiś (niemiecki),
Mateusz Słota (niemiecki),
Renata Żółcińska (francuski)

Korekta:
Tomasz Cukiernik, Elżbieta Michalak, Anna Modrzejewska,
Maria Radzimińska, Anna Szymanowska

Projekt okładki, stron tytułowych i wklejek w tomach 1–2:
Barbara Bernardyn

Redakcja techniczna: Szymon Chrupczalski

ISBN 978-83-63250-04-1 (t. 1–2)
ISBN 978-83-63250-06-5 (t. 2)

Instytut Ludwiga von Misesa
ul. Długa 44/50, pok. 214
00-241 Warszawa
www.mises.pl
mises@mises.pl

Łamanie: PanDawer

Druk: Oprawa Sp. z o.o., Łódź

SPIS TREŚCI

TOM 2

CZĘŚĆ II. EKONOMIA: FELIETONY I ANALIZY

Robotnicy a udział w zyskach	3
Eksport drzewa	7
Jubileusz gospodarki bolszewickiej	11
Program naprawy skarbu	41
Stronnicy inflacji	52
Brak kapitału obiegowego	58
Własność prywatna w nowych konstytucjach	61
Wysoki czy niski kurs złotego?	75
Lata tłuste i lata chude	78
O programie gospodarczym Polski	81
Zagadnienia gospodarcze i socjalne w Rosji	91
Przezwrot agrarny w Europie	100
Kapitalizm i socjalizm wobec etyki	111
Refleksje o wystawie poznańskiej	138
Dążności etatystyczne w Polsce	156
Czy i jak wprowadzić liberalizm ekonomiczny?	170
Cel komercjalizacji przedsiębiorstw państwowych	192
Siedem krów tłustych i siedem krów chudych	201
Len czy bawełna?	204
Kryzys, interwencja i etatyzm	227

Teoria ekonomii i etyka	241
Przeciwko nowym ciężarom	243
Skargi na brak inicjatywy prywatnej	247
Rozwój ekonomiczny Polski a cudzoziemcy	250
Blaski i nędze życia Ekonomii	256
Przednówek 1918 i 1921 roku	259
[Wywiad.] Kontyngenty są bronią obosieczną	263
Czy zmierzch kapitalizmu?	265
Kapitalizm a syndykalizm	273
Odpowiedzialność za kryzys gospodarczy	276
Wytyczne gospodarki wojennej	279
O swobodę dyskusji ekonomicznej	283
Spółdzielczość wobec kapitalizmu. (Artykuł dyskusyjny)	286

CZĘŚĆ III. EKONOMIA: POLEMIKI I RECENZJE

Czy pomoc państwa potrzebna?	291
[Recenzja.] Ludwik Mises, <i>Liberalismus</i>	295
Polska piatiletka?	303
Dochód społeczny to możliwość zaspokojenia potrzeb	306
Ależ, ależ kochany Kaziu!	308
Literatura wyzwolona z odpowiedzialności	311
Liberalizm wobec polityki i sprawy społecznej	318
Kryzys światowy kryzysem teorii Saya?	326
Statystyka wobec inflacji	335
[Recenzja.] Bohdan Łączkowski, <i>Możliwości polityki zbożowej</i>	338
Rolnictwo i przemysł. (Dyskusja)	342
„Tak chmurne niebo nie wyjaśnia się bez burzy”. (Polemika)	344
Profesor Edward Lipiński o <i>Etatyzmie w Polsce</i> . Polemika	347
W sprawie karteli	351
[Recenzja.] Wiktor Ormicki, <i>Życie gospodarcze Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej</i>	353
[Recenzja.] Stanisław Wyrobisz, <i>Etatyzm czy liberalizm</i>	356

[Polemika.] Edward Taylor, <i>Odpowiedź prof. A. Heydlowi z powodu jego artykułu pt. „Czy kryzys światowy jest kryzysem teorii Saya”</i> . Replika autora	358
[Recenzja.] Jan Lutosławski, <i>Wahania myśli rolniczej</i>	361
[Przedmowa.] Lionel Robbins, <i>Wielkie przesilenie gospodarcze</i>	363
[Recenzja.] Ferdynand Zweig, <i>System ekonomii i skarbowości Juliana Dunajewskiego</i>	365

CZĘŚĆ IV. SPRAWY PUBLICZNE

Polityka a etyka	371
Świadomość narodowa i przyszłość narodu polskiego	376
Mowa na wiecu akademickim 2 listopada 1918 roku	391
Nacjonalizm nowoczesny a polska polityka wschodnia	394
Organizacja Pracy Związku Narodów	405
Straszne dzieci	411
Drzewa na Rynku krakowskim	416
„W osaczonej reducie”	419
Sto lat temu	422
Szkoła morza	425
Kwiatki z niwy etatyzmu	427
Psychologia lokajska	429
Więźniowie brzescy nie chcą kandydować?	430
Etatyzacja sumień	431
Etatyzm a wykształcenie	433
<i>Camera obscura</i>	436
Prawdziwa demokracja	441

CZĘŚĆ V. KULTURA I SPOŁECZEŃSTWO

Międzynarodowe gusła	451
Tradycja i moda	453
Myśli o kulturze	456
Kultura wiejska. (Referat na Akademii 75-lecia „Gazety Rolniczej”, 10 czerwca 1938)	505
Nowy styl życia	516

CZĘŚĆ VI. SZTUKI PIĘKNE

Moja droga do sztuki	543
Jacek Malczewski (wrażenia i refleksje)	546
Ze wspomnień o Jacku Malczewskim	551
Z wierszy Jacka Malczewskiego	562
Stanisław Szukalski – sylwetka artysty	575
Wystawa malarstwa polskiego w Wiedniu	587
Wystawa Towarzystwa Artystów Polskich „Sztuka” w Krakowskim Pałacu Sztuki	592
Wystawa Starego Portretu w Krakowie	595
Wystawa Styków	601
Wystawa szukalszczyków w Katowicach	604
Ziemiańskość i sztuka polska	607
Serwis do gry w <i>l'hombre'a</i> z saskiej porcelany z początku XIX wieku	634
Wyspiański	638
<i>Wesele</i> w Moskwie – garść wrażeń	642

CZĘŚĆ VII. PODRÓŻE

Listy z Moskwy	647
Listy z jasnego brzegu	652
Notatki z podróży	666
Wrażenia z Ameryki	679
Dawność i nowość w Stanach Zjednoczonych	683

CZĘŚĆ VIII. SYLWETKI

Władysław Grabski	689
Ze wspomnień o Stanisławie Larysz-Niedzielskim	693
Zgon Władysława Leopolda Jaworskiego	696
Śp. Kazimierz Wyszyński	698
Śp. Jan Kostanecki. [Dwa wspomnienia]	701
Dmowski z wosku	704
Gustaw Cassel. Próba sylwetki	710
Filozofia Forda	718

Aforyzmy Forda	764
Nota biograficzna	769
Indeks osobowy	777
Indeks rzeczowy	793

Część II

Ekonomia: felietony i analizy

ROBOTNICY A UDZIAŁ W ZYSKACH

Jednym z najgroźniejszych czynników powojennego przesilenia gospodarczego jest nieustający spadek wydajności pracy robotniczej. Skargi na to zjawisko płyną zewsząd, z Niemiec i z Francji, w Czechach w wielkiej ilości fabryk robotnicy pracują po cztery dni w tygodniu za ledwie. Lloyd George oświadczył niedawno, że powiększenie wytwórczości robotników angielskich jest konieczne: „there in lies our national salvation” (w tym leży zbawienie naszego narodu); kto wie, czy nie należałoby rozszerzyć tego twierdzenia na całą Europę. Mało tego, Stany Zjednoczone – do niedawna symbol w oczach wielu powojennego dobrobytu, pomyślności i pracowitości – cierpią dotkliwie na obniżenie się wydajności pracy. Koleje amerykańskie, w których trafika spadła, zatrudniają obecnie o 15 procent więcej robotników aniżeli przed wojną, inne przedsiębiorstwa nawet o 20 procent więcej przy mniejszej wytwórczości.

Czyż trzeba mówić o tym, jak pod tym względem rozwijają się stosunki w Polsce? Wystarczy wspomnieć, że w Kongresówce dobywamy 80 procent ilości węgla, jaką produkowano przed wojną, zatrudniając podwójną niemal ilość robotników; dość wskazać na poważne obniżenie się wydajności pracy robotników rolnych, by na podstawie tych dwóch faktów ocenić, jakiej to wagi przeszkoda leży na drodze do naszego gospodarczego odrodzenia. Co jednak najbardziej niepokoi przy bliższym rozpatrzeniu tego zjawiska, to jego charakter niezwyklej trwałości.

W istocie należy się spodziewać względnie szybkiego odbudowania zniszczonych w czasie wojny warsztatów pracy; można mieć nadzieję, że wyrówna się obecny chaos walutowy, a co za tym idzie scałkuje się porzrywany na kalekie części wszechświatowy organizm gospodarczy; nie wydaje się natomiast prawdopodobne, by przy zachowaniu dzisiejszych form i stosunków społecznych łatwo dojść miało do podniesienia się wydajności pracy. Stałoby się tak zapewne, gdyby jedyną przyczyną jej obniżenia była psychoza powojenna. Wystarczyłoby wówczas tak samo jak

w zakresie warunków materialnych zaprowadzenie pewnego ładu w duszach robotników. Tak jednak nie jest. Główna przyczyna w moim przekonaniu leży gdzie indziej.

Świetna organizacja i solidarność klasy robotniczej, znaczenie jej dla państwa zarówno w okresie wojny, jak i w gospodarce powojennej, obawy klas burżuazyjnych przed rewolucją, wzbudzone bolszewickim memento – wszystkie te czynniki sprawiły, że warstwa robotnicza znalazła się w większości krajów w sytuacji do tego stopnia uprzywilejowanej, że ma gwarancje niemal każdorazowego wydobywania na drodze walki społeczno-politycznej warunków materialnych, zaspokajających jej potrzeby. Jeżeli tak jest, odpada potrzeba konieczności pracy i trudno dojrzeć powody, które by robotników do wzmożenia wysiłku skłonić były zdolne.

Jedna jest na to rada, jak daleko sięga doświadczenie ludzkości, niezawodna. Trzeba w psychikę pracownika wstawić sprężynę pogoni za zyskiem. Trzeba uzależnić jego dobrobyt od wysiłku i od ilości pracy, trzeba zeń uczynić kapitalistę burżuja. Od stu lat rozpatrywano już to zagadnienie w różnorodnych formach „udziału robotników w zyskach”. Problem nie został definitywnie rozstrzygnięty. Doświadczenia praktyczne, stosunkowo nieliczne (w ciągu stu lat 323 przedsiębiorstwa w dwunastu najbardziej cywilizowanych krajach), dawały rezultaty sprzeczne, teoria wysuwa szereg argumentów pro i kontra, ale nie zdobyła się na zdecydowaną opinię. Zdaje się, iż logicznie postulat jest bez zarzutu – trudności niemałe leżą w adaptacji do warunków praktycznych i stosunków moralno-wychowawczych wśród warstw robotniczych.

Tak czy inaczej, zagadnienie narzuca się z przemożną siłą w chwili obecnej. Odzwierciedlają to głosy opinii publicznej w Niemczech, Anglii i we Francji; w Austrii i we Włoszech poczynione doświadczenia dały podobno niezłe rezultaty. Polska nie pozostała z tyłu. Wniosek o uchwalenie odpowiedniej ustawy został wniesiony do Sejmu przez posła Głębińskiego już w kwietniu 1919 roku i uchwalony jednogłośnie przez komisję przemysłowo-handlową. Do wydania ustawy do chwili obecnej wprowadzić nie przyszło, niemniej kwestia nie przestaje być aktualna. Warto się więc przyjrzeć ciekawym reakcjom, jakie wywołuje w sferach zainteresowanych we Francji próba zastosowania w życiu ustawy francuskiej dotyczącej jednej z form udziału w zyskach, tzw. *actions de travail* (akcji robotniczych), z 26 kwietnia 1917 roku.

Istotna treść ustawy jest następująca: „Statut każdego towarzystwa akcyjnego może postanowić, że istnieje jako spółka z udziałem robotników”.

Akcje takiej spółki składają się z:

- 1) akcji albo odcinków „akcji kapitału”,
- 2) akcji zwanych „akcjami pracy”.

„Akcje pracy stanowią wspólną własność personelu zrzeszonego w stowarzyszeniu handlowym, robotniczym, spółdzielczym” i „nie mogą być przyznawane indywidualnie poszczególnym pracownikom

spółki”, akcje te „nie mogą być zbywane w czasie istnienia spółki”. Wszyscy robotnicy danego przedsiębiorstwa muszą należeć do stowarzyszenia. Liczba głosów akcjonariuszy pracy na walnym zgromadzeniu „odpowiada stosunkowi, jaki istnieje pomiędzy ilością akcji pracy a ilością akcji kapitału”. Do składu rady zarządzającej wchodzi przedstawiciele stowarzyszenia robotniczego w tym samym stosunku. Ustawa przewiduje poza tym szereg przywilejów w zakresie opłat stemplowych, pierwszeństwa w obstalunkach rządowych itp. dla towarzystw zorganizowanych na powyższych zasadach.

Tę ustawę wprowadza w życie prawo o kolejach żelaznych, uchwalone 18 grudnia 1920 roku przez parlament francuski. Prawo to postanawia utworzenie dla każdej sieci kolei żelaznych, prywatnej czy państwowej, stowarzyszenia funkcjonariuszy. Premie przyznawane pracownikom mają być w połowie przeznaczone na kupno akcji sieci kolejowej, w drugiej połowie złożone do kasy oszczędności, pozostającej pod zarządem stowarzyszenia robotniczego, i użyte następnie na mocy uchwały stowarzyszenia na zakup akcji towarzystwa, na cele ubezpieczeniowe, oszczędnościowe itp.

Projekt ustawy obudził żywe zainteresowanie i wywołał szereg komentarzy, zwłaszcza ze strony organizacji robotniczych. L'Association Fraternelle des Employés et Ouvriers des Chemins de Fer Français złożyła w tej sprawie memoriał w senacie, w którym poddaje ostrej krytyce projekt ustawy. „Postanowienia jej wywołają deprecję pośród funkcjonariuszy kolejowych, większość ich nie zrozumie motywów, dla których muszą się ich do należenia do jakiegokolwiek stowarzyszenia, nie pojmą też, dlaczego obdzierają się ich z połowy premii, które mają prawo otrzymać w całości”. Inna organizacja, L'Union Nationale de Défense Professionnelle des Cheminots, żąda, by stowarzyszenie, zamiast „przywłaszczać sobie” połowę premii, podejmowało się jedynie administrowania funduszami złożonymi, i tylko do chwili póki robotnik pozostaje na służbie w danej sieci kolejowej. Gdy ją zechce opuścić, ma mu być wypłacona całość należących mu się premii, skapitalizowanych przez stowarzyszenie.

Przewodniczący organizacji l'Association Fraternelle oświadczył wyraźnie na jednej z konferencji poświęconych omawianiu sprawy: „Przy tym systemie odebrano wolność każdemu z funkcjonariuszy; zostając właścicielem akcji, których nie wolno mu sprzedać, pracownik przywiązany jest wbrew swej woli do przedsiębiorstwa”. L'Association Fraternelle pisze jeszcze z tego samego powodu: „personel zostanie z urzędu zapisany do stowarzyszenia – jest to zgwałcenie wolności indywidualnej, której ustawodawca strzeże w stosunku do innych tak zazdrośnie”.

Nie wiemy, jak się rozwiną w życiu stosunki w ramach powyższej ustawy. Będzie to jeszcze jedno ciekawe doświadczenie na temat „udziału w zyskach i udziału we własności”, dzisiaj już jednak warto zwrócić uwagę na punkt wyjścia krytyki pochodzącej ze sfer robotniczych. Na pierwszy rzut oka widoczne jest, że zarzutom podlega instytucja z punktu widzenia czysto liberalnego. Robotnicy nie przeciwstawiają się z a s a d z i e

udziału w zyskach, zwalczają tylko ograniczenia wolności, jakie by z tą zasadą mogły być związane.

Na innym stanowisku stoi zapewne lewica socjalistyczna, która neguje zasadę wolności gospodarczej i zysku i pragnie obalić kapitał. Ta grupa na podobne „kompromisy” nigdy się nie zgodzi. Czy jednak w razie wypracowania dogodnych form dla idei nie dałaby się pozyskać dla niej myśląca konkretnie i trzeźwo większość prawicowa socjalizmu? Nadzieję tę usprawiedliwiają pewne symptomy. Pan Jaworowski, prezes Warszawskiej Rady Delegatów Robotniczych, wybitny członek PPS, jeden z tych, którzy stoją na stanowisku, że „im gorzej, tym lepiej”, zapewnił w rozmowie z przedstawicielem „Przeglądu Wieczornego”, że PPS sprawę zapewnienia robotnikom udziału w zyskach traktuje życzliwie, o ile oczywiście udział ten nie byłby fikcyjny.

Chwila może jeszcze nie nadeszła. Kto wie jednak, czy wraz ze zmierzchem (może z transformacją) bolszewizmu i upadkiem jego wpływów na Zachodzie nie nadejdzie moment, w którym idea udziału w zyskach i we własności mogłaby znaleźć szerokie pole do zastosowania. Nie byłby to krok ku socjalizmowi, ale odwrotnie, zwrot *zurück zum Smith*, ruch *pour la propriété individuelle* – do własności indywidualnej, przekształconej co prawda w nową formę – zwrot, który coraz więcej umysłów zachodnioeuropejskich przewiduje i przepowiada. Wydaje nam się, że tylko na tej drodze znajdzie się remedium na ciężkie słabości życia gospodarczego doby powojennej.

EKSPORT DRZEWA

W lecie 1919 roku opowiadano sobie na ucho w Warszawie, że minister Biliński chce uzdrowić finanse państwa polskiego przez sprzedaż wielkich obszarów leśnych kapitalistom cudzoziemskim. W początku roku 1920 rozegrała się w Sejmie kampania zakończona uchwałą z 20 stycznia 1920 roku, pozwalającą na sprzedaż za granicę drzewa twardego „po zabezpieczeniu potrzeb gospodarstwa krajowego” oraz miękkiego drzewa „głównie z tych dzielnic Polski, które przed wojną były bardziej zalesione i mniej zostały wyniszczone przez działania wojenne i rabunkową gospodarkę okupantów, po zabezpieczeniu zapotrzebowania na cele odbudowy kraju”. Wkrótce potem minister Grabski zapowiadał w wywiadzie dziennikarskim ustalenie kursu marki w ciągu 2–3 miesięcy i dowodził, że uda mu się to uzyskać przez zorganizowanie na wielką skalę eksportu drzewa. Stworzył też Państwowy Urząd Eksportu Drzewa, zbierał materiały i cyfry, rozpoczął szereg pertraktacji z bardzo poważnymi cudzoziemcami o eksploatację lasów kresowych i... nie zdołał ich dokończyć, a już gospodarzami tych lasów stali się bolszewicy.

Od tego czasu odpędzono bolszewików, odbyły się znowu długie szeregi konferencji, planowano oddanie eksploatacji lasów to temu, to innemu ministerstwu, nie stało ministra Grabskiego, zniesiono Urząd Eksportu Drzewa, marka spadła o dalsze 500 procent, a „eksport drzewa” z miejsca nie ruszył. Nie rozwinął się eksport drzewa ani z lasów rządowych, ani z prywatnych. Zawiedzione zostały nadzieje nie tylko ministrów skarbu; związane w ostatnich latach prywatne towarzystwa eksportowe czekają beczynn timer na chwilę, w której zrealizować będą mogły swoje plany i odbić wyłożone koszty, cudzoziemcy, którym opowiada się cuda o polskich bogactwach drzewnych, wzruszają ramionami z niecierpliwością – krytyka i niezadowolenie coraz szersze zatacza koła.

Pomijając punkt widzenia interesu prywatnego, spróbujmy zdać sobie sprawę ze stanowiska ogólnopaństwowego, jakie znaczenie mógłby

mieć eksport drzewa z Polski dla naszego gospodarstwa społecznego. Dla zorientowania się w możliwościach eksportowych Polski należy rozpatrzyć oddzielnie dwie grupy terytoriów: 1) ziemie wschodnie, 2) Kongresówkę, Galicję i były zabór pruski, które różnią się wybitnie zarówno pod względem bogactw i charakteru swych drzewostanów, jak i warunków komunikacyjnych itp.

Obliczenie ilości drzewa na Kresach jest bardzo utrudnione, brak dla nich wszelkich ściślejszych i bardziej szczegółowych cyfr statystycznych, ilość materiału trzeba dedukować z danych bardzo ogólnych. Obszar państwowych lasów kresowych wynosi 925 220 hektarów, obszar lasów prywatnych 2 386 440 hektarów¹. Drzewostan tych lasów jest bardzo nierówny, obok krzaków i przetrzebionych mokradeł stoją zwarte, odwieczne, dziewicze puszcze. Różnorodność ta nakazuje być jak najostrożniejszym w obliczaniu ilości drzewa; brak racjonalnej gospodarki i kolejności poręb nie pozwala mówić o rocznej produkcji tych lasów, ale raczej o domniemyanych ilościach gotowego do wyrąbania starodrzewu. Ilość takiego starodrzewu wynosi w lasach rządowych około 30 milionów m³. Lasy prywatne, na ogół znacznie słabsze, zawierają około 50 milionów m³ drzewa gotowego do ścięcia. Ta ilość mogłaby bez większej szkody z punktu widzenia leśnictwa być przeznaczona na wyrąb. Przy obecnym stanie komunikacji kolejowej i wodnej, braku koni i aprowizacji robotników eksploatacja musiałaby być jednak rozłożona na szereg lat i nie można zapewne myśleć o tym, by się udało przy największym wysiłku wywieźć z kresów w ciągu 3–5 lat najbliższych więcej aniżeli 20–25 procent tej ilości, tj. 15–20 milionów m³.

Inaczej się ma rzecz z Polską etnograficzną. Tutaj można obliczyć z grubsza produkcję roczną drzewa i procent, jaki mógłby być przeznaczony na eksport. Przestrzeń leśna Kongresówki wynosi 2 702 000 hektarów. Produkcja roczna lasów państwowych – około 1 107 000 m³, produkcja lasów prywatnych – około 2 600 000 m³. Według obliczeń Zrzeszenia Właścicieli Lasów mogłaby Kongresówka wywozić rocznie około 300 tysięcy m³ drzewa. Wziąwszy pod uwagę rozporządzenie pozwalające na wyrąb 10 poręb rocznych w ciągu 3–5 lat najbliższych, dochodzimy do wniosku, że w tym okresie mogłaby wywieźć Kongresówka około 3 i pół miliona m³ drzewa. Małopolska posiada przestrzeń lasów 2 173 000 hektarów, produkcja lasów państwowych wynosi około 900 tysięcy m³, produkcja lasów prywatnych około 3 300 000 m³ rocznie, na wywóz można by z tej ilości przeznaczyć według obliczeń Zrzeszenia Właścicieli Lasów około 350 000 m³ rocznie, tj. w ciągu 3–5 lat 3 i pół miliona m³. Lasy byłego zaboru pruskiego zajmują przestrzeń 1 134 393 hektarów. Łączna produkcja roczna jest około 1 miliona m³. Na eksport nadawałoby się 150–200 tysięcy m³ rocznie, tj. do 2 milionów m³ w ciągu 3–5 lat.

¹ Według danych Państwowego Urzędu Eksportu Drzewa.

Polska mogłaby zatem eksportować w ciągu kilku lat najbliższych 25–30 milionów metrów kubicznych drzewa. Jak się wyraża ta ilość w pieniądzu?

Cena drzewa tartego w Gdańsku (FOB Gdańsk) waha się zależnie od gatunku od 3–4 funtów szterlingów za 1 m³. Wartość zatem naszego eksportu brutto sięgałaby sumy 100 do 120 milionów funtów szterlingów, tj. 300 do 400 miliardów marek. Tyle otrzymałaby Polska, sprzedając drzewo w Gdańsku. Gdyby wobec trudności eksploatacyjnych oddała swoje drzewo na pniu, należałoby od sumy tej odtrącić niemały zapewne zysk przedsiębiorcy. Skarb Państwa zyskałby tą drogą oczywiście ogromnie, bo napływ obcej waluty, poprawa bilansu handlowego i wzmocnienie siły podatkowej ludności odbiłyby się pośrednio na jego gospodarce. Co jednak mógłby skarb uzyskać bezpośrednio z wywozu drzewa z lasów państwowych?

Najkosztowniejsza ze względu na trudności miejscowe i dalszej komunikacji byłaby eksploatacja lasów kresowych. Obliczano w kołach oficjalnych, że koszt produkcji wynosiłby tutaj 75–80 procent wartości drzewa. Za 6–8 milionów m³ wywiezionego drzewa uzyskałby więc skarb netto około 5–8 milionów funtów szterlingów. Gdyby koszt eksploatacji na pozostałym terytorium Polski wynosił nawet 50 procent wartości sprzedaży, to zysk osiągnięty ze sprzedaży drzewa z tych obszarów wynosiłby 10–12 milionów funtów szterlingów.

Słowem, rozwinięcie na szeroką skalę eksportu drzewa z lasów państwowych dałoby skarbowi w ciągu około 3 lat sumę 15–20 milionów funtów szterlingów, tj. 45–80 miliardów marek polskich. Proporcja tej sumy uwypukla się, gdy przypomnimy, że przychody skarbu na rok 1921 obliczano w grudniu 1920 roku na około 15 miliardów marek. Nic więc dziwnego, że obejmujący rządy ministrowie skarbu za jeden z kamieni węgielnych swej gospodarki uważali ruszenie z miejsca tych drzemiących, a co gorzej próchniejących i gnijących niejednokrotnie (na Kresach) skarbów. Nic dziwnego, że opinia publiczna z niepokojem wyczekuje chwili, gdy płynąć zacznie do kraju potok złota.

Co sprawiło, że rząd nie potrafił dotychczas zorganizować eksportu drzewa ze swoich lasów? Działa tu cały splot różnorodnych czynników. Niemalą przeszkodę stanowią trudności techniczne. Przede wszystkim brak taboru kolejowego. Około 70 procent wagonów towarowych zajmowała w czasie wojny wojskowość, nie więcej niż piąta część ilości przedwojennej obsługiwała całe życie cywilne. Wielkie tartaki w Białowieży uzyskiwały po 20–40 wagonów rocznie zaledwie. Najsilniej jednakże bodaj wpływa na zastój dotychczasowa polityka. Ta polityka, która zrodziła jedną z pierwszych ustaw uchwalonych przez Sejm polski, jak słusznie zaznacza dr Gawroński² – ustawę z 28 lutego 1919 roku, upoważniającą

² Zygmunt Rawita-Gawroński, *Sprawa eksportu drzewa z Polski: jej stan i widok rozwoju*, Warszawa 1920, s. 10.

rząd do zajęcia drzewa w lasach prywatnych, bez określenia ilości tego drzewa, „na odbudowę kraju”, ta sama polityka, która powodowała niektórych posłów radykalnych do opozycji przeciw wywozowi jesionu i dębu – w myśl tego, że „robotnik nie ma dachu nad głową”, odbija się na niekonsekwencji i sprzecznościach w akcji rządowej.

Ministerstwo Robót Publicznych, które np. zajmuje w jednym z majątków leśnych 160 tysięcy m³ drzewa, na to, by odebrać w ciągu roku zaledwie 8 tysięcy m³, stosuje swoją zasadę konserwatyzmu i hamowania do eksportu z lasów rządowych. W sukurs przychodzi mu Ministerstwo Rolnictwa, które obok momentów społeczno-politycznych wysuwa względy ekonomiczne teoretycznie słuszne – ochrony lasów państwowych. Ministerstwo Komunikacji w obawie, że braknie mu potrzebnych materiałów, zamyka zupełnie wywóz najbardziej poszukiwanych wyrobów – progów kolejowych i słupów telegraficznych. Walka o zasady i walka o kompetencje zużywa taką ilość sił, czasu i myśli organów rządowych, że o konsekwentnym, planowym działaniu mowy być nie może.

Toteż miliardowe skarby drzezią nadal, porośłe mchem starodrzewy witają jedną jeszcze wiosnę i nic nie zdaje się zapowiadać, by odgłos tysięcy siekier i pił tartaków przerwał wkrótce ten ich sen odwieczny. Oplątani w sieć przepisów reglamentacyjnych, nie zdołali go przerwać także właściciele lasów prywatnych, mimo największych wysiłków. Z dniem każdym poważniejsze położenie gospodarcze zaczyna tymczasem narzucać całemu społeczeństwu przekonanie, że ustąpić muszą sprzeczne dążenia polityki społecznej, różnice teoretycznych poglądów ekonomicznych i spory kompetencyjne – wobec niebezpieczeństwa rozstroju gospodarczego i narkazu natychmiastowej mobilizacji wszystkich sił wytwórczych.

Niechże i bezpośrednio zainteresowani właściciele lasów i przedsiębiorcy handlu drzewnego rzucą swój głos na szalę, by wspólnym wysiłkiem otworzyć to źródło dobrobytu. W tej myśli redakcja „Dodatku” powita z zadowoleniem opinie producentów i handlowców drzewnych i otwiera im łamy naszego pisma dla szczegółowego omówienia obecnych warunków produkcji i eksportu drzewa.

JUBILEUSZ GOSPODARKI BOLSZEWICKIEJ¹

Kazimierz Morawski powiedział podobno, że w Krakowie dwie rzeczy są pewne: śmierć i jubileusz – jubileusz jednak pewniejszy! Okazało się, że bywa tak nie tylko w Krakowie. Bolszewicy, którym tylokrotnie wróżono, nieraz zaś i... życzonej śmierci, doczekali się jubileuszu. Tak jest, bolszewizm to już dziś nie *dernier cri de la mode*, to podtatusiały jegomość. W listopadzie 1922 roku upłynęło pięć lat od chwili, kiedy czerwone sztandary marksizmu, zatknięte na wieżach, zapanowały niepodzielnie nad olbrzymim państwem i rzuciły cień na kraj i na życie narodu.

Jubileusz pięciolecia obchodzono uroczyście. Mistrzowie reżyserii i propagandy wyzyskali chwilę, by wykazać Rosji i światu owoce swej pięcioletniej pracy. Oto leżą przed nami jubileuszowe numery kilku dzienników rosyjskich. Dziwny, egzotyczny świat! Gazety formatu „Timesa”, o dwudziestu stronicach druku, z których dziesięć zapełnionych anonсами, na doskonałym papierze, wywołują wrażenie potęgi, wyrrywają westchnienie zazdrości. Natrętnie nasuwa się myśl o Polsce jako o ubogiej prowincji, gdzieś na uboczu wielkich centrów i wielkich spraw światowych. Nasuwają się porównania z Niemcami i Anglią. Nie są to zaś numery wyjątkowo okazałe z okazji jubileuszu. Numer normalny w tym samym formacie, drukowany równie dobrze, na równie doskonałym papierze – pełen świetnych artykułów, cyfr i zestawień – tym się tylko różni od jubileuszowego, że zawiera dziesięć stron zamiast dwudziestu. Kosztuje

¹ Charakterystykę form prawnych i polityki ekonomicznej Sowietów oparłem w głównej mierze na książce *Rosja sowiecka pod względem społecznym i gospodarczym*, wydanej przez Ludwika Krzywickiego. Stamtąd też zaczerpnąłem szereg cyfr i zestawień, zwłaszcza dla lat 1918–1920. Obok tego źródła czerpałem z wydawnictwa niemieckiego *Sowiet-Russland in Ziffern*, bezpośrednio z prasy bolszewickiej, z wydawnictwa „Biuletyn Informacyjny MSZ”, z „Manchester Guardian”, z *Der Wiederaufbau in Europa*.

przy tym taki numer zaledwie... 60 rubli! Wszystko to wygląda i brzmi zagadkowo i zaintrygować musi nawet sceptyka w stosunku do rządów sowieckich. A jednak... a może...

Słyszało się tyle o mocy i wytrzymałości legendarnego białego niedźwiedzia, wie się tak wiele o niewyczerpanych bogactwach szerokiej Rosji, bolszewicy tłumaczą tak wymownie, że ich Nowa Ekonomiczna Polityka wywołała jak różdżka czarodziejska rozkwit życia gospodarczego, że do prawdy trudno się oprzeć tym sugestiom. Skądinąd niełatwo ustalić sobie pogląd na stan obecny i perspektywy rozwoju Rosji. Nie mogą się zorientować nawet ci, którzy zjeżdżili Rosję sowiecką wzdłuż i wszerz. Pan Kucharski pisał inaczej, pan Herriot mówi co innego, pan Turski wyniósł jeszcze inne wrażenia. A cóż dopiero głos opinii publicznej w Polsce! Opinia o tym, co się dzieje w Rosji, waha się pomiędzy bardzo odległymi biegunami. „Rosja rozsypuje się w gruzy, na miejscu dawnego mocarstwa wyrasta olbrzymia pustynia, którą kiedyś, za lat kilkadziesiąt, może kolonizować znacznie Europa, wysyłając do niej karawany, podobnie jak kolonizuje Afrykę” – tak mówią jedni, a inni powiadają: „Rosja odbudowuje się szybko i sprawnie, dziś już zaczyna odgrywać poważną rolę w gospodarce światowej, za rok, za dwa zaleje Europę swoją odnowioną produkcją, a nas przysłoni swoim olbrzymim cieniem”. Jeden z tych poglądów obiera się najczęściej dowolnie, zależnie od optymistycznego lub pesymistycznego temperamentu, zależnie (jak to ktoś powiedział) od bardziej czy mniej zdrowego żołądka. Zagadnienie jest tak interesujące dla teoretyka, tak palące dla praktyka, że warto się pokusić o częściowe przynajmniej rozwiązanie. Czy można jednak wyrobić sobie trafny pogląd o stanie gospodarczym Bolszewii?

Cyfr urzędowych sowieckich mamy *ad libitum*. Jubileusz, jak wspomniałem już, stał się okazją do zrobienia przeglądu gospodarki rosyjskiej za okres ostatnich lat pięciu. Ponowną rewię przeszłości, sił, jakimi rozporządzają Sowiety, i perspektyw przyszłości przeprowadził X Wszechrosyjski Zjazd Sowietów w dniach 23–27 grudnia 1922 roku. Fakty i cyfry zebrane w tych zestawieniach przeznaczone są zapewne niejednokrotnie „na eksport”, często dla podniesienia ducha wewnątrz kraju. Należy je uważać za maksimum i odtrącić pewien procent na rzecz jeżeli nie wyraźnej tendencji, to przynajmniej oficjalnego optymizmu. Niemniej nie należy tych zestawień uważać za bezwartościowe. Dają nam one bądź co bądź przybliżone proporcje: jeżeli nie ściśle co do jedności cyfry, to przynajmniej rzędy cyfr. Wiemy, czy mamy operować milionami, czy może tysiącami. Szereg wydawnictw obcych i polskich pozwala skontrolować niejedną cyfrę. Może nas zresztą pocieszyć, że nikt nie jest w lepszym położeniu. Cała niemal Europa patrzy na Rosję trochę jak na świat z Marsa czy Księżyca. Cała Europa nie posiada cyfr i danych faktycznych pewnych i bezwzględnie przekonywających.

Spróbujmy więc przez te szkła, może nieco różowe, może wypaczające tu i ówdzie rzeczywistość, spojrzeć na tak bardzo odległą, choć tak bliską planetę. Dla zrozumienia stanu obecnego Bolszewii konieczne będzie

rozejrzenie się w jej dotychczasowej, tak bardzo oryginalnej historii. Wypadnie dłużej nieco zatrzymać się nad tymi formami, w jakich rozwijało się życie gospodarcze Rosji, formami, których świat nigdy dotychczas nie widział, formami zmieniającymi się zresztą co chwila, z roku na rok, z miesiąca niemal na miesiąc. Rozpatrując z kolei rezultaty polityki ekonomicznej Sowietów, podam kilka porównawczych danych gospodarki rosyjskiej i polskiej. Zbyt wielkie są różnice warunków życia obu krajów, by z tych zestawień wolno było wyciągnąć dalej idące wnioski o tym, co było przyczyną takiego czy innego stanu w chwili obecnej, jako też by budować hipotezy co do przyszłości naszej i bolszewickiej gospodarki. Niemniej mam nadzieję, że zestawienia takie będą użyteczne. Uplastycznia one te suche cyfry, w które ujmuje statystyka żywe zjawiska. Nam, którzyśmy przeszli nędzę lat: 1917, 1918, 1919, którzy mamy za sobą długi już ogon inflacji, którzyśmy także doświadczyli skromnych muśnięć etatyzmu, którzyśmy wreszcie także... wygrali wojnę, nie będzie zupełnie obcy niejeden obraz rosyjskiej gospodarki, odczujemy lepiej stan, w jakim znajduje się Rosja, na tle rzeczywistości, z którą stykamy się bezpośrednio w Polsce.

Socjalizm czysty

W osiem miesięcy po wybuchu burżuazyjnej rewolucji lutowej, w listopadzie 1917 roku, zagarnęli bolszewicy władzę. W spadku po wojującej Rosji carskiej i chaosie rewolucyjnym objęli kraj w poważnym stopniu gospodarczo zdeorganizowany. Obszar uprawy spadł już w roku 1916 o 10 procent w stosunku do obszaru z roku 1913, produkcja surowca żelaznego wyniosła w roku 1917 zaledwie 74 procent wytwórczości przedwojennej. Wszystkie tryby życia gospodarczego trzeszczały. Ale piętą Achillesa rosyjskiego stał się transport. „Zdrowych” wagonów i lokomotyw było jeszcze wprowadzić około 88 procent, ale istotna zdolność przewożenia spadła już w czasie wojny, i wskutek wojny właśnie, w bardzo dużym stopniu. Dezorganizacji kolei zawdzięczała jeszcze Rosja carska niejedną klęskę na froncie – ta dezorganizacja (nie zaś brak produktów) była niewątpliwie przyczyną rozruchów lutowych w Petersburgu, które rozrosły się w kataklizm dziejowy. Brak węgla w przemyśle pietrogradzkim, zastój produkcji i potem brak chleba spowodowały tłumy do wyjścia na ulicę.

Ten rozstrój wzmagają się w okresie kiereńszczyzny z dnia na dzień w sposób zatrważający. Brak zboża, to cukru, to węgla staje się codziennym zjawiskiem w miastach rosyjskich, nawet na bogatej, bliskiej wszystkich źródeł produkcji Ukrainie. Nędza zagląda w oczy mieszkańcom miast. Nędza o innym zgoła charakterze aniżeli ta bieda, przez którą równocześnie przechodzi Polska pod rządami okupantów. Tu, w Polsce, była to „nędza zorganizowana”, osłodzona sacharyną, złagodzona pokrzywianymi ubraniami, papierowymi sznurkami, drewnianymi podeszwami. Braki,

jakie występują w Rosji, są nie do zastąpienia: zamiast cukru używa się co najwyżej cukierków, brak to tego, to owego produktu. Towarzyszy zaś tym brakom abundancja innych towarów, świadcząc wyraźnie, że u ich podstawy leży nie fakt istotnego wyczerpania kraju, ale fakt dezorganizacji.

Dezorganizacja ta pogłębia się bezustannie. Od jesieni 1917 począwszy rozpada się front. Żywiołowa demobilizacja daje jedyne w swoim rodzaju obrazy. Tłumy szarozielonych „towarzyszy” (wszyscy od pół roku są już w Rosji „towarzysze”) obwieszają dachy i bufory wagonów i lokomotyw, zawalają ulice i stacje kolejowe, roznoszą ze sobą brud, głód, nędzę i psychologię zupełnej, nieposkromionej żadnym nakazem samowoli. Tu i ówdzie, jak wrzody na chorym ciele, wyrastają kilkutygodniowe republiki jednego miasta czy kilku gmin okolicznych. Ukraina, Kozaczyzna, Krym wypowiadają posłuszeństwo. Zrośnięty przez wieki organizm gospodarczy rozbija się na szereg odciętych od siebie fragmentów. Chłopi rozbierają poczynają już latem 1917 roku ziemie folwarczne. Armie i bandy rozliczne przemierzają Rosję wzdłuż i wszerz, rabując i niszcząc wsie i miasta. Rozpoczęło się *bellum omnium contra omnes*.

Wszystkie te zjawiska, których nie ujmie w cyfry żadna statystyka, decydują o stanie gospodarczym kraju. Trzeba o nich pamiętać, by wczuć się w ten upadek, na progu którego staje Rosja z końcem 1917 roku, równocześnie z rozpalającą się zorzą bolszewizmu. Bolszewicy ujmują tę gospodarkę w swój system. Jak ten system wygląda?

Ludwik Krzywicki dzieli politykę gospodarczą Sowietów na cztery okresy.

O k r e s I, okres burzenia, trwa do końca 1918 roku. Polityka gospodarcza polega na legalizacji tych zmian, które wprowadziła dotychczas zawierucha rewolucji. Dominuje walka z kapitalizmem. Tak zwane komitety fabryczne, wybrane w każdej fabryce przez ogół robotników, obejmują zakłady przemysłowe. Ziemie większej własności zajęli chłopi. Już 8 listopada uchyla władza sowiecka prawo własności tzw. obszarników; bez odszkodowania wszelka ziemia, nawet włościańska, staje się na papierze dekretu własnością całego narodu i przechodzi w użytkowanie pracujących na niej. W czerwcu 1918 zostaje znacjonalizowane cukrownictwo, produkcja nafty, większe przedsiębiorstwa górnicze, metalurgiczne, włókiennicze i inne najważniejsze gałęzie przemysłu. Jednocześnie rozpoczyna się chaotyczna budowa ustroju administracyjnego, który ma objąć w zarząd całą gospodarkę narodową.

O k r e s II obejmuje cały rok 1919. Charakteryzuje ten okres organizowanie kierownictwa produkcją i podziałem dóbr wytworzonych. Zasadą jest centralizacja. Biurokracyzm rozwija się wspaniale.

O k r e s III, od końca 1919 do połowy 1921 roku, to okres alarmu wobec gwałtownego spadku produkcji. Władza sowiecka stara się zapobiec klęsce przez natężenie do maksimum zasady nakazu i terroru. Wprowadzono w życie gospodarcze dyktaturę wojskową. Warsztaty produkcji podzielono na trzy kategorie, zależnie od ich znaczenia dla państwa.

Pierwsza kategoria to gospodarstwo szturmowe, cieszące się szczególną opieką państwa. Robotników ujęto w karby karność wojskowej. Kryzys przewozu, opału i żywności w końcu 1920 roku wykazuje absurdalność polityki dotychczasowej, wywołuje tendencje reformy i w połowie 1921 doprowadza do radykalnej zmiany polityki gospodarczej.

Następuje okres IV, trwający do dziś dnia, tj. półtora roku. Charakteryzuje dobitnie tę Nową Politykę Ekonomiczną, zwaną w żargonie skrótów bolszewickich NEP, mowa obecnego zastępcy Lenina w Radzie Pracy i Obrony, Rykowa, wypowiedziana na zjeździe Rad Gospodarstwa Ludowego w maju 1921 roku, który mówił: „linia zasadnicza w zupełności i absolutnie jasno prowadzi w kierunku *l e g a l n e g o* rozwoju burżuazji”.

Podział Krzywickiego na cztery okresy trafnie ujmuje skręty i nawroty, jakie przebiega polityka gospodarcza Sowietów w ciągu pięciu lat ich rządów. Przytoczyłem je, by wskazać, że była ona często „przestawiana na inne szyny”, jak się to mówi w Rosji, i to nawet w okresie klasycznym komunizmu. Z tym zastrzeżeniem będę nadal rozpatrywał pierwsze trzy lata bolszewizmu jako jeden okres. System socjalistyczny, mniej lub bardziej skrystalizowany i czysty, pozostaje jednak w tym czasie na ogół ten sam. Odrębnie omówię okres od połowy 1921 roku do chwili obecnej, tj. okres polityki kompromisu z ustrojem własności prywatnej, wolnego handlu i kapitalizmu.

*

By zdać sobie sprawę z okresu pierwszego, musimy wrócić na chwilę do rozpatrzenia form, w jakich rozwija się gospodarka społeczna Rosji w tym czasie. Zasadą jest, że państwo produkuje i rozdziela produkty. Od tej zasady odstępuje bolszewizm od razu w stosunku do ziemi. Użytkowanie ziemi włościańskiej pozostaje przy dawnych właścicielach, ograniczone tylko szeregiem następujących przepisów:

- 1) zakazana jest sprzedaż, dzierżawa i zastaw ziemi;
- 2) rząd dąży do ustalenia normy spożywczej, według której obliczona ma być dla każdej okolicy maksymalna wielkość gospodarstwa w stosunku do ilości głów w rodzinie;
- 3) nadwyżkę dochodu, wynikającą z urodzajności czy dogodnego położenia, tj. resztę różniczkową, uznaje dekret za własność państwa.

Natomiast ziemie folwarczne, rządowe i poduchowne, dotychczas rograbiane bezkarnie, obejmują formalnie władze sowieckie, które mają je rozdzielić w myśl szeregu kanonów. Stwarza mianowicie prawodawstwo sowieckie trzy typy gospodarstw kolektywnych. Są to:

- 1) *s o w c h o z y* – większe folwarki o wysokim poziomie kultury rolniczej, hodowlanej czy przemysłu rolnego. Obejmuje je rząd i prowadzić ma na nich gospodarke wzorową;
- 2) *k o m u n y* – ich istotą jest dobrowolny związek dla wspólnej produkcji i konsumpcji na zasadzie równości. Wstępujący do komuny likwidują poprzednio swoje interesy i majątek ich przechodzi na własność komuny;

3) *artele* – związki wytwórcze (oparte na prastarej kooperatywnej zasadzie rosyjskiej) o luźniejszej formie aniżeli komuny, mają raczej charakter syndykatów i nie wymagają wyrzeczenia się prawa własności prywatnej.

Pomiędzy te trzy grupy związków mają być rozdzielone ziemie wielkiej własności. W pierwszej linii popierają władze sowieckie komuny i nadają im szereg przywilejów. Forma ta nie wzbudza jednak zapału wśród ludności; o słabym jej rozwoju świadczą wymownie cyfry: w grudniu 1918 jest komun około tysiąca, a w grudniu 1920 tylko około dwóch tysięcy na całej przestrzeni Rosji. „Komunardzi” przypominają swoim poziomem kultury i nędzą Cyganów. Sekciarski duch rosyjski pozwala jednak rozwinąć się tej formie w poszczególnych wyjątkowych wypadkach. Tak np. komuna „Życie”, złożona z 80 osób, posiada kuźnię, warsztat szewski, stolarnię, maślarnię, szkołę, bibliotekę itp. Wewnętrzne zasady żywo przypominają Utopię czy Ikarię. Komunardzi obiecują sobie badać prawa życia wspólnego drogą rozmów, mówią sobie „ty”, przyobiecują sobie być szczerzy i wykorzeniać nawzajem swoje wady, wychowują dzieci wspólnie. Podobno jest im z tym dobrze.

Sowchozy stoją na bardzo niskim stopniu kultury rolnej, dają stale wielkie deficyty gospodarcze, liczba ich wzrosła z 2600 w roku 1919 do 6000 w roku 1921. Najmniej odpowiadająca ideologii bolszewickiej, postawiona na trzecim miejscu dopiero w kwestii przydziału ziemi, forma *artelu* przyjmuje się stosunkowo lepiej. Liczba ich wynosi w 1919 roku 3600, w końcu 1921 roku – 8500. Praca najemna zakazana jest zarówno w gospodarstwach prywatnych jednostkowych, jak i w komunach i *artelach*. Wolno ją stosować tylko sowchozom, w myśl zasady, że naród nie jest wyzyskiwaczem sam dla siebie.

Jak widać z cyfr przytoczonych, wszystkie typy gospodarstw kolektywnych objęły drobny zaledwie odsetek warsztatów rolnych Rosji, toteż 80 procent ziemi folwarcznej pozostaje w roku 1920 prawem kaduka w rękach włościan, jedynym zaś, choć wątpliwym zyskiem z punktu widzenia doktryny socjalistycznej jest, że leżą one w większości nieuprawne – w oczekiwaniu na definitywny podział. Żaden z dekretów przytoczonych wyżej nie chwycił więc gruntu. Toteż istotą przekształcenia, jakiemu uległ ustrój agrarny rosyjski w latach 1918–1920, tej (*risquons le mot*) reformy agrarnej, jest po prostu to, że włościański stan posiadania podnosi się z 50 do 97 procent ogółu ziemi uprawnej.

Dlatego też ustrój władz, które miały w teorii kierować polityką agrarną, a które w praktyce wywarły mało znaczący wpływ na przebieg wypadków, interesuje nas raczej z szerszego, socjologicznego punktu widzenia jako typowy przykład starcia się żądz jednostek z ideologią bolszewicką. Powstały one pierwotnie od dołu, jako tzw. komitety ziemskie gminne, łączące się poprzez delegatów w komitety powiatowe, gubernialne i na górze w Główny Komitet Ziemski. Ciało to kolektywne, obdarzone autonomią, miało kierować polityką agrarną. Ta koncepcja wynikała

z psychologii prostego chłopca, który ziemię sąsiedniego obszarnika uważał za swoją, zgodna też była z ideologią lewych „eserów” (socjalrewolucjonistów), radykalnego stronnictwa ludowego, które opanowało te komitety. Bolszewicy wypowiedzieli im walkę i po pół roku wszystkie agendy przeszły w ręce komisariatu rolnictwa, kierowanego z góry centralistycznie i biurokratycznie.

*

Pewną analogię z pierwotnym rozwojem władz agrarnych od dołu wykazywała także organizacja przemysłu. Nad komitetami fabrycznymi, odgrywającymi rolę dyrektorów fabryk, wyrastają nadrzędne instytucje z tzw. centrami lub gławkami na szczycie, przy czym każda najdrobniejsza gałąź przemysłu uzyskuje taki organ centralny. Ujmuje je i podporządkowuje sobie Najwyższa Rada Gospodarstwa Ludowego. Pomysłana pierwotnie jako organ nadrzędny, kierowniczy i kontrolujący, któremu podlegać mają komisariaty gospodarcze, rozrasta się ona wkrótce w olbrzymią organizację wykonawczo-biurokratyczną i tym samym schodzi do równorzędnego stanowiska z tamtymi komisariatami, przejmując zadania komisariatu przemysłu i handlu, a rozwija także działy pracujące równolegle z komisariatami rolnictwa, aprowizacji, leśnictwa itp. Sama NRGL obejmuje 70 „gławków” i „centrów” z poddziałami dla każdej gałęzi produkcji². Urzędy to są olbrzymie: przeciętny „gławk” ma trzystu urzędników. Pracują one na zasadzie kolegialnej przy współudziale delegatów wszystkich zainteresowanych urzędów i organizacji.

By dać wyobrażenie o pracy podobnego organu, podaję (za Krzywickim) skład doradców „centra” włókienniczego. W pracy jego biorą udział: trzydziestu przedstawicieli Wszechrosyjskiego Zjazdu Robotników Przemysłu Włókienniczego, piętnastu przedstawicieli Wszechrosyjskiego Związku Zawodowego Robotników Przemysłu Włókienniczego, po dwóch delegatów od Centralnego Komitetu Wszechrosyjskich Rad Delegatów Robotniczych, Ludowych, Żołnierskich i Kozackich, Ludowego Komisariatu Spraw Wojskowych, trzech delegatów od Wszechrosyjskiego Związku Włókienników, po jednym delegacie od Najwyższej Rady Gospodarki Ludowej, Najwyższej Rady Kontroli Rolnej, Komisariatu Skarbu, Komisariatu Handlu i Przemysłu, Komisariatu Pracy, Wszechrosyjskiej Rady Związku Zawodowego Robotników Przemysłu Chemicznego, Wszechrosyjskiej Rady Związku Zawodowego Krawców, Wszechrosyjskiego Zjazdu Inżynierów i Techników, Włościańskiej Organizacji Wytwórców Lnu i od poszczególnych organizacji kooperatywnych. Czytelników, którzy otrząsną się po przeczytaniu tego spisu, proszę, by zechcieli sobie wyobrazić pracę podobnego urzędu i losy produkcji, którą ten urząd ma kierować!

² Np. Gławkom Cukrowy ma poddział dla konserw owocowych!

Tak zbudowanej centrali podlegały Rady Gospodarstwa Ludowego – gubernialne i powiatowe. Obok Najwyższej Rady Gospodarstwa Ludowego wędły na ogół inne komisariaty, stwarzane czasem na zapas, jak np. Komisariat Handlu Zagranicznego, który właściwie nic nie miał do roboty. Jak grzyby po deszczu wyrastają organy międzyurzędowe, zaspokajające potrzeby życiowe tych licznych instytucji. By np. zapobiec poszukiwaniu przez każdy urząd z osobna obuwia dla swych pracowników, bosonogów nieraz i bosonózek, stworzono osobny urząd o eufonicznej nazwie Czekwałłap, który dostarcza walonek i łapci i pokrywa gubczekwałłapami i uczeckwałłapami całą ziemię rosyjską.

Spory o kompetencje zarówno wewnątrz Najwyższej Rady Gospodarstwa Ludowego, jak i na zewnątrz z komisariatami gospodarczymi powołują z kolei do życia ogromną ilość komisji i organów uzgadniających. Plany gospodarcze konstruuje każdy „centr” dla swojej gałęzi przemysłu, wykazując w nich maksimum dobrej woli, optymizmu i... nieznajomości położenia w pomocniczej gałęzi sąsiedniej. Powstają więc komisje, które muszą powiązać te plany, by je dostroić do całości życia gospodarczego. W roku 1920 jest takich komisji, układających programy i plany, pięćdziesiąt dziewięć. Związana nieodłącznie z gospodarką państwową konieczność kontroli i statystyki doprowadza do prawdziwych dziwolągów. Zakłady przemysłowe rozsyłają co dzień po kilkaset odpowiedzi na ankiety, dla koncyptowania których stwarzają osobne biura. Działają obok siebie trzy naczelne organy inspekcyjno-kontrolujące. Poszczególne „centry” i ich oddziały prowincjonalne zakładają ponadto swoje biura statystyczne.

Warto się przyjrzeć pracy któregoś z tych urzędów. Oto jak pracuje Charkowski Oddział Inspekcji Robotniczej i Włościańskiej. W ciągu czterech miesięcy odbyto dziesięć posiedzeń, na których rozważano sposób kontroli rejestracji. Protokół jednego z takich posiedzeń, nr 8 z dnia 14 sierpnia 1920 roku, mówi, co następuje: zebranie ustala zakres kompetencji tego organu. W tym celu „sprowadzono z biblioteki tom encyklopedii Brockhousa, według którego *suknem lub materiałem w przemyśle nazywa się przygotowany z nici wyrób, posiadający nieznaczłą grubość w porównaniu z pozostałymi dwoma wymiarami i odznaczający się giętkością i elastycznością, konieczną dla przygotowania z niego ubrania i innych tego rodzaju wyrobów. Po zbadaaniu takich pojęć, jak *przędza, tkanina* itp., zebranie uchwala, że rejestracji podlegają wszystkie rodzaje tkanin bez względu na to, czy wyrobiono je na maszynach tkackich, czy w jaki inny sposób”. Zwracam uwagę, że przykład ten nie jest tylko śmieszny. W zakresie kontroli państwowej podobne objawy są niemal codzienne. Znam osobiście znakomitego i pierwszorzędnej inteligencji urzędnika polskiego urzędu statystycznego, który, wychowany w mieście, zaglądał również do encyklopedii, gdy przed nim stanęły problemy statystyki rolniczej. Toteż podobnie wyglądałoby niewątpliwie kierownictwo produkcji*

scentralizowane w rękach państwa pod każdym stopniem geograficznej długości i szerokości.

*

Ale czas już może przejść od form organizacyjnych do scharakteryzowania samej polityki gospodarczej w okresie do roku 1921. Klucz do zrozumienia zagadnienia, jak słusznie podnosi Krzywicki, leży w następujących faktach. Rząd sowiecki ujął w swoje ręce całą produkcję przemysłową, użytkowanie ziemi pozostało natomiast rękach chłopów. Produkty rolnicze, uzyskane od chłopów w zamian za dostarczane im przez rząd wytwory przemysłowe, miały służyć do wyżywienia miast. Zupełna dezorganizacja i ogromny spadek produkcji przemysłowej sprawia jednak, że rządowi wymyka się z rąk ten ekwiwalent, którym miał płacić za zboże. Chłop darmo oddać nie chce swoich produktów. W miastach rozpoczyna się głód. Niezależnie od tego produkcja rolna spada gwałtownie; nie może wszak być inaczej, skoro już w 1917 roku chłop otrzymał zaledwie 10 procent normalnej ilości narzędzi rolniczych. Następstwami tych faktów są: masowa ucieczka robotników na wieś, brak rąk do pracy i dalszy jeszcze spadek produkcji przemysłowej.

Nie można rządowi sowieckiemu zarzucić braku decyzji w walce z tą klęską społeczną. „Nie możemy dać chłopu równoważnika za jego produkty: zasadniczym trybem naszego postępowania będzie przymus. Nie dasz, coś winien, będziemy walczyć wszystkimi środkami, aż do zrównania z ziemią twojego gospodarstwa!” – oto zapowiedź jednego z wybitnych działaczy bolszewickich. Rząd wprowadza ją w życie. Rozpoczyna się pobór kontyngentów, wyrosły znowu, jak wszystkie rewolucyjne zjawiska, od dołu i żywiłowo. Oddziały robotnicze, wysyłane przez poszczególne fabryki, rozbiegają się po kraju i rekwirują co mogą. Dekrety z sierpnia 1918 roku starają się ująć w karby, ale jednocześnie sankcjonują ten tryb postępowania. Pozwalają one organizacjom robotniczym tworzyć regularne oddziały i wprowadzają zachęcającą zasadę: połowa zboża zarekwirowanego idzie do rąk władz administracyjnych – druga na rzecz oddziału rekwirującego. Władze ustalają organizację tych oddziałów. Mają się one składać z siedemdziesięciu pięciu ludzi i mieć ze sobą po dwa karabiny maszynowe. Tym samym oddziałom polecają sowiet, o ironio, szerzyć propagandę bolszewizmu!

Oddziałów podobnych jest w roku 1920 około tysiąca, liczą trzydzieści tysięcy ludzi. Współdziała z nimi armia aprowizacyjna o sile 14 tysięcy karabinów. Pierwotnie rekwirują one żywność z każdej chaty z osobna. W roku 1919 wprowadzono repartycję – odpowiedzialność ponosi wieś solidarnie. Zasadą jest odebranie całego nadmiaru zboża. Repartycję wyznaczono na podstawie danych statystycznych. System ten daje ciekawe rezultaty. Według obliczeń późniejszych stosunek kontyngentu do istotnego nadmiaru był na przykład:

Gubernie	Nadmiar (w mln pudów)	Wyznaczono kontyngent (w mln pudów)	Uzyskano (w mln pudów)
Tamborska	16	36	14
Penzeńska	2,6	11	3,3
Sybirska	50	12	4,6

Rząd, zgodnie z kanonami gospodarki planowej, normowanej przez państwo, wprowadza ceny stałe na wszystkie produkty. Stosunek ich do życia jest zupełnie fantastyczny. Żyto kosztuje z wolnej ręki w roku 1920 w marcu:

W guberniach	Cena (w rublach)	Cena oficjalna (w rublach)
Petersburskiej	14 000	82 000
Nowogrodzkiej	10 000	82 500
Moskiewskiej	10 400	70 000

Chłop broni się z całą chytryością i wytrwałością przeciw idącej ku niemu ruinie. Zakupuje zboże i zmniejsza przestrzeń uprawną, czyli uprawia tzw. zielony sabotaż. Nie pomaga krótkotrwała próba rozbicia wsi na dwa wrogie obozy: proletariatu wiejskiego – b i e d n o t y, zorganizowanej przez rząd w tzw. k o m b i e d y i przeciwstawianej „kułakom”, za-
możnym kmieciom, w oczach doktrynerów reprezentującym kapitalistów agrarnych. Doprowadza ta polityka do rozdrapania zagród bogatszych chłopów, ale chleba miastom nie daje. Teoretyczne też raczej znaczenie zachowują nowe organy i raz jeszcze nowe urzędy, p o s i e w k o m y, które pilnować mają rozszerzenia uprawy, jak również próby militaryzacji pracy rolniczej i groźby surowych kar. Żywność w dalszym ciągu napływa do miast w dozach minimalnych.

Jakże wygląda w tych warunkach aprowizacja miast? Ściągnięto następujące ilości kontyngentu w stosunku do zamierzonych: 1916/17 – 76 procent, 1918/19 – 41 procent, 1919/20 – 66 procent, 1920/21 – 67 procent. Ludność miejska byłaby w dwóch trzecich skazana na zagładę, gdyby cała jej aprowizacja oparta była na dostawach rządowych. Tak oczywiście nie było. Spożycie miast w roku 1918/19 obliczono na 96 milionów pudów, z tego dostarczyły władze aprowizacyjne 40 milionów, resztę (57 milionów pudów) dostarczył dobroczynny spekulant m i e s z o c z n i k. Ta klęska życia społecznego Rosji, zalegający wszystkie koleje i drogi, ściągany jak dziki zwierz paskarz z workiem na plecach wciska się pomiędzy rząd a społeczeństwo i ratuje 60 procent ludności miejskiej od ś m i e r c i głodowej. Nie chroni jej oczywiście od głodu. Ilość kalorii spożywanych przez robotnika w latach 1919–1920 wynosi według (zdaniem moim bardzo optymistycznych) obliczeń oficjalnych bolszewickich około 2500 na

robotnika, tj. około 60 procent spożycia normalnego człowieka. Zwrócić zaś uwagę należy, że robotnicy to warstwa najbardziej uprzywilejowana, której teoretyczne racje rządowe mają się do racji inteligenta jak plus minus 4 do 1.

Praktyka nie była z pewnością lepsza. Tragicznie po prostu wygląda aprowizacja miast i wsi w produkty przemysłowe. Soli przydzielono w roku 1920, gdy już minął najpilniejszy kryzys solny, pół funta na głowę rocznie w miastach, ćwierć funta na wsi. Zapalek otrzymuje na cały rok 1920 mieszkaniowie Moskwy w I kategorii 11 pudełek, w II – 5, w III – 4 pudełka. Cukru w I kategorii 8 funtów, w II – 6, w III – 1. Mydła w I kategorii 3 funty, w II – 1, w III – nic zgoła. Podaję cyfry powyższe w charakterze ilustracji, inne przedmioty codziennego użytku nie wyglądają lepiej. Konstytucja sowiecka mówi w paragrafie 18: „kto nie pracuje, niech nie je”. Zasada ta została, jak widzimy, nie tylko wprowadzona w życie, ale i rozszerzona także na tych, którzy pracują... Pracują zresztą oczywiście bardzo źle.

Rząd sowiecki, nie mogąc po prostu nadażyć w drukowaniu pieniędzy na płace robotnicze, stara się z całą siłą przeprowadzić politykę płac taryfowych. Robotnik z płacą przeciętną pokrywa ze swoich poborów zaledwie 20 procent potrzeb. Rozpowszechnia się system zarobków ubocznych – robotnik rozkrada mienie państwowe, opuszcza pracę co kilka dni, by poszukać pożywienia na wsi. Toteż w roku 1920 pracuje przeciętnie zaledwie 15 dni na miesiąc. Wydajność jego pracy spada w kopalniach węgla do jednej piątej wydajności przedwojennej. W przemyśle przedziałniczym do 12 procent. Ucieka zresztą masowo na wieś. Po bezrobociu, sięgającym pół miliona ludzi w związku z demobilizacją w roku 1918, następuje brak rąk do pracy: na 300 miejsc wolnych w 1919 zgłasza się stu robotników.

Rząd sowiecki próbuje opanować sytuację jeszcze większym naciśnięciem sprężyny przymusu i terroru. W początku 1920 roku stwarza armię pracy, tzn. przeznaczając jedną z armii wojskowych do pracy przemysłowej oraz przeprowadza ogólną militaryzację pracy, ogłasza mobilizację. Pod groźą najsroższych kar, aż do rozstrzelania, nie pozwala robotnikowi pracy nie przyjąć: „nie wolno mu porzucić fabryki, do której go zaciągnięto”. Podnoszą te środki istotnie ilość pracujących, zmniejszając liczbę dni opuszczonych, ale nie wpływają na wydajność pracy jednostki. Inaczej być nie mogło – kończy się wszechmoc dekretów i kar tam, gdzie wchodzi w grę fizjologia. Wyczerpane organizmy nie mogą się zdobyć na większe napięcie energii.

Rząd sowiecki próbuje osiągnąć lepsze wyniki przez rozbitcie dotychczasowej centralizacji przemysłu. Wprowadza już w 1920 roku formę trustu i grupuje w trustach część swojej produkcji. Trust bolszewicki to autonomiczna jednostka wytwórcza, łącząca kilka warsztatów pracy, zbudowana na zasadzie koncentracji pionowej (np. kopalnia węgla, kopalnia rudy żelaznej i huta żelazna), coś, co przypomina w nowoczesnej armii jednostkę bojową. Ma on obejmować całość zdolną do samodzielnej produkcji. Trustów takich powstaje już w 1920 roku 179. Najważniejsze, jako tzw. szturmowe,

uzyskują liczne przywileje w zakresie aprowizacji robotników, przydziału opału, pierwszeństwa w dostawach kolejowych itp. Partykularyzm i ambicje kierowników prowadzą jednak do tego, że większość ich wkrótce okazuje się szturmowa. Wskutek tego wysiłki odbudowania poszczególnych fabryk rozpraszają się i wysiłki akcji „szturmowej” są ostatecznie bardzo nikłe.

Racjonalizm schematyczny doprowadza do dalszych nonsensów; oto głos prasy bolszewickiej, oczywiście z czasu gdy kurs oficjalny się zmienił i zarzucono już te próby (cytowany w książce Krzywickiego): „rzucono hasło: wszystko na korzyść przewozu kolejowego, ale dopiero w pięć miesięcy potem domyślono się rozszerzyć te przywileje na grupę zakładów mechanicznych i metalurgicznych, bez których cała praca wyłożona na przewóz była urojeniem”.

*

Jakiż jest bilans tych trzech lat, w ciągu których państwo sowieckie kierowało życiem gospodarczym Rosji? Niech świadczą o tym cyfry wyjęte ze źródeł sowieckich. Jeżeli stan roku 1913 przyjmiemy za 100 procent dla każdej gałęzi produkcji, to produkcja w roku 1920 wyrazi się w następujących odsetkach:

Przestrzeń obsiana	74,0% ³
Opalu dostarczono przemysłowi	20,0%
Produkcja nafty	33,0%
Produkcja surowca żelaznego	2,5%
Produkcja półfabrykatów żelaznych	3,3%
Produkcja włókiennicza	5,6%
Produkcja cukru	4,5%
Transport	20,0%

Podam szereg danych dotyczących najważniejszych gałęzi produkcji, inne cyfry nie są bynajmniej lepsze. Najwyższy wydatek wykazuje miedź, której wydobyto 50 procent ilości wydobytej w roku 1913, najniższy – produkcja gumowa, równająca się 1,7 procent wydajności przedwojennej. Ale to przerażające cofnięcie się ilościowe nie jest jedynym wyrazem klęski gospodarczej. Pod względem konstrukcji swojego gospodarstwa cofa się Rosja gdzieś w epokę średniowiecza. W miarę rozstroju opada gospodarka zawsze i wszędzie na niższe stopnie rozwoju, cofa się od gospodarki

³ Nie ma oczywiście cyfr ujmujących wydajność rolnictwa. Spadła ona niewątpliwie bardzo znacznie w stosunku do jednej morgi obsianej.

pieniężno-kredytowej do czysto pieniężnej i dalej wstecz do wymiany surowej. Obserwujemy to i w Polsce, gdzie kredyt spadł do 5 procent rozmiarów przedwojennych i dostrzegamy nieraz zjawiska wymiany surowej.

W Rosji kredyt – ten wykwit najwspanialszy organizacji gospodarczej – zanikł zupełnie, wymiana surowa staje się zjawiskiem przeważającym, niemal regułą. Inflacja wywołuje niesłychane nawet na nasze stosunki falowania cen. Rozstrój transportu, jakiegośmy nigdy w przybliżeniu nawet nie doświadczyli, rozbija Rosję na cały szereg niezwiązanych ze sobą rynków, na których ceny fluktuują bez żadnego z sobą związku. Pud żyta kosztuje np. w 1919 roku w Samarze 7 procent ceny żyta w Piotrogradzie. Cena pary butów w Kazaniu – 50 procent ceny w Saratowie. W roku 1920, mimo pewnego wyrównania, ceny mają się do siebie na różnych rynkach jak 1 do 4. O cenie decyduje miejscowy popyt i miejscowa podaż, konkurencja dalsza nie istnieje, po prostu wskutek trudności dowozu. Chłop wykazuje wyraźną tendencję nawrotu do gospodarki samowystarczalnej, izolowanej. Uprawia tylko konieczne dla wyżywienia płody. Sam wytwarza tę drobną ilość przedmiotów, jaka mu jest niezbędna. Wszystkie te zjawiska przypominają żywo życie gospodarcze średniowiecza. Rosja znajduje się na progu zupełnego pogrążenia w noc barbarzyństwa.

Wodzowie bolszewicy zaczynają sobie zdawać sprawę z katastrofy, zrzucają jednak odpowiedzialność na wojnę i na blokadę zagraniczną. To też, jakkolwiek już w końcu 1920 roku czuć powiew nowych wiatrów, tendencje utrzymania socjalizmu są wciąż jeszcze silne: w listopadzie 1920 wychodzi dekret unarodawiający zakłady przemysłowe zatrudniające powyżej pięciu robotników. Rosja zniosła w ten sposób resztki kapitalizmu. Jest to już jednak bodaj ostatni strzał z wymierającej głodem twierdzy. Na żelaznych prawach ekonomii połamaly się wszystkie miecze terroru bolszewickiego. Psychologii gospodarczej jednostek nie zdusiły żadne dekrety, nie zatopiła krew. W początku roku 1921 otwierają się oczy wodzom bolszewizmu!

NEP

Przełom i zwrot w kierunku tak zwanej Nowej Ekonomicznej Polityki zbiega się z chwilą wygaśnięcia wojen na terenie Rosji europejskiej. W pierwszej połowie roku 1921 następuje okres *pieriedyszki* (odpoczynku), zaznaczający się dalszą decentralizacją produkcji przemysłowej, wprowadzeniem wolnego handlu na zboże pozostałe po oddaniu kontyngentów i wyrażeniem gotowości ze strony Sowietów na udzielenie koncesji kapitalistom zagranicznym. Upadek gospodarczy trwa jednak dalej. Decyzję nowej polityki podejmuje jasno i wyraźnie dopiero IV Zjazd Rad Gospodarstwa Ludowego w maju 1921 i zjazd partii komunistycznej z czerwca 1921. „Żyję, a więc dlatego chcę żyć w dalszym ciągu – i dla usprawiedliwienia mojej woli stwarzam teorię odpowiednio do sezonu”

– oto cyniczne może nieco wyznanie na łamach oficjalnej „Ekonomiczskiej Żyzni”.

„Przy pomocy doktryn Marksa nie zbudujemy ani jednej lokomotywy” – tak mówi inny marksista, a sam Lenin twierdzi, że „rozwój kapitalizmu w Rosji nie jest straszny dla władzy proletariatu, póki proletariat trzyma mocno w rękach przewóz i wielki przemysł”. Tę granicę przekroczył Lenin od razu, przeforsowując wbrew opozycji lewicy zasadę koncesji dla kapitału zagranicznego, właśnie w dziedzinie produkcji wielkoprzemysłowej. Przekroczyło ją także życie.

Jakże wyglądają te nowe formy, w których rozwija się gospodarcze życie Rosji w ciągu ostatnich dwudziestu miesięcy? Pamiętamy, że w rolnictwie panował także i w poprzednim okresie ustrój jeżeli nie własności prywatnej, to użytkowania prywatnego. Niemniej chłop – jedyny już wówczas agrariusze rosyjscy – odczuwali dotkliwie szereg ograniczeń: ziemi nie wolno im było sprzedawać ani wydzierżawiać, ziemie folwarczne wprawdzie zagarnęli faktycznie, ale rząd zwlekał z usankcjonowaniem prawnym tego zaboru, z ukrytą myślą przeznaczenia tej ziemi dla komun lub sowchozów, nade wszystko jednak gniotły ich bezwzględne i niesprawiedliwe rekwizycje. W dwóch zasadniczych punktach wprowadza NEP już w marcu 1921 roku zmiany na korzyść włościanstwa: 1) nakazuje powiatowym oddziałom rolnym uznać urzędowo prawo użytkowania na gruntach niegdyś folwarcznych, zajętych przez chłopów; 2) znosi kontyngent zbożowy i wprowadza na jego miejsce podatek w naturze tzw. *prodnałog*.

Zwłaszcza pierwszy dekret jest niezmiernie charakterystyczny. We wstępie stwierdza WCIK*, że chłop nie ma dotychczas „określonych działek do uprawy; skutkami są: licha uprawa i złe mierzwienie ziemi”. By temu zapobiec, poleca: a) w gospodarstwach *obscziny* (wspólnoty) nie wolno dzielić ziemi wcześniej niż za dziewięć lat; b) sankcjonuje użytkowanie tych ziem folwarcznych, które faktycznie przeszły już w ręce włościanstwa; c) zakazuje urzędowi odbierać ziemię będącą we władaniu indywidualnym na rzecz swych dawnych pupilów – sowchozów, komun i arteli. Równocześnie zaś zawiera ten dekret wiernopoddańczy ukłon w stronę doktryny: stwierdza mianowicie, że „należy wszystkimi środkami przyspieszyć ukończenie prac nad socjalistycznym urządzeniem rolnym, uważając te prace za szturmowe i o pierwszorzędnym znaczeniu państwowym”. Nie ulega wątpliwości, że mimo tego katońskiego zwrotu dekret ten pogrzebał ostatecznie wszelkie marzenia o socjalizacji ziemi w Rosji. Staje się też punktem wyjścia do dalej jeszcze idących tendencji. Prasa bolszewicka zaczyna urabiać grunt pod pogodzenie się z tym, że rozpocznie się na wsi proces różniczkowania. „Gospodarstwo kułackie ma z punktu widzenia wytwórczości pewne zalety, niepodobna w związku z tym

* Ogólnorosyjski Centralny Komitet Wykonawczy Rad (Wsierossijskij Centralnyj Ispołnitielnyj Komitet Sowietow), najwyższy organ władzy prawodawczej i wykonawczej Rosji sowieckiej w latach 1917–1936.

różniczkowaniem się zabronić pracy najemnej i dzierżawy” – oto głosy, jakie wyraźnie świadczą o istotnych zamysłach u góry już w końcu 1921 roku. Ba, toż ze żrenicy wolności „komunistycznej” sowchozów przeznaczono do wydzierżawienia osobom prywatnym w dziewięciu guberniach 570 na ogólną cyfrę 800!

Ale to wszystko są kroki na prawo raczej w dziedzinie form niż faktów, boć w rzeczywistości i indywidualne użytkowanie, i praca najemna, i dzierżawa istniały już poprzednio; większe też bodaj znaczenie faktyczne ma zniesienie kontyngentu. Wprowadzono na jego miejsce „prodnałóg” – podatek w naturze. Oznacza się ten podatek dla każdego gospodarstwa z osobna. Podzielono je na 11 kategorii – według wysokości plonów z dziesięciny, i na 7 klas – według ilości ziemi ornej, jaka przypada na jednego członka rodziny. Powstało w ten sposób 77 norm wymiaru, przy czym najmniejsza norma obowiązuje do zapłacenia dwóch kilo z morgi, przy najwyższej płaci się 100 kilo z morgi. Osobne przepisy określają ilość kartofli, nasion oleistych itp., które zastępują powyższe ilości zboża. Wysokość ogólną podatku oznaczono na rok 1921/22 na plus minus 260 milionów pudów ziarna. Daje to około 40 kilo z morgi. Nie ulega wątpliwości, że wobec stanu gospodarstwa rolnego w Rosji był to ciężar duży. Niemniej musiał się wydać ogromną ulgą w porównaniu z rabunkową gospodarką kontyngentową poprzedniego okresu. Wszak na rok 1920/21 wyznaczono kontyngentu na całą Rosję 420 milionów pudów, tj. o 80 procent więcej, a przypominam, że rozdzielono ten kontyngent na poszczególne gubernie zupełnie dowolnie i fantastycznie. Ale podkreślić należy przede wszystkim, że sama zasada jest tutaj zupełnie inna. Przez poprzedni sekwestr zboża chciały władze sowieckie ująć w swoje ręce całą nadwyżkę produkcji ponad ilość potrzebną do wyżywienia chłopą; przy „prodnałogu” wolno mu pozostała po oddaniu podatku resztę sprzedać na wolnym rynku. Na legalny wolny rynek idzie on również obecnie kupować produkty przemysłu. Kupuje u państwa albo u wytwórców i sprzedawców prywatnych. Ci sprzedawcy to już nie mieszczońscy, nie pokątni handlarze starzyzny, wynoszący cichaczem na rynki cudze lub swoje resztki „splendorów i ubiorów” – to prywatni producenci i kupcy w znaczeniu kapitalistycznym.

NEP zrywa bowiem radykalnie z wykończonym właśnie pół roku wcześniej dziełem socjalizacji przemysłu. Szereg dekretów z połowy 1921 roku normuje nowe formy produkcji przemysłowej. Pozwalają one wydzierżawiać przedsiębiorstwa państwowe kooperatywom, stowarzyszeniom i *à contrecœur*... osobom prywatnym. Kontrakt dzierżawy może być rozwiązywany, tylko na drodze sądowej. Dzierżawcy mają prawo sprzedawać swoje produkty z wolnej ręki, zarówno państwu, jaki i osobom prywatnym. Umowy te zawierają szereg uciążliwych ograniczeń. Zmiany w kierunku wytwórczości i uruchomienie nowych gałęzi dozwolone jest np. tylko za zgodą państwa. Organy państwowe mają prawo kontrolować działalność dzierżawcy. Państwo wydzierżawia przede wszystkim zakłady nieczynne

i pracujące źle, mimo to ruch w kierunku zawierania tego rodzaju umów nabiera od razu dużego rozpędu. Już w listopadzie 1921 roku wydzierżawiono ponad 4 tysiące przedsiębiorstw z siedemdziesięcioma tysiącami robotników (osiemnastu robotników na jedno przedsiębiorstwo). Ta ilość nie zwiększyła się jednak, według danych bolszewickich, aż do ostatnich czasów⁴. Warto zaznaczyć, że kooperatywy wydzierżawiły zaledwie około 500 przedsiębiorstw, resztę (a więc przygniatającą większość) wbrew intencjom rządu sowieckiego objęli dzierżawcy prywatni.

Obok tych drobniejszych na ogół przedsiębiorstw (młyny, tartaki, maślarnie, cegielnie) zaprasza rząd sowiecki do współpracy kapitalistów zagranicznych. Umowy z nimi zawiera tylko Naczelną Radę Gospodarki Ludowej i nie jest skrępowana przepisami w układaniu treści kontraktów; ideą przewodnią jest tutaj zakładanie towarzystw mieszanych ze współudziałem rządu sowieckiego i kapitału prywatnego zagranicznego. Według słów Kamieniewa otrzymał komitet secesyjny w ciągu 1922 roku 500 propozycji ze strony kapitalistów zagranicznych; 25 spośród tych umów zatwierdzono. Najważniejszą koncesją jest umowa z towarzystwem Ottona Wolffa, który wspólnie z rządem podejmuje wielką akcję wywozową. Dwieście pięćdziesiąt propozycji jest w stadium pertraktacji. Wśród nieuwzględnionych wymienia Kamieniew z żalem ofertę angielską Urquharta i motywuje jej odrzucenie za mało ustalonymi stosunkami politycznymi z Wielką Brytanią.

Pozostałe przedsiębiorstwa państwowe, tj. około 90 procent zakładów państwowych, połączono w t r u s t y. Gospodarkę ich oparto na zasadach handlowych. Pracują na rynek prywatny lub na obstalunki państwowe. Postulatem (nie zawsze co prawda osiągalnym) jest ich zupełna opłacalność. W chwili obecnej działa na terytorium Rosji sowieckiej około 430 podobnych trustów, łączących powyżej 4 tysięcy przedsiębiorstw i dających pracę milionowi trzystu tysiącom robotników. Niektóre z trustów (włókiennicze) łączą się ponadto w syndykaty, które mają za zadanie regulowanie warunków zbytu, cen itp.

Obok tak pomiędzy dzierżawców i trusty podzielonego przemysłu państwowego rozrasta się bujnie to, co bolszewicy pogardliwie nazywają „drobnoburżuazyjnym żywiołem”. Jeden z pierwszych dekretów w roku 1921 dozwalał na otwieranie drobnych przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych i gwarantował (co było, trzeba przyznać, bardzo na miejscu) bezpieczeństwo przed wszelkimi konfiskatami i nacjonalizacją. Ten dekret znalazł szczególnie podatny grunt; już w lecie 1921 wyrastały w Moskwie jak grzyby po deszczu na miejscu dawnych rządowych punktów rozdzielczych sklepy i zakłady, ogłaszając plakatami, że powstają po trzyletnim zamknięciu. Widzieć było można zegarmistrzów, którzy rozkładali na ladzie kilka uratowanych z historycznej katastrofy szkieł i parę

⁴ Mowa Lwa Kamieniewa na Wszechrosyjskim Zjeździe Sowietów w dniu 28 grudnia 1922 r.

łańcuszków, panie z dawnej burżuazji rosyjskiej sprzedające (już wówczas legalnie) ciasta i andruty na ulicach, ba, nawet wspaniały sklep Shanksa – pełny importowanych z Anglii butów, kapeluszy i krawatek, na które co prawda wówczas jeszcze stać było tylko dygnitarzy sowieckich. Słowem, Rosja przedstawiać poczęła obraz mieszany. Stała na pierwszym stopniu do socjalistycznego nieba, spełniając na ogół sakramentalną formułę upaństwowienia środków produkcji wielkiego przemysłu, a pozostawiając resztę „do czasu” jednostkom, czyli „burżuazyjnej anarchii”. Ciekawym zrządzeniem losów wstąpiła jednak na stopień raczej tyłem, cofając się wstydliwie.

W jednym punkcie nie zadowoliliby obecna Rosja na pewno naszych obrońców ludu. W polityce pracy. Przypominam zasady z lat 1918–1920. Płace taryfowe, obowiązek pracy bezwzględnej, przypisanie do fabryki, której opuścić nie wolno, kary aż do rozstrzelania za dezercję z frontu pracy – nie były to zapewne zasady zbyt demokratyczne. Cóż jednak wchodzi na ich miejsce wraz z NEP-em i z nakazem podniesienia wytwórczości? Poprzednio już stosowany system premii dla pracy bardziej wytwórczej przekształca się powoli, o zgrozo, w system płacy akordowej. Minimum egzystencji ma być zapewnione tylko temu robotnikowi, który podniesie swą wydajność do poziomu przedwojennego. Tayloryzm, stosowanie chronometrów itp. okazują się godne zalecenia. W trudnym zaiste położeniu znajdują się władze wobec konkurencji przedsiębiorstw prywatnych, do których zbiegają robotnicy, znęcani wyższymi płacami. Czas jakiś próbują określić maksimum płac w tych przedsiębiorstwach, przy czym, o ironio, w roli tych, którzy baczą, by te płace nie podnosiły się zbyt wysoko, występują... związki zawodowe robotnicze. Równie trudne i skomplikowane staje się zagadnienie strajk u. Jeśli się dozwoli strajków w przedsiębiorstwach prywatnych, trudno ich zabronić w trustach rządowych, a co zrobić z przedsiębiorstwami o charakterze mieszanym?

Problem ten rozstrzygnięty zostaje w teorii kompromisowo: „o ile strajki w przedsiębiorstwach prywatnych są dźwignią walki klasowej i rewolucyjno-klasowego wychowania tłumów, o tyle w przedsiębiorstwach państwowych należy je tolerować tylko w ostateczności, jako środek obrony robotników od biurokratycznych zbroczeń organów państwowych” – oto formuła uchwalona przez Centralną Radę Związków Zawodowych. Ta uprzejma, że tak powiem, redakcja wskazuje na to, że strajk, w fabrykach rządowych niezakazany zupełnie, pozostaje nadal w Rosji wysoką nieprzyzwoitością, której lepiej nie próbować. Czy byłyby jednak powody do strajków? Bodaj że tak. Płace faktyczne w przedsiębiorstwach państwowych wynosiły w grudniu 1921 roku 60 procent, w styczniu 1922 – 48 procent, w lutym – 34 procent teoretycznie ustalonego minimum. Są one ponadto wypłacane z kilkumiesięcznym nieraz opóźnieniem.

Prawda, że jest to postęp w stosunku do lat poprzednich, skoro przeciętny poziom płac w roku 1920 w stosunku do cen przedwojennych obliczają

działacze bolszewicy na 16 procent, w roku zaś 1922 już na 50 procent⁵. Te obliczenia sprzeczne są co prawda z innymi, według których płaca kolejowców wynosiła w roku 1922 jedną ósmą przedwojennej, ma być zaś podniesiona w roku 1923 do jednej czwartej płac przedwojennych (5 rubli złotych i 9 rubli złotych miesięcznie)⁶. Niemniej wobec zniesienia zakazu przenoszenia się z jednego przedsiębiorstwa do drugiego i oparcia stosunku robotnika do pracodawcy teraz już nie na zasadzie przymusu, ale na starej kapitalistycznej zasadzie najmu położenie robotników niewątpliwie się poprawia.

Wolny rynek zatriumfował więc w dziedzinie pracy. Jaki jest jego udział w zakresie wymiany towarów? Przejście bolszewizmu w tym zakresie na nowe tory wykazuje znowu cechy analogiczne do przebiegu wypadków w dziedzinie organizacji produkcji. Pierwsze kroki robione są niechętnie i z oporem. Nie da się utrzymać wymiana w rękach państwa, niechże ją przejmą przynajmniej kooperatywy! „Centrosojuz” (centralna organizacja kooperatyw), zbiurokratyzowany zresztą doszczętnie w latach poprzednich i zamieniony na organ państwowy, ma spróbować ująć w swoje ręce cały handel miasta ze wsią.

Ta próba gruntownie zawodzi. Ogromna machina biurokratyczna działa ciężko i niesprawnie: dostarcza chłopom sierpów i kos po ukończonych żniwach, a naftę w lecie – więc właśnie wtedy gdy jej chłopu rosyjskiemu nie potrzeba. Nic dziwnego, że obok kooperatywy wciska się legalny już, choć niechętnie widziany w sferach rządowych handlarz prywatny. Wciska się on nie tylko między prywatnego przemysłowca i konsumenta, zaczyna odgrywać rolę pośrednika także między przedsiębiorstwem państwowym a odbiorcą prywatnym, ba, okazuje się konieczny nawet w stosunkach handlowych pomiędzy poszczególnymi przedsiębiorstwami państwowymi! Rząd próbuje mu się przeciwstawiać raz jeszcze. Organizuje giełdy towarowe i uniwersalne domy handlowe. Wszystkie te instytucje nie wytrzymują konkurencji z kupcem prywatnym.

„Organy rządowe, które zrobiły w pewnej chwili wysiłek, by zorganizować handel detaliczny, cofnęły się na swoje naturalne pozycje – pisze wojskowym stylem publicysta rosyjski – i jednoczą się około prowadzenia operacji hurtowych. Detal przechodzi w ręce kooperacji i kapitału prywatnego”. Istotnie, przechodzi w coraz to większej mierze, jeśli według zestawień sowieckich 40 procent obrotów handlowych przeprowadzili w roku 1922 prywatni kupcy, 10 procent kooperatywy, 50 procent zaś tylko organy rządowe. Mało tego! Kamieniew stwierdza, że „w handlu organów państwowych pomiędzy sobą osoby prywatne pośredniczyły w 23 procentach, kooperacja w 12 procentach”. Trzeba się zgodzić

⁵ Artykuł Wasilija W. Schmidta, *Organizacja pracy*, „Ekonomiczeskaja Żyźń”, 7 listopada 1932.

⁶ Sprawozdanie A.A. Neopichanowa na posiedzeniu Komisji Płac w dniu 16 stycznia 1923.

z wiceprezesem Rady Komisarzy Ludowych, że „jest to bardzo smutne”, smutne dla tych, którzy chcą podtrzymywać legendę o socjalistycznym ustroju Rosji obecnej.

Państwo sowieckie zatrzymało natomiast monopol handlu zagranicznego. Wobec różnic między cenami w Rosji sowieckiej a na Zachodzie jest to może konieczność, którą dałoby się obronić argumentami niesocjalistycznymi. Zresztą i w tej dziedzinie nie jest już dzisiaj bolszewizm nieugięty. „Robicie nam zarzuty, że monopolizowaliśmy handel zagraniczny – skarży się pod adresem niemieckiej prasy publicysta sowiecki. – Nazywacie nasz handel zagraniczny brzydko *w y r o s t k i e m r o b a c z k o w y m*, pozostałością naszego przeżytego ustroju, ale i wy stworzyliście w roku 1916 Centralne Towarzystwo Zakupów Zagranicznych, do którego należał rząd niemiecki, Krupp, Stinnes i linia Hamburg–Ameryka. Towarzystwo to zawładnęło faktycznie całym handlem zagranicznym Niemiec”.

Dla Rosji konieczny jest także udział kapitałów zagranicznych w organizacji międzynarodowego handlu. Da się on pogodzić z zasadą monopolu i kontroli państwowej. „Już obecnie mamy szereg wielkich i średnich towarzystw, które przystąpiły lub przystępują do roboty. Monopol zagranicznego handlu to nie narzędzie komunistycznej polityki, ale praktyki organizacyjnej: ochrania ono gospodarstwo narodowe przed ograbieniem z wszelkich surowców”. Jak widzimy, tok myśli może etatystyczny, ale raczej zachodnioeuropejski... Tak więc wymiana przybrała formy nieco oryginalne, ale wyraźnie kapitalistyczne. Dopiero w związku z tym rozwojem wypadków z całą powagą wystąpił problem finansowo-pieniężny.

*

Zagadnienia tego nie poruszałem w pierwszej części mojego artykułu. Wobec systemu rekwizycji produktów i rozdziału ich przez organy rządowe, czyli, jak ten okres nazywają dziś w Rosji, „naturalizmu ekonomicznego”, sprawa pieniężna odgrywała w splocie czynników burzących Rosję rolę podrzędną. Finansiści bolszewicy ze spokojem i pogodą ducha patrzyli na rozwijającą się zastraszająco inflację. Dochody państwa wynosiły wprawdzie w roku 1919 zaledwie 22 procent rozchodów, w roku 1920 – 13 procent rozchodów, ale to (inaczej niż u nas) nie budziło żadnego niepokoju. Odwrotnie! Wychodząc z założenia, że w krótkim czasie państwo zagarnie całą rozporządzalną ilość produktów i, rozdzielając je w swoim zarządzie, usunie zupełnie obrót towarowy, spodziewano się, że wkrótce pieniądź stanie się zupełnie zbyteczny. Tymczasem zaś, zanim to nastąpi, jego spadek jest bardzo na rękę Sowietom. W ten sposób właśnie odbiera się prywatnym właścicielom realne wartości, oddaje im się zaś coraz to mniej wartościowe papierki. Władza sowiecka ma więc w ręku jeszcze jedno narzędzie wywłaszczenia burżuazji! Używa też prasy drukarskiej z powodzeniem. Ilość pieniędzy równa się w końcu 1919 roku 200 miliardom

rubli, w końcu 1920 – 1000 miliardów rubli (w Polsce odpowiadają tym cyfrom 7 miliardów dla 1919 i 50 miliardów dla 1920 roku).

Skutki są jasne. „Obok armat, kulomiotów i karabinów, kulomiot n a r k o m f i n u (Narodowego Komisariatu Finansów) z powodzeniem ostrzeliwał tyły więzi pieniężnej ustroju burżuazyjnego i zużytkował prawa obiegu pieniężnego tego ustroju dla celów jego zniszczenia” – pisał triumfalnie finansista bolszewicki. Tak było istotnie. Przypominam podane wyżej obrazy i cyfry, które ilustrowały zupełne rozbitcie rynku i wymiany w latach 1919 i 1920. Rynek ten i wolna wymiana ma jednak odrodzić się teraz w roku 1921. Problem stabilizacji rubla staje się aktualny i kłopotliwy. Już w połowie 1921 roku tonie Rosja w 2 tysiącach miliardów papierów. Budżet roku 1921 wykazuje 84 procent deficytu (polski budżet w roku 1921 – 53 procent deficytu). W styczniu 1922 roku 97 procent wydatków pokrywa się z emisji rubli papierowych. Sytuacja przy tym jest trudna, bo znikła większość obiektów opodatkowania.

Rząd bolszewicki przedsięwzięje jednak wielkie wysiłki. Punkt ciężkości przerzuca na podatki pośrednie; według preliminarza na roku 1922 miały one dać 100 milionów rubli złotych, podatki bezpośrednie – 70 milionów. Podatek naturalny, wyznaczony na rok 1921 w ilości 240 milionów pudów zboża, przynosi 120 milionów pudów – więc zaledwie połowę. W roku 1922 podobny podatek wpłacony został według zapewnień oficjalnych w całości. W grudniu 1922 podatki pieniężne i dochody z przedsiębiorstw państwowych dochodzą już do 25–30 procent wydatków, podatki naturalne stanowią 40–50 procent budżetu, deficyt więc nie przekroczy 25–30 procent wydatków. Osiągnięto ten imponujący postęp w ciągu jednego roku na drodze ogromnego przyciągnięcia pasa w zakresie rozchodów. Ilość przedsiębiorstw utrzymywanych na koszt państwa sprowadzono do minimum. Komisariaty niegospodarcze nie otrzymują ze skarbu niemal nic i zdobywać muszą środki od ciał samorządowych. Kredyty dla przemysłu i rolnictwa osiągnięto do wysokości 100 milionów i 50 milionów rubli złotych. Wywołuje to rzecz jasna burzę protestów i ostrą walkę przeciwko obecnemu komisarzowi finansów Sokolnikowowi. Ten człowiek silnej ręki znajduje oparcie w decydujących kołach sowieckich, odpiera ataki zwycięsko i przeprowadza w całości swój plan finansowy na rok 1923.

Rezultaty w zakresie stabilizacji nie są tymczasem oczywiście decydujące, jakkolwiek są wyraźne. Wystarczy powiedzieć, że rubel sowiecki spadł w pierwszym półroczu 1922 roku o 2,5 tysiąca procent, podczas gdy marka polska straciła w tym czasie tylko 36 procent swojej wartości. W ciągu drugiego półroczu 1922 rubel spadł jednak prawie równolegle do marki (stracił 300–400 procent swojej wartości). Różnica między Polską a Rosją jest tylko ta, że Rosjanie chlubią się tym okresem swojej gospodarki, a my jakoś z rządów ministra Jastrzębskiego nie jesteśmy szczególnie dumni.

W arsenale środków, jakich bolszewicy użyli celem poprawienia budżetu, nie brak szeregu prób analogicznych do tych, jakie przedsięwzięto

w Polsce. W roku 1922 wypuszczono pięcioprocentową pożyczkę złotą, która nie powiodła się zupełnie: sprzedano jej do 1 lutego 1923 roku za 10 tysięcy rubli złotych, co stanowi 10 procent całości projektowanej pożyczki. Mimo to rząd sowiecki zamierza w roku 1923 wypuścić drugą, sześcioprocentową pożyczkę złotą. Lepiej powiodła się pożyczka zbożowa; ma być ona również powtórzona w roku 1923 w wysokości 50 milionów pudów żyta (suma ta odpowiada według cen przedwojennych około 30 milionom rubli złotych). Obligacjami tej pożyczki, sprzedawanymi według przeciętnych cen żyta, wolno będzie płacić podatki. Mam wrażenie, że optymizmem byłoby przewidywać powodzenie tej pożyczki w rozmiarach zamierzonych przez komisariat finansów. Nie przywiązuję również wagi do tego rodzaju prób sanacji, jak wypuszczone w roku 1922 nowe ruble sowieckie, których stosunek do dawnych jest jak 1 do 10 000⁷; nie jest mi również jasne, jakie korzyści osiągnie rząd sowiecki z chwilą przekształcenia dotychczasowego „prodnałogu” (podatku w naturze) na podatki pieniężne, na co w projektach na rok 1923 kładzie duży nacisk komisarz finansów Sokolnikow.

W koncepcji pieniądza wskaźnikowego wyprzedzili bolszewicy Polskę; od roku już obliczają swe wydatki i dochody w rublach złotych. Takie postawienie kwestii wydaje mi się jedynie możliwe przy tych cyfrach, które uniemożliwiały uzyskanie jakiegokolwiek perspektywy. W zastosowaniu tego miernika widać zresztą rozbieżności. Świeżo opublikowany budżet (na okres 1 października 1922 – 1 października 1923) obliczono nie w rublach złotych, lecz indeksowych (opartych na przeciętnej cenie). D o c h o d y państwa wynieść mają według tego budżetu 993 miliony rubli indeksowych, r o z c h o d y 1333 miliony takich samych rubli, a więc deficyt równa się 340 milionom. Przyszłość pokaże, w jakim stopniu budżet ten będzie wykonalny; gdyby się dał utrzymać, byłby bardzo pomyślną zapowiedzią dla finansów rosyjskich.

Tak w ogólnym zarysie wygląda konstrukcja gospodarki społecznej w Rosji dzisiejszej. Na wszystkich polach zwycięża idea gospodarki wymiennie-pieniężnej. W dużym stopniu wróciła i powraca własność prywatna. Wraz z nią idą dalsze nam znane troski i trudności gospodarstwa wyniszczonego i trawionego ciężką chorobą inflacji. Jakie są jednak dzisiaj rozmiary zniszczenia, jaka proporcja braków i niedostatków życia w Rosji i w Polsce? Jakie widoki na przyszłość? Czy i o ile oddaliła się Bolszewia od tego skrajnego przepaści, nad którym stanęła w końcu roku 1920? Zapytajmy o to cyfr, które zestawimy z cyframi z roku 1920 i z niektórymi cyframi polskimi.

Zacznijmy od r o l n i c t w a. Dojrzymy tu rzeczy niespodziewane. Obszar uprawny, który w roku 1920 równy był 72 procent obszaru uprawianego przed wojną, spada dla roku 1922 do 57 procent tego obszaru

⁷ Stąd właśnie gazeta kosztuje w Rosji 60 rubli (600 tys. rubli dawnego typu), tj. ok. 800 marek polskich.

(w Polsce 96 procent). W pewnym stopniu można to przypisać głodowi z 1921 roku, który wyniszczył olbrzymie połacie kraju, w czasie którego zjedzono zapasy zboża siewnego. Dlaczego jednak obsiew już roku 1921 spadł do 63 procent obsiewu przedwojennego? Musiały tu działać także inne przyczyny. Na rzecz głodu można niewątpliwie przypisać fatalny stan inwentarza żywego. Ilość koni spadła z 36 milionów na 18, tj. do połowy, ilość bydła z 49 milionów do 33 – więc do dwóch trzecich ilości przedwojennej. Cyfry te są raczej optymistyczne, zebrane przed głodem roku 1921, który obniżył ilość inwentarza w guberniach nadwołżańskich do 10 procent stanu przedwojennego.

Jeszcze gorzej jest z jakościowym poziomem bydła i koni. Rewizja stadnin rządowych wykazuje, że ilość koni zarodowych spadła ze 160 tysięcy przed wojną do 2200, tj. 1,4 procent. Dla rolników nieobojętna będzie wiadomość, że „koni typu wierzchowego”, więc pełnej krwi lub wysokiej półkrwi angielskiej, jest ogółem w tych stadach 479 sztuk! Reszta to rysaki, bitugi itp. mało wartościowe hodowlane rasy. O poziomie, na jakim są postawione te stadniny, jaskrawo świadczy fakt, że na 21 stadnin w ośmiu tylko czynni są weterynarze. Wobec takiego stanu rzeczy trzeba przyznać rację Budionnemu, który na zjeździe sowietów w grudniu 1922, w czasie dyskusji nad elektryfikacją Rosji, stwierdził, że dobra jest elektryfikacja, ale zacząć należy od „koniofikacji”, bez której Rosja nie ruszy swego rolnictwa i nie zorganizuje swej armii. Ilość bydła zarodowego oblicza Karpel, kierownik głównego urzędu koni i bydła, w najlepszym razie, jak sam mówi, na 8 tysięcy sztuk, tj. 4 procent ilości przedwojennej.

Stan ilościowy i jakościowy inwentarza jest oczywiście we wzajemnym związku z poziomem rolnictwa. Warunkuje rozwój rolnictwa w tym samym stopniu produkcja maszyn i narzędzi rolniczych. I ta sprawa wygląda fatalnie. W roku 1914 przywieziono do Rosji z zagranicy maszyn i narzędzi rolniczych za 40 milionów rubli, wytworzono w Rosji za 56 milionów, razem za 96 milionów rubli. W roku 1920 przywieziono za 1,2 miliona, wytworzono za 2,8 miliona, razem za 4 miliony rubli. W roku 1921 przywieziono za 9 milionów, wytworzono za 3 miliony, razem za 12 milionów rubli. W roku 1922 wytwórczość się podwoiła, stoi zatem na poziomie 12 procent wytwórczości przedwojennej. Trudno w tych warunkach mówić o szybkim rozwoju, toteż prelekcje o tym, że pod rządami sowietów chłop rosyjski, dawniej niewolnik i biedak, podnosi się na najwyższe szczyble zachodnioeuropejskiej kultury, że oto pług parowy wypierać poczyna pańszczyźnianą drewnianą sochę, a lampa elektryczna rozprasza mroki wsi rosyjskiej, oświetlane poprzednio łuczywem – prelekcje te, spotykane w prasie sowieckiej, przypisać należy niepoprawnemu marzycielstwu albo jubileuszowej deklamacji. Nie wykluczam wyjątków. Niemniej cyfry (cyfry oficjalne sowieckie!) stwierdzają ponad wszelką wątpliwość, że stan ogólny rolnictwa rosyjskiego jest nadal bardzo ciężki i nie wykazuje dążeń do poprawy. Tak wygląda ta dziedzina produkcji, w której próby socjalizacji w latach ubiegłych poczyniły szkody raczej pośrednie, a którą do obecnego

stanu doprowadziły głównie chaos i dezorganizacja, wojny i walki społeczne, a przyczyniły się do jej wyniszczenia w poważnej mierze klęski żywiołowe.

Jak jednak w promieniach nowej wiosny ekonomicznej rozwija się najbardziej przez poprzednie lata prób socjalistycznych doświadczony p r z e m y s ł? Dwie grupy wielkiego przemysłu należy tu rozpatrywać oddzielnie; tzw. ciężki przemysł, tj. węgiel i metalurgię, z jednej strony, a przemysł lekki – przede wszystkim włókienniczy – z drugiej. Przemysł ciężki zaspokaja przede wszystkim zapotrzebowania rządowe, i to w zakresie opał w 75 procentach swojego zbytu, w zakresie metalurgii więcej niż w połowie swej produkcji. Stąd wynika, że rozwój jego jest ściśle związany z rozbudową innych przedsiębiorstw państwowych, ich zaś rozwój zależy od pomocy finansowej ze strony skarbu państwa. Widzieliśmy, że w dziedzinie finansów rosyjskich zapanowały „żelazne nożyce”, toteż przekonywająco wygląda argumentacja, która zrzuca odpowiedzialność za losy ciężkiego przemysłu na obecną politykę finansową. A losy te nie są wesołe.

Produkcja węgla wynosiła:

Rok	1913	1920	1921	1922
W mln pudów	1800	466	542	588
W procentach	100	26	30	32
Polska (bez Górnego Śląska) w procentach	100	74	84	100

Znacznie lepiej w stosunku do produkcji przedwojennej przedstawia się produkcja ropy naftowej. Robi też ona wcale znaczne postępy, jak to wynika z następujących cyfr:

Rok	1913	1920	1921	1922
W mln pudów	600	229	242	300–350
W procentach	100	33	35	50

Przykro wygląda w zestawieniu z tą linią rozwoju obraz zastoju, jaki przedstawia polski przemysł naftowy:

Rok	1913	1920	1921	1922
W procentach	100	62	57	55

Zbliża się polska produkcja nafty szybko do podobnego stosunku do do-
bicia przedwojennego jak Rosja. Bolszewicy wiedzą o tym dobrze i nie zaniedbują sposobności, by wytknąć naszą bolączkę. Pewną konkurencyjną

Schadenfreude możemy mieć za to, gdy ujrzymy, jak bardzo źle wygląda wytwórczość rosyjska w dziedzinie żelaza; dobyto mianowicie żelaza w latach 1920–1922:

Rok	1913	1920	1921	1922
Surowiec (w mln pudów)	250	6	7	10
W procentach	100	2,4	2,8	4
Żelazo i stal (w mln pudów)	220	9	10	20
W procentach	100	4,4	4,5	9

Wprawdzie i w Polsce spadła produkcja do 20 procent przedwojennej, ale za to Górny Śląsk dobywa w 1922 roku 60 procent tej ilości, jaką produkował przed wojną. Dla oceny, o ile realne są plany sowieckie, może mieć znaczenie fakt, że w planie gospodarczym na rok 1921 projektowali sobie bolszewicy wydobyć zarówno surowca, jak żelaza i stali około 5 razy więcej, aniżeli wydobywali istotnie! Toteż i w ich oczach uzyskane rezultaty „są to słabiutkie cyfry”, a mówi się nawet o rozpaczliwym położeniu przemysłu metalurgicznego.

Przechodzimy do lekkiego przemysłu, który produkuje dla konsumpcji prywatnej – nie państwowej. I ten przemysł miał, trzeba to przyznać, pecha. Wskutek głodu 1921 roku wieś rosyjska skurczyła ogromnie swój popyt na wytwory przemysłowe. Bolszewicy na karb tego faktu zapisują całe niepowodzenie tych gałęzi przemysłu. Sądzę, że odegrały tu ważną rolę także dezorganizacja i wyniszczenie lat poprzednich. Tak czy inaczej, stan produkcji tych działów jest ciężki. Oto jak wygląda położenie przemysłu włókienniczego:

Wytworzono przędzy (w mln pudów)			
1913	1920	1921	1922
20	0,3	1	2,8

W roku więc 1922 osiąga produkcja zaledwie do 14 procent produkcji przedwojennej. W Polsce stopień uruchomienia tego przemysłu równa się w roku 1922 około 60–75 procentom stanu przedwojennego.

A jak wygląda wielki przemysł rolniczy – c u k r o w n i c t w o, które miało tak poważne znaczenie w gospodarce Rosji przedwojennej? Oto kilka cyfr. Wyprodukowano w milionach pudów: w roku 1913 – 105, w roku 1920 – 5, projektują zaś bolszewicy na rok 1923 wyprodukowanie 22 milionów pudów. Byłyby to bardzo skromne plany, statystyka bowiem sowiecka podaje, że na 240 cukrowni w Rosji działa obecnie 120. Pewne

światło zarówno na tę statystykę, jak i na owe plany rzuca jednak wiarygodna wiadomość, jaką mi podał jeden z właścicieli cukrowni na Ukrainie. Oto cała kampania jego cukrowni trwała w roku zeszłym cztery dni!

Od wyników poszczególnych gałęzi produkcji przechodzę do jednego z decydujących o rozwoju całości gospodarstwa nerwów – do t r a n s - p o r t u. Kilka cyfr uplastyczni jego stan obecny.

Lokomotywy zdolnych do użytku w stosunku do ilości posiadanej było:

Rok	1913	1917	1918	1919	1920	1922
Procent	85	77	60	47	40	35

Przewóz towarów wynosił w stosunku do roku 1913:

Rok	1913	1918	1919	1920	1921	1922
Procent	100	20	17	20	22	22

By scharakteryzować stronę organizacyjną, dodam jeszcze, że wyznacznik wypadków kolejowych mimo tak słabego ruchu pociągów jest 7–8 razy większy aniżeli w roku 1914, co tłumaczy się łatwo zniszczeniem szyn, sygnałów, hamulców itp. By zaś pocieszyć tych, którzy zapewne nie bez racji narzekają na małą wydajność pracy ludzkiej na naszych kolejach, powiem, że w Rosji personel od czasów pokojowych dwukrotnie zwiększono, wydajność pracy zaś spadła sześciokrotnie. Na jeden kilometr przypada w Rosji dwudziestu ludzi, w Polsce jedenastu. Prawda, że komisarz kolei solennie obiecywał zmniejszyć tę ilość „pracowników” do połowy w najbliższym czasie. Jeśli spełni swoje przyrzeczenie, rosyjskie koleje będą rozporządzać tą samą ilością ludzi na jeden kilometr co Polska, niemniej wydajność ich pracy będzie nadal znacznie mniejsza wobec obniżenia ruchu w Rosji. I w tej dziedzinie nie utrzymali bolszewicy zasady monopolu bez wyjątku. Według ostatnich wiadomości rozpatrują właśnie projekt oddania eksploatacji wagonów pierwszej i drugiej klasy anglo-niemieckiemu Towarzystwu Akcyjnemu „Transcontinent”.

Jeszcze dwa, tym razem ostatnie zestawienia. Na rynek wewnętrzny dostarczono w 1921 roku 7 razy, w roku 1922 – 5 razy mniej towarów niż w roku 1913. Import przedstawiał w roku 1921 jedną szóstą, w roku 1922 jedną piątą część importu z roku 1913. Eksport był w 1913 roku 100 razy większy niż w roku 1921, a 20 razy większy niż w roku 1922. Te kilka cyfr ostatnich zaokrąglają nasz obraz gospodarki sowieckiej i pozwalają wyciągnąć wnioski ostateczne co do jej stanu. Jest on niewątpliwie bardzo ciężki. Porównanie stopnia wyniszczenia ze stanem Polski dzisiejszej nie da nam odpowiedniej proporcji. Jeżeli chodzi o tę sumę sił i zasobów, jaką rozporządza Rosja w tej chwili, to jest ona znacznie – może dwa, może trzy razy – mniejsza w stosunku do liczby ludności aniżeli to, czym

rozporządzała Polska w dobie największego wycieńczenia, to jest w roku 1918.

Czy widać postęp od chwili największej depresji, jaką przeżyła Rosja w latach 1919–1920? Niewątpliwie tak. Pewną poprawę stwierdzić można. Oprócz rolnictwa, tak bardzo dotkniętego głodem zeszłorocznym, wszystkie rozpatrywane przez nas gałęzie produkcji wykazują drobne, kilkuprocentowe czasem tylko postępy, ale niemniej wykazują je. Jest więc postęp pomimo klęski inflacji! Klęski, która nawet w naszych oczach, w oczach klasycznych inflacjonistów, ma rozmiary przerażające! To dobrze świadczy o układaniu się stosunków ładu i organizacji w przemyśle rosyjskim. Inflacja bowiem jest niewątpliwie najważniejszym hamulcem szybkiego rozwoju. Wysunęła się dziś na czoło wszystkich problemów gospodarki rosyjskiej. Stoi w centrum tego życia. Jej dalszy rozwój lub zahamowanie zdecydują o tym, czy Rosja pójdzie w ogóle naprzód, czy cofnie się, strącona z powrotem w chaos i nędzę. Uporanie się z inflacją jest w Rosji trudniejsze niż gdziekolwiek indziej. Odbudowa przemysłu może być uskuteczniiona tylko kosztem ogromnych nakładów; przemysł wielki – to nadal w bardzo przeważnej mierze przemysł państwowy. Zwalczanie inflacji wymaga, na odwrót, ograniczenia nakładów do minimum. Uporządkowania budżetu państwowego nie da się osiągnąć bez ogromnego przyciśnięcia śruby podatkowej, ale z drugiej strony brak obiektów opodatkowania! Oto błędne koło, oto węzeł gordyjski, który da się rozwiązać jedynie mieczem decyzji. Decyzją tą musi być zupełny nawrót do gospodarstwa kapitalistycznego. Czy obecny rząd rosyjski zdobędzie się na to? Dotychczasowe doświadczenia dozwalałyby odpowiedzieć twierdząco. Widzieliśmy wszak na tyłu, tyłu przykładach śmiałość oportunistów bolszewików. Zmieniali plany i doktryny jak rękawiczki. Nie zawahają się, sądzę, i przed tą ostatnią zmianą, gdy jasno zrozumieją konieczność. Niech mi zresztą wolno będzie zrzucić część odpowiedzialności w tej sprawie na wielki autorytet. Gustaw Cassel, ekonomista szwedzki, największa dziś może gwiazda na firmamencie ekonomii europejskiej, przyjął zaproszenie ze strony Sowietów na ich doradcę finansowego. Tym samym dał odpowiedź. Ale powiedział coś więcej jeszcze, coś, co nas szczególnie winno zająć: powiedział, że podejmie się uporządkować finanse rosyjskie, nie podjąłby się zaś uporządkować finansów niemieckich lub... polskich!

Dlaczego? Wszak nasza inflacja jest wielokrotnie mniejsza, wszak nasza produkcja dochodzi do poziomu przedwojennego, wszak bilans handlowy już się równoważy. Więc ogół warunków ekonomicznych jest przecie w Polsce o wiele pomyślniejszy. Tak, ale też dla uzdrowienia finansów nie dosyć jest warunków ekonomicznych. To w dużym, może nawet w przeważającym stopniu zagadnienie socjalno-polityczne. Mussolini powiedział, że dobry pieniądz to wynik dobrej polityki. Tak jest: to w pierwszej linii sprawa silnego i twardego rządu. Bolszewicy mają najtrwalszy rząd w Europie. Od pięciu lat rządzi Rosją grupa t y c h s a m y c h b e z

żadnego wyjątku kilkunastu osób. Jest to rząd silny, skoro nie ma on w tej chwili w Rosji żadnej godnej tej nazwy opozycji.

Trwałość i siła rządu sowieckiego to z pewnością dziwna historyczna zagadka. Rząd, który doprowadził cały naród do szczytu nędzy i upadku, wmawiając w naród, że to konieczna ofiara na ołtarzu doktryny, na to, by od tej doktryny odstąpić i okazać tym samym, że całe morze cierpień wypito na darmo, rząd taki powinien był obudzić nienawiść i chęć zemsty. Rząd, który powstał pod hasłem pokoju, ostał się, prowadząc najbardziej militarystyczną politykę. Na czym opiera się jego siła? Odpowiedzieć można tylko hipotezą urobioną na podstawie znajomości Rosji przedwojennej. Społeczeństwo rosyjskie składa się w tej chwili, moim zdaniem, z dwóch grup: jednej – przepojonej entuzjazmem, i drugiej – niespoionej żadną ideą, biernej i martwej społecznie. Cała historia Rosji bolszewickiej to walka idei z życiem. Idea okazała się praktycznie nie do urzeczywistnienia, teoretycznie błędna. Życie przełamało wszystkie zbudowane na niej konstrukcje i przekształciło wszystkie oparte na niej plany; próby osadzenia jej na gruncie rzeczywistości związane były z krzywdą, niesprawiedliwością i zbrodnią, ale bądź co bądź to była idea – wielka idea.

Było to jedno z tych marzeń, z tych olśniewających widziadeł, które nigdy może nie dotkną stopą ziemi, ale które właśnie dlatego zdolne są pociągnąć za sobą masy wyznawców – zahipnotyzowane, ślepe i głuche na całą ułudność swojego upajającego snu. Ze wzniosłej w swojej surowej prostocie koncepcji społeczeństwa powszechnego znoju i trudu, dobrowolnych sług ogółu – nie zostało w życiu nic. Moskwa kipi od „sowburów”, opasłych, świecących dostatkiem zgniłych spekulantów i dorobkiewiczów. Restauracje, kabarety, domy gry wrą ruchem i rzucają ze swych okien snopy światła na ciemną ulicę, na głód i chłód szerokich rzesz ludności. A jednak wiara w Republikę Sowietów trwa, a jednak lud uważa ją za swoje państwo, a jednak jej wodzowie, tyle razy pobici, tyle razy cofający się w sromotnym odwrocie, są nadal jego wodzami.

Oto są skutki wielkiej masowej hipnozy. Wiemy dobrze, do jakich nerwowych napięć może doprowadzić całe narody wiara w inną wielką ideę – w ideę niepodległości. Wiemy, do jakiego wyidealizowania rzeczywistości, do jakiego rozkwitu romantyzmu, latającego gdzieś po zaświatach, prowadzi związanie się z taką gwiazdą przewodnią. Coś podobnego kieruje życiem wielkiej części społeczeństwa rosyjskiego. Genialni wirtuozi na duszach ludzkich, wodzowie bolszewizmu, umieją podniecać te nastroje i upajać masy haszyszem świetnej agitacji. Agitacja stała się w ich rękach sztuką, stworzyła swój styl, swój rytm, swój gest. Przemawia językiem potężnego piękna. Wystarczy przejrzeć codzienną prasę bolszewicką, wystarczy zajrzeć do którejś z broszur Trockiego, by odczuć odurzenie bijące z tego narkotyku.

Bierzemy do ręki „Prawdę”, „Ekonomiczeską Żyżń” – owe wspaniałe dzienniki, na które rząd sowiecki nie szczędzi wydatków, do których zaprzął największe talenty literackie. Ogromnymi literami świecą na

każdej stronie hasła, wezwania, nakazy: „Robotniku, Chłopie, Czerwony Żołnierzu! Słuchaj! Patrz! Baczność! Nie poddamy wielkiego przemysłu. Przylegniemy, naciśniemy potężniej na trud. Tak tylko umocnimy Sowiety”. „Młodości! Na posterunek! Zastępuj co prędejsz tych, co odchodzą”. „Czerwona Armio, pokłon Tobie! Czuj duch! Siedem tysięcy wiorst naszej równiny za nami”.

To na wewnątrz, ale w swoim szerokim rozmachu nie zapominają o zagranicy: „Pozdrowienie Tobie, roboczy Zachodzie! Ty podtrzymujesz robotniczą republikę Rosji! Wam szczególnie, niemieccy wykuwacze komunizmu, którzyście zwalili Wilhelma. Rozbijcie nowy krwawy tron króla Stinnesa!”

A oto wstrząsający obraz: „Wszystkim ujętym w żelaza przez żandarmerię burżuazji! Wszystkim siedzącym w kamiennych celach i podziemiach turm! Wszystkim prześladowanym i ściganym! Wszystkim, których torturują, męczą i karzą za ich wierną służbę komunizmowi – ponad murami ich więzień, ponad granicami, ponad głowami katów ślemy w piątą rocznicę zwycięstwa proletariatu nasze płomienne pozdrowienie!” I wreszcie raz jeszcze pobudka: „Myśmy nie starcy, do pioruna, my zaczynamy ledwo żyć! Porywem, udarem, w bój!” A gdzie indziej: „Ogień – Krew – Zwycięstwo!”.

Tym, którzy związali się z obozem bolszewickim, którzy widzą wśród jego przedstawicieli tyle (mimo wszystko) zaparcia się, bezinteresowności i hartu, tym czerwono się robi w oczach, przechodzi ich dreszcz zapału, budzi się w ich piersiach poczucie wielkości i posłannictwa pod wpływem tego haszyszu. Nie spostrzegają oni zapewne całej śmieszności innych enuncjacji, jak ta na przykład: „Październikowa rewolucja socjalna wydołała na jaw siły twórcze kraju!”. Nie widzą całej błagi i frazeologii, której przeczą najwymowniej cyfry i fakty.

Uwierzyli oni także zapewne w oficjalne zapewnienia, że cały okres socjalistyczny w gospodarce Rosji bolszewickiej był tylko „koniecznością wojenną”, że był on wymuszony na Sowietach przez blokadę i wojny domowe, one zaś same nigdy do podobnej organizacji gospodarki nie dążyły! Wydaje im się „zupełnie jasne, że w otoczonej ze wszystkich stron fortecy, a fortecą taką stała się w tym okresie Rosja sowiecka, nie może być mowy o wolnym handlu, o wolności posiadania i kierowania przedsiębiorstwami przemysłowymi” – jak wmawia w czytelników swoich prasa sowiecka. Tak samo „zupełnie jasne i konieczne” musi im się wydawać, „że z przejściem od wojny do pokoju wszystkie budowy i formy o charakterze tymczasowym, wojennym, winny być odrzucone i zastąpione innymi, odpowiadającymi stosunkom, jakie się wytworzyły na nowo”. Nie dziwią się też wobec tego, że pojawił się cały szereg odstępstw od tych „szczytów”, które zdawały się osiągnięte w okresie wojennego komunizmu. Toteż okres poprzedni mogą uznać za bardzo płodny, „dał bowiem najbardziej cenne doświadczenie w zakresie zcentralizowanego planowego kierownictwa i zarządu gospodarką”. A zapatrzeni w swój świat

mirażów wierzą może także, że i dziś jeszcze „moment organizacji, planowości i systematyczności wzmacnia się i z dniem każdym wywalcza coraz to nowe pozycje od zmagającej się z bolszewizmem drobnoburżuazyjnej anarchii”⁸.

Do tej grupy ludności należą dawni bojownicy idei maksymalistycznych, należy zapewne bardzo wielu spośród tych, którzy przy dawnym porządku rzeczy czuli się pariasami, dziś zaś odczuwają rozkosz rewansu, należy w bardzo wielkim procencie wychowana przez komunistów młodzież. Dowodzą nieraz, że wrogiem bolszewizmu są chłopcy rosyjscy. Sprawa nie jest tak prosta. Chłopów nie olśniewają hasła sowieckie, ale boją się oni jak ognia wszelkiej zmiany rządów, rozumując, że pociągnęłaby za sobą konieczność zwrotu ziemi zagrabionej. Władze sowieckie nie zaniedbują sposobności, by im przypomnieć dobrodziejstwo przydziału ziemi, a z drugiej strony kokietują ich wyrażnie. Podkreślają też, że od czasu przejścia od rekwizycji do „prodnałogu” chłop spełnia wszystkie swoje obowiązki.

Przeciwnicy bolszewików – jest ich zapewne wielu – to masa bierna, niespojona, podobna do zeschniętej, rozsypującej się gliny. Zgnieceni terrorem, wycieńczeni nędzą, nie są zdolni do żadnego większego wysiłku opozycyjnego, podobnie jak przez setki lat nie było do niego zdolne całe społeczeństwo rosyjskie za czasów samodzierżawia. Nie zależy im już dziś na tym, czy ta, czy inna forma rządu, czy ci, czy inni ludzie u steru. Przyjmą przewrót równie spokojnie i biernie, jak przyjęła niegdyś Rosja rewolucję 1917 roku. Ale ten przewrót nie przyjdzie na drodze długich walk i ścierania się sprzecznych prądów. Jeżeli bolszewizm upadnie, to upadnie jak dojrzały owoc, jak drzewo, którego rdzeń wygnił do końca – tak właśnie jak upadł carat rosyjski.

Tym trudniej przewidzieć, czy i kiedy to nastąpi. Jeżeli nastąpi wkrótce, Rosja i jej życie gospodarcze pogrąży się znowu w długą noc anarchii, chaosu i nędzy. Jeżeli odwrotnie, Sowiety potrafią przystosować się do życia, należy przewidywać powolne, stopniowe powracanie całego organizmu społecznego do zdrowia. Dalszy przebieg wypadków w dziedzinie społeczno-politycznej wytknie drogę rozwoju życia gospodarczego. Pozwoliłem sobie na dłuższą dygresję, by wskazać na tę zależność i pozwolić wczuć się czytelnikowi w stan psychiki społecznej Rosji – nie zawsze zrozumiałą, a rozstrzygającą dla wszelkich przewidywań. Wracam do gospodarki bolszewickiej, by postawić hipotezę ostateczną co do jej przyszłości. *Posito*, że rząd obecny się utrzyma, przypuszczam powolny, bardzo powolny powrót do stosunków normalnych. Kiedy jednak powróci Rosja do poziomu gospodarki przedwojennej?

Na czele jubileuszowego numeru „Prawdy” widnieje taka apostrofa: „Droży Towarzysze, przesyłam Wam gorące pozdrowienia w dniu pięcioletniego jubileuszu Październikowej Rewolucji. Życzenie moje: byśmy w następnym pięcioleciu zawojowali i zdobyli pokojowo nie mniej, aniżeli

⁸ Artur M. Kakyń, *Zdobyte organizacyjne władz sowieckich*, „Ekonomiczeskaja Żyźń”, 7 listopada 1922.

zdobyliśmy dotychczas zbrojną dłoń. Wasz Lenin”. Znaczyłoby to, że Rosja ma wrócić w ciągu pięciu lat do poziomu przedwojennego. Ten termin wydaje mi się kilkakrotnie za krótki. Sądzę, że o powrocie do stosunków gospodarczych przedwojennych nie może Rosja marzyć wcześniej niż w ciągu lat trzydziestu do pięćdziesięciu.

*

Przedstawiłem historię i stan obecny gospodarki bolszewickiej, oglądanej przez możliwie bezstronne szkła. Na zakończenie pokażę czytelnikom obraz odwrotny – niejako Ziemię ogladaną z Księżyca – gospodarkę polską w oświeceniu bolszewickim. Oto co pisze Polak komunista, Juliusz Leszczyński („Ekonomiczeskaja Żyżń”, 13 stycznia 1923): „Przemysł polski ledwo egzystuje, nie znajdując rynków zbytu i surowca dostępnego dlań ze względów finansowych”; „Fala masowych strajków coraz częściej zalewa Polskę”; „Uzbrojona Polska jest stale kipiącym kotłem niezadowolenia mas ludowych, których nędza dosięgła swego apogeum”; „Odradzający się kapitalizm nie może już iść dalej i nie ma na czym opierać swego bardzo wątpliwego odrodzenia”.

W całym szeregu zestawień wykazaliśmy, że rozwój gospodarki polskiej doprowadził do osiągnięcia poziomu przedwojennego niemal we wszystkich gałęziach produkcji, podczas gdy w Rosji produkcja ta waha się od 10 do 30 procent, a najwyżej do 50 procent wytwórczości przedwojennej. Wystarczy to ustalić, by osadzić rzecz we właściwym miejscu i uzyskać prawdziwą perspektywę. Toteż możemy spokojnie stwierdzić, że obraz ów odbity jest w krzywym zwierciadle niechęci lub... nieświadomości. Bolszewicy bowiem interesują się Polską, nie zawsze jednak mają dobre informacje. Oto przykład: między najważniejszymi depeszami podaje „Ekonomiczeskaja Żyżń” na pierwszej stronie wiadomość, że faszyzm rozwija się w Polsce ogromnie, w ostatnich zaś czasach faszysty napadli na znakomitego pisarza polskiego... Adolfa Nowaczyńskiego.

Sądzę, że klęski wyliczane przez bolszewickiego publicystę grożą Polsce w tym samym stopniu co Nowaczyńskiemu faszysty. Nie wątpię też, że Polska nie da się minąć Rosji w wyścigu do zupełnego uzdrowienia gospodarczego, jeżeli tylko zdobędzie się na rząd, który by miał możliwość wprowadzić w życie swój program, a jeżeliby nawet zrobił głupstwo – miał czas to głupstwo naprawić. Stanie się tak, gdy całe społeczeństwo przejmie się maksymą dobrego księdza Hieronima Coignarda, który mawiał, że nowi władcy „do rządów wnoszą jedną tylko nowość, to znaczy swój brak doświadczenia”.

Oby przykład tego olbrzymiego koła, które zatoczyli bolszewicy, by po pięciu latach zaczynać gospodarkę *da capo*, dopomógł w uświadomieniu sobie tej prawdy społeczeństwu polskiemu.

PROGRAM NAPRAWY SKARBU

Towarzystwo Ekonomiczne opublikowało niedawno w „Czasie” swoją opinię o przedsięwziętej przez rząd obecny reformie skarbu. Rezolucje, w które ujęto poglądy towarzystwa, nie zawsze i nie wszędzie zostały dobrze zrozumiane. Słyszałem jednego z przedstawicieli najwyższej inteligencji, który twierdził, że sfery reprezentowane przez Towarzystwo Ekonomiczne powiedziały po prostu i jasno, że... nie chcą płacić podatków. To miał być, zdaniem jego, istotny *langer Rede – kurzer Sinn!*

Takie zrozumienie ducha i litery uchwał Towarzystwa Ekonomicznego jest jak najbardziej fałszywe i szkodliwe. Szkodzi ono mniej interesom towarzystwa, opinia bowiem o jego fachowej bezinteresowności i państwowym stanowisku jest dostatecznie ustalona, niż raczej właśnie samej sprawie naprawy skarbu, do której Towarzystwo Ekonomiczne pragnie i uważa za obowiązek dołożyć cegiełkę swojego doświadczenia i wiedzy. Wypaczenie i fałszywe oświeclanie treści uchwał towarzystwa zaciemnia bowiem i pozwala bagatelizować najistotniejsze postulaty, wysunięte nie w myśl interesów tej czy innej grupy społecznej, ale w myśl nakazów umiejętności skarbowej, w myśl nauki, która o ile (jakże rzadko niestety!) bywała wysłuchiwana, lepiej umiała zaradzić złemu aniżeli hasła i frazesy, podobnie jak tylokrotnie lekceważona medycyna radzi sobie mimo wszystko lepiej z chorobami aniżeli gusła i zaklęcia. Dlatego to konieczne jest powtórzenie, rozwinięcie i jasne oświecenie tez towarzystwa.

Towarzystwo Ekonomiczne wychodzi z założenia, że ustalenie wartości pieniądza, które równoznaczne jest z ustaleniem cen (zadecyduje więc o ostatecznym zakończeniu tzw. drożyzny), możliwe jest tylko przy zrównoważeniu budżetu państwowego. Teza ta, tylokrotnie powtarzana, bywa często bagatelizowana; jedni powiadają, że najważniejszy jest rozwój produkcji, reszta zaś przyjdzie sama z siebie, inni zaś, że zrównoważenie budżetu to ostateczny ideał, który należy w interesie państwa osiągnąć, ale który da się osiągnąć dopiero z chwilą uporządkowania gospodarki

społecznej, tj. zwalczania przez państwo drożyzny. Taki tok myśli jest odwróceniem rzeczywistości i płacze w sposób najnieszczęśliwszy istotne związki między gospodarką skarbową a gospodarką jednostek, tj. gospodarką społeczną.

Gospodarka skarbowa, tak mówi nauka, powinna na drodze podatków względnie pożyczek sama opędać swoje rozchody. Rola państwa w stosunku do pieniądza powinna być ograniczona wyłącznie do gwarantowania istotnej tego pieniądza wartości. Państwo bije zatem monety (tj. poświadcza ich zawartość stemplem) lub drukuje banknoty nie dla siebie, ale na użytek społeczeństwa i tylko w tych ilościach, w jakich samo otrzymuje od jednostek złoto lub odpowiadające wytworzonym towarom weksle. Swoje potrzeby, powtarzam raz jeszcze, opędać winno dochodami płynącymi nie z bicia pieniądza, ale z podatków i pożyczek. Jedynie takie wyłączenie gospodarki skarbowej z całości gospodarki społecznej zapewnia to, że ilość pieniądza stosuje się ściśle do ilości dóbr w kraju, a tym samym wartość pieniądza zostaje ustalona – stabilizowana.

Inaczej dzieje się z chwilą, gdy równowaga między dochodami a rozchodami państwa się zachwieje. Państwo ma wówczas do wyboru trzy drogi: 1) podniesienie podatków i zaciągnięcie pożyczek, 2) zaprowadzenie oszczędności w wydatkach, 3) dopełnianie swoich deficytów z bicia znaków pieniężnych. Ta ostatnia droga idzie w kierunku najmniejszego oporu. Podniesienie podatków i zaprowadzenie oszczędności w jasny i oczywisty sposób dotykają interesów pewnych grup ludności. Bicie znaków pieniężnych to słodka trucizna, której jad wyjdzie na jaw po dłuższym dopiero okresie czasu, której działanie zabójcze nie jest wyraźne, a ukryte jest nawet wśród złudnych kwiatów chwilowej pomyślności społeczeństwa. Państwo zaczyna więc bić znaki pieniężne na swoje potrzeby. Z tą chwilą zrywa się dotychczasowy związek między ilością pieniądza i ilością dóbr w kraju, co właśnie gwarantowało stałość wartości pieniądza. Ilość pieniądza zwiększa się nie w proporcji do wzrostu ilości towarów, ale w proporcji do wzrostu wydatków państwowych. Wartość jego spada. Ceny się podnoszą, co z kolei pociąga dalsze deficyty państwa i dalsze nieustanne mnożenie ilości pieniądza.

Nauka stwierdziła ponad wszelką wątpliwość, że ilość pieniądza w kraju i poziom cen są w najściślejszym związku. Wzrost cen musi postępować, póki nie wstrzymano druku pieniądza na potrzeby skarbowe. Ten wzrost cen jest niewątpliwie klęską społeczną, zwłaszcza dlatego że pada nierównym ciężarem na poszczególne warstwy. Może on doprowadzić do klęsk jeszcze cięższych. Do cofnięcia gospodarki na poziom wymiany surowej. Niszczy kredyt, uniemożliwia oszczędności, a tym samym hamuje produkcję. To wszystko prawda. Skoro jednak źródło klęski jest w biciu pieniędzy dla zapełnienia deficytów, to i klęski te nie będą mogły być zażegnane, dopóki to źródło nie wyschnie. Walka z drożyzną to leczenie symptomatów, a nie choroby, to beznadziejna syzyfowa praca. Dlatego Towarzystwo Ekonomiczne nie przywiązuje do niej większej wagi. Dlatego

także za podstawę swoich postulatów przyjęło zasadę równowagi budżetowej. Można ją osiągnąć przez użycie trzech sposobów: 1) podwyższenie podatków, 2) oszczędności w gospodarce skarbowej, 3) wyprzedaż części mienia państwowego. Towarzystwo Ekonomiczne uważa zastosowanie równocześnie wszystkich tych środków za konieczne. Pogląd ten nie jest zupełnie zgodny z projektem rządowym naprawy skarbu, kwestionowany jest również przez opinię publiczną. Rozpatrzmy tę sprawę poniżej.

Podatki

„Towarzystwo Ekonomiczne wita z uznaniem zapowiedziane wydatne podniesienie podatków” – tak brzmi pierwsze zdanie ogłoszonych uchwał. Mimo iż zdanie to jest wyraźne i jasne, krytycy uchwał dowodzą, że Towarzystwo Ekonomiczne wypowiedziało się przeciw podatkom. Uważają oni widocznie te pierwsze kilka słów za frazes, za pięknie malowaną tarczę, poza którą ukryto podstępnie inne właściwie intencje. Jeżeli tak sądzą istotnie, to snadź nie czytali uważnie dalszych ustępów rezolucji albo też czytali je *mala fide*, uprzedzeni z góry do wszystkiego, co reprezentanci „obszarników”, banków, wielkiego przemysłu i „burżuazyjnej” nauki powiedzieć mogą w tej sprawie.

Uważamy za obowiązek przypomnieć im szereg dalszych ustępów w rezolucjach towarzystwa. „Towarzystwo uznaje zasadę progresji”, uważa ono za potrzebną daninę majątkową – oto kategorię zupełnie stwierdzenie stosunku Towarzystwa Ekonomicznego do podatków. Może jednak i te zdania nie oddają prawdziwej myśli redaktorów rewolucji? Może wśliznęły się niepostrzeżenie w uchwały? Może towarzystwo nie bierze za nie pełnej odpowiedzialności?

Sprawdźmy to raz jeszcze u źródła. Leży przed nami referat dra Jana Steczkowskiego pt. *O naprawie Skarbu Rzeczypospolitej*, do którego dołączono opinie pp. prof. Adama Krzyżanowskiego, dyr. Alberta Ungera i prof. Artura Benisa. Wszystkie te prace wydane są we wspólnej, bardzo pouczającej broszurze (nakładem Towarzystwa Ekonomicznego, Kraków 1923) – wszystkie one były podstawą, na której oparto ostateczne uchwały. Myśli zawarte w uchwałach można znaleźć w owej broszurze rozwinięte i umotywowane.

Oto co mówi dr Steczkowski:

„Jak zdobyć potrzebną na fundusz sanacyjny sumę 1,5 trylionu marek? (...) Stać się to może i powinno wysiłkiem społecznym skombinowanym z zagraniczną operacją kredytową, a więc drogą:

- 1) ponownej daniny majątkowej,
- 2) zajęcia obcych walut i dewiz będących własnością obywateli państwa polskiego,
- 3) zagranicznej pożyczki,
- 4) realizacji niektórych obiektów majątku państwowego” (s. 10).

W tej chwili interesują nas dwa pierwsze punkty, na które kładzie szczególny nacisk dr Steczkowski, mówiąc jasno i bez ogródek o wysiłku społecznym jako o niezbędnym warunku uzdrowienia naszej waluty. Tę samą myśl podnosi prof. Krzyżanowski, dając jej jeszcze silniejszy wyraz: „Czasy obecne wymagają posunięć energicznych i ofiar heroicznych” (s. 21). Wszelką wątpliwość co do tego, kto zdaniem autora winien ponieść owe heroiczne ofiary, usunie chyba jego dalszy postulat: „Główny nacisk położyć należy na podatki bezpośrednie, bo pośrednie już i tak (...) wyśrubowano wysoko”. Wystarczy chyba tych kilka cytata, by przekonać najbardziej wątpiących, że Towarzystwo Ekonomiczne nie reprezentuje sfer, które nie chcą płacić podatków. Można co prawda było domyślić się tego *a priori* – potrafią one wszakże patrzeć na tyle daleko, by dojrzeć w naprawie skarbu swój istotny interes, a odwrotnie, w dalszej dezorganizacji finansów, a tym samym życia gospodarczego – swoją nieuchronną ruinę.

Z chwilą gdyśmy nabrali przekonania, że Towarzystwo Ekonomiczne propaguje ideę podniesienia podatków i obciążenia nimi właśnie warstw posiadających, możemy trzeźwo i spokojnie rozpatrzeć jego zastrzeżenia w stosunku do projektu pana ministra Grabskiego: „Za najsłabszą stronę projektu rządowego uważa Towarzystwo Ekonomiczne przecenienie siły podatkowej społeczeństwa”. Co przez to należy rozumieć?

Oto zdaniem obiektywnych znawców gospodarki społecznej majątek realny wszystkich grup społecznych w Polsce zmniejszył się znacznie do roku 1913. Nie znaczy to oczywiście, by nie było jednostek, które dorobiły się w latach ostatnich – znaczy to tylko, że ich dorobek nie wyrównuje strat ogółu społeczeństwa. Wbrew opinii laików nie stanowią wyjątku w tym względzie ani chłopi, ani większa własność ziemska. Zarówno jedni, jak i drudzy mają się majątkowo znacznie lepiej od szeregu innych warstw społecznych. Zarówno jedni, jak i drudzy konsumują wiele, czasami więcej niż przed wojną. Nie należy jednak zapominać o tym, że konsumpcja to dziś jedyna forma oszczędności. Podobnie jak urzędnik po otrzymaniu pensji biegnie do szewca, by kupić czasem nawet zbyteczną w danej chwili parę butów i zabezpieczyć się w ten sposób przed spadkiem marki, tak i bogatszy czy uboższy wieśniak składa dziś nieraz wszystkie swoje oszczędności w zbytkowną może nieraz konsumpcję. Nie wynika stąd jednak, by zasobność warsztatów produkcyjnych w jakiegokolwiek gałęzi wytwórczości stała dziś na przedwojennej stopie. Zasobność w kapitał stały i obiegowy (budynki, narzędzia, inwentarz żywy) jest wszędzie niewątpliwie niższa, poważniejsze inwestycje, które mogłyby wyrównać straty wojenne, są niemal niezbrane. Cóż dopiero mówić o miastach i o zawodach niebezpośrednio gospodarczych. Ich nędza stała się przysłowiowa.

Mając na oku ten właśnie stan rzeczy, uważało Towarzystwo Ekonomiczne za konieczne ostrzec przed zbytnim optymizmem, przed wiarą, że samo podniesienie podatków załatwi sprawę zrównoważenia budżetu. Fachowcy bowiem wiedzą o tym, że istnieje pewna granica,

powyżej której oręż podatku zwija się w rękę władzy i uderza płazem. Polska płaciła podatków w roku 1920 – 5 marek złotych na głowę ludności, w roku 1921 – 9 marek złotych. Przed wojną płacono z głowy ludności w Kongresówce 30 marek złotych, w Galicji niewątpliwie więcej. Ta dysproporcja musi być usunięta, to jasne; znaczne przybliżenie do sum płaconych przed wojną jest konieczne. Ale stan naszej gospodarki krajowej wskazuje wyraźnie, że nadzieje na podniesienie podatków aż do poziomu przedwojennego, do czego zdaje się zmierzać projekt rządowy, mogą łatwo zawiść – oto co chciało powiedzieć Towarzystwo Ekonomiczne¹.

Jednakowoż gdybyśmy osiągnęli choćby tylko 60 procent sum ściąganych podatkami przed wojną, byłoby to już bardzo wiele (około 5 bilionów marek polskich), rozwiązałoby to może cały nasz problem finansowy. Czy jest to jednak możliwe? Obok głębiej leżących przeszkód, któreśmy poruszyli poprzednio, stają przed nami trudności natury praktyczno-technicznej. Wydatki państwa wyniosą w roku 1922 pięć, może sześć, może więcej bilionów marek polskich. W obiegu jest w tej chwili 1–1,5 biliona. Proszę mi wskazać sposób ściągnięcia tej całej potrzebnej do wyrównania deficytu sumy bez wywoływania katastrofy gospodarczej? Uświadomienie sobie tego niebezpieczeństwa nakazało Towarzystwu Ekonomicznemu podkreślić tym silniej przestrozę.

Nie poruszyło ono jednak w swoich rezolucjach innego ważnego problemu: zgodziliśmy się, że dla uzdrowienia skarbu musi społeczeństwo ponieść znaczne ofiary, co więcej, że ofiary te spadną w pierwszej linii na warstwy posiadające. Wyobraźmy sobie, że nałożono wysokie podatki, które nie mogą być zapłacone z dochodu, dla zapłacenia ich trzeba oddać część majątku. Proszę mi powiedzieć, z czego zapłaci taki podatek większy właściciel ziemski, skoro nie wolno mu sprzedać części ziemi ani nie wolno mu sprzedać części lasu? Skąd weźmie potrzebną kwotę pieniężną właściciel kamienicy, skoro czynsze nie dają mu nic właściwie, a kredyt hipoteczny tak jakby nie istnieje?

Nowa polityka ekonomiczna w Bolszewii zmusza do nakładania wielkich podatków. Rząd sowiecki nie może tego jednak zrobić, bo wywłaszczwszy uprzednio warsztaty produkcji, nie ma obecnie obiektów nadających się do opodatkowania. Do podobnej sytuacji doprowadziła nasza polityka etatyzmu z lat ostatnich. Towarzystwo Ekonomiczne uważa za konieczne znaczne podniesienie podatków, trzeba obok tego podkreślić konieczność umożliwienia zapłacenia podatków tym, którzy chcą je zapłacić. Z uwagi jednak na to, że istnieje dysproporcja pomiędzy możliwymi do osiągnięcia na tej drodze dochodami a obecnymi wydatkami państwa, wskazuje towarzystwo na konieczność równoczesnych daleko posuniętych oszczędności. Przechodzę do tego tematu.

¹ Francja płaci w 1920 r. ok. 50 marek złotych na głowę, Włochy ok. 15 marek złotych.

Oszczędności

Wydatki państwa polskiego wynosiły za lata 1919–1921 – 60 marek złotych na głowę ludności, wydatki Francji przed wojną wahały się od 80 do 100 marek złotych na głowę. Wydatki Włoch w tych samych latach wynosiły 45–60 marek złotych na głowę.

Zestawienie to nie potrzebuje komentarzy, mówi ono samo za siebie, mówi, że państwo wydawało kilkakrotnie więcej, aniżeli było dopuszczalne ze względu na zamożność społeczeństwa, że Polska żyła w całym tego słowa znaczeniu nad stan. Prawda, można tu zrobić pewne zastrzeżenia: Polska buduje dopiero swoją państwowość, Polska musi ponieść szereg wydatków związanych z ekwipowaniem powstającej armii, z remontem kolei, z budową szeregu gmachów, których nie posiadała dotychczas. Wszystkie te zastrzeżenia są słuszne – zależnie od cyfr i zależnie od rozmiarów, jakie te wyliczone wkłady przyjmują.

Nie próbujemy negować całego szeregu wkładów koniecznych, nieodzownych, bez których nie byłaby Polska wygrała niejednej kampanii politycznej, bez których nie byłaby może zachowała równowagi społecznej wewnątrz kraju (problem bezrobotnych). Polska prowadziła jednak wojnę, wojnę zbrojną do roku 1920, wojnę bezkrwawą, dyplomatyczną do marca 1923. Był to czas, kiedy problemy polityczne zewnętrzne i społeczno-polityczne wewnętrzne musiały stać na pierwszym planie, inne, a więc także i zagadnienie budżetowe, musiały się do niego stosować. Już wówczas jednak obok tych koniecznych wydatków państwowych, obok wyraźnej oszczędności w pewnych działach, można było wskazać wiele, bardzo wiele niestety nakładów nieprodukcyjnych, lekkomyślnych, które pochłonęły niejeden miliard marek polskich, popychając kraj do tej sytuacji, w której znalazł się dzisiaj.

Żle jest, jeśli dojdzie do tego stanu, że interes skarbu musi być postawiony na pierwszym miejscu. Naprawa skarbu to kryzys gospodarczy, społeczny, kulturalny, to cofnięcie niejednej dziedziny życia o szereg lat wstecz, to zahamowanie najbardziej uprawnionych, pożądanych, pożytecznych inicjatyw społecznych. Innej drogi nie ma, ta zaś jest konieczna, jeśli społeczeństwo nie chce, by zamiast hamulca przyszedł cios ogłuszający, który zepchnąć może kraj w przepaść anarchii i chaosu, cofnąć naród w jego rozwoju nie o lata, ale o wieki. Polska znalazła się w tym właśnie ciężkim położeniu, z tym smutnym i bolesnym faktem musimy się pogodzić.

Sprawa naprawy skarbu stanęła na czele wszystkich zagadnień państwowych i społecznych. Ustąpić przed nią muszą na czas jakiś wszystkie inne. Pod tym kątem widzenia należy spojrzeć na nasze wydatki państwowe. Nie ma wątpliwości, że na przyszłość odpadnie cały szereg wkładów, które konieczne były wówczas, gdy zakładano fundamenty naszej państwowości, dziś zaś – skoro fundamenty już położono – są zbędne. Ale znajdziemy jednak wiele pozycji, o które należy się obawiać,

że zostaną utrzymane. Potrzeby naszego życia kulturalnego, ambicje narodowe, a czasami fałszywy rachunek gospodarczy wytwarzają opinię, która pcha do tych wydatków. Wskutek tego właśnie walka z nimi jest szczególnie ciężka. Jest ona jednak konieczna w myśl tych wskazówek przewodnich, które przytoczyłem powyżej.

Powinny pozostać w budżecie dosłownie tylko wydatki *niezbędne*. Łatwo je wyróżnić. Już za pierwszym spojrzeniem znajdziemy wszakże cały szereg wydatków, od których byt państwa nie zależy. Policzyć je możemy na dwie kategorie. Pierwsza – to wydatki oczywiście nieproduktywne gospodarczo (nie podaję w wątpliwość ich większej lub mniejszej użyteczności społecznej czy politycznej).

Zacznę od rzeczy drażliwej (tylokrotnie z taką słusznością mówiono o nędzy polskiej nauki i polskich uczonych!) – a jednak jasne jest dla tych, którzy widzą całą groźbę położenia, że udzielanie stypendiów na podróże zagraniczne dla uczonych polskich w tej chwili to jeden z wydatków, które jako *niekonieczne* dla państwa winny być na dwa–trzy lata *zamknięte zupełnie*. Dużo bardziej oczywiste już będzie, że wszelkie zapomogi udzielane wycieczkom zagranicznym naszych narciarzy czy futbolistów są w sytuacji obecnej niedopuszczalne². Czy jest rzeczą konieczną sprowadzanie *ex re* jubileuszu marmurowych biustów Pasteura, kosztujących po kilkadziesiąt, jeśli nie paręset milionów marek polskich, z Francji do Warszawy, osądzi łatwo czytelnik. Jeszcze mniej wzbudzą wątpliwości fakty tego rodzaju jak ten, że Polska z własnej inicjatywy podniosła swoją wkładkę w Lidze Narodów, za co otrzymała od Sekretariatu Ligi serdeczne podziękowania i wiadomość, że dzięki temu szlachetnemu odruchowi Liga... miała możliwość obniżyć wkładki Szwecji i Japonii.

Budżet wojskowy uważany jest, nie bez racji, przez opinię publiczną za nietykalny. Czy jednak nie dałoby się i w tej dziedzinie przyciągnąć pasa bez uszczuplenia siły i moralności naszej armii? Czy konieczne jest importowanie hunterów z Anglii, by kawaleria polska wystąpiła godnie na najbliższej olimpiadzie? Czy jest rzeczą niezbędną, by każdy żołnierz polski otrzymywał raz do roku bilet wolnego przejazdu do dowolnie obranego celu i w dowolnie obranym kierunku? Wpływa to zapewne wybitnie na podniesienie krajoznawstwa, ożywia ruch kolejowy, ale kosztuje *miliardy*! (300 tysięcy żołnierzy, licząc po 20 tysięcy marek za przejazd tam i z powrotem, równa się 6 miliardów marek polskich). Żołnierze jeżdżą chętnie w dalekie strony. Sam znam takiego, który w czasie urlopu pojechał *via* Warszawa zwiedzać Wilno, tj. otrzymał darmo bilet kosztujący 100 tysięcy marek polskich. Czy jest wreszcie konieczne, by zapomogę na szpital dla żony w czasie położu otrzymywał także i ten urzędnik, którego żona odbywa połóg w domu?

² Świeżo czytałem sprawozdanie finansowe z jednej z takich wycieczek. Koszt jej ogólny wyniósł 13 mln. Rząd zapłacił z tego 11 mln marek polskich.

Przeciwko tym wszystkim przykładom marnotrawstwa posypie się grad zarzutów i argumentów. Jak to, więc nauka polska ma przestać istnieć? Jak to, więc skazać należy na zagładę sport polski? Jak to, miałyby się zarzucić najlepsze sposoby propagandy idei polskiej za granicą? Wszak *prestige* Polski-mocarstwa wymaga szeregu manifestacji, polityka polska nie może się obejść bez pozyskania sympatii na drodze pokazywania za granicę naszej kultury, sztuki, sportu itp.

Wszystko to słuszne. Ale pamiętać trzeba o jednym. Wydane dzisiaj kilkadziesiąt milionów na wyjazdy naszych uczonych, wycieczki sportsmenów, na wystawy, na olimpiadę, na propagandę itd. – to odwołanie w nieznana przyszłość tej chwili, gdy Rzeczpospolita Polska będzie mogła naprawdę wydatnie, wystarczająco szeroko, w sposób godny mocarstwa pokryć te wszystkie istotne i usprawiedliwione potrzeby. Miliony wydane dziś – to miliardy cofnięte, wydarte najbliższej przyszłości. To może więcej! To może zburzenie całej naszej kultury na długie, długie lata.

A *prestige*, a godność państwa? *Prestige* zyska państwo stokrotnie lepiej i poważniej wówczas, gdy okaże, że potrafi o własnych siłach stanąć na nogi gospodarczo i finansowo. Dodawanie sobie blasku na drodze demonstrowania naszych niezbyt imponujących dziś jeszcze świetności kulturalnych to ideologia zbankrutowanego szlachcica, który podtrzymuje swoją godność czwórkami koni cugowych i służbą w liberii. Zamknięcie wszystkich kranów dla tzw. potrzeb kulturalnych, nie na długo, na dwa-trzy lata, to konieczność. Więcej nawet, to może zdrowa podnieta dla odrodzenia inicjatywy społecznej, która (zwłaszcza w Kongresówce) umiała sobie niegdyś doskonale radzić na drodze samopomocy, a która za główne swoje zadanie uważa dziś proszenie, domaganie się, żądanie subwencji, subwencji, subwencji...

Pozostają wydatki *quasi*-gospodarcze. Rząd odnawia stare, buduje nowe gmachy. Wartości włożone w takie „inwestycje” nie przepadają, ba, gmachy te „rosną w wartości” – pół roku temu wydano na budowę 200 milionów, dziś gmach wart jest pół miliarda. Argument o „wzroście wartości” niewiele już dzisiaj co prawda znajduje zwolenników. Więcej jest takich, którzy uważają, że nie ma tu wyraźnej straty. Jak się ta sprawa przedstawia? Nie ma straty w sensie bilansu majątku państwowego. Włożono w budowę 100 tysięcy franków, uzyskano dom wartości 100 tysięcy franków – skarb ma te same wartości w ręku. Słusznie. Ale na to, by wybudować gmach, wypuszczono raz jeszcze 100 milionów marek polskich – raz jeszcze pchnięto markę w dół, a ceny do góry, raz jeszcze zburzono równowagę budżetu z jednej, gospodarki społecznej z drugiej strony. O krok znowu przybliżono kraj do katastrofy.

Ale może katastrofa byłaby równie bliska, gdyby jeden czy drugi urząd państwowy dusił się jeszcze rok, dwa, trzy w ciasnych zakamarkach, może przez zajęcie bezrobotnych usunięto katastrofę socjalną? Zgódźmy się na to! Czyż jednak nie jest nakazem chwili, by budowy te prowadzone były z całą najsurowszą klasztorną, koszarową, jeśli chcecie, oszczędnością?

Czy muszą do biur prowadzić marmurowe schody i sienie z marmurową posadzką? Czy muszą frontony gmachów zdobić brązowe figury? Czy wielkości państwa nie odpowiadałby w ciężkiej chwili obecnej w wyższym stopniu akcent najwyższej prostoty aniżeli te monumentalności, stawiane na dziurawych brukach, obok walących się, z opadającym tynkiem kamienic?

Występuję przeciw cywilizacji, w obronie barbarzyństwa? Nie! Głoszę hasło obronne przed barbarzyństwem, do którego spadniemy niewątpliwie wraz z naszymi futbolistami, olimpiadą i marmurowymi gmachami, jeżeli nie ustabilizujemy waluty. Jądro problemu jest w tym, że Polska dzisiejsza nie może znieść obciążenia równego obciążeniu Włoch przedwojennych, a mało co mniejszego od obciążenia Francji.

Nie poruszam sprawy urzędniczej. Oszczędności na pensjach są niemożliwe. Czy niemożliwe są oszczędności w ilości naszej biurokracji, czy nie dałoby się lepiej wyzyskać jej sił i jej dobrej woli – to tematy wymagające osobnego studium. Przeprowadzenie oszczędności w tej dziedzinie jest niewątpliwie najtrudniejsze. Właśnie dlatego muszą one być przeprowadzone w tych dziedzinach, na które wskazałem. Cały zakrój życia państwowego i społecznego musi być gruntownie przebudowany, psychologia społeczna musi być do tych zmian nagięta.

Wzywać obywateli do płacenia podatków, zmuszać ich do łożenia ciężkich ofiar możemy tylko wtedy, gdy się im zapewni, że pieniądze ich pójdą na jeden tylko najwyższy dzisiaj cel – na naprawę skarbu Rzeczypospolitej. Taka jest opinia Towarzystwa Ekonomicznego.

Wyprzedaż mienia państwowego

Pan minister Grabski zapowiada wydzierżawienie części przedsiębiorstw państwowych, oparcie innych na zasadach gospodarki handlowej. Towarzystwo Ekonomiczne uznaje ten program za słuszny, uważa go jednak za minimum i idzie dalej w swoich postulatach – żąda sprzedaży części majątku państwa (przede wszystkim lasów). Jakież to raz jeszcze niepopularny temat do dyskusji!

Trojakiego rodzaju zarzuty wytaczane bywają przeciwko takim planom:

- 1) państwo zubożeje, pozbywając się części swojego majątku;
- 2) państwo wpuszcza do kraju wrogi (zwłaszcza dla robotnika polskiego) kapitał zagraniczny;
- 3) sprzedając lasy, państwo niszczy dobytek o wartościach kulturalnych.

Zanim rozpatrzymy te zarzuty, spróbujmy się rozpatrzeć w znaczeniu, jakiej sprzedaż lasów mogłaby mieć dla skarbu.

Jaki majątek posiada państwo w swoich lasach? Według zestawień oficjalnych powierzchnia lasów państwowych wynosi 2,5 miliona hektarów. Z obszarów tych przeznaczono do wycięcia w 1922 roku 26 tysięcy

hektarów, tj. 1 procent całości. Obliczono, że z cięć tych uzyska się około 8 milionów m³ drzewa użytkowego, ciosanego i opałowego. Czysty dochód z tej eksploatacji obliczał minister Michalski w swoim exposé z dnia 28 marca 1922 na 20 miliardów marek polskich. Obliczenie to daje nam pewną podstawę orientacyjną dla naszych wniosków. Przeznaczenie jednej setnej części obszaru na wyrąb świadczy, że eksploatacja ta pomyślna jest jako normalne poręby stuletnie. Towarzystwo Ekonomiczne miało na myśli wysprzedaż większej części lasów państwowych. Jak to należy rozumieć?

Z ogólnego obszaru 2,5 miliona hektarów lasów rządowych 900 tysięcy hektarów leży na Kresach. Lasy te nie są prowadzone w myśl zasad gospodarki leśnej, nie zasiewają przestrzeni zalesionych rokrocznie, więc zagajników jedno-, dwu-, trzyletnich. Przedstawiają się jako obszary jednolicie zalesiane starodrzewem niejednokrotnie przestarzałym. Zaniedbania gospodarki leśnej w czasie wojny sprawiły, że podlegają one w wysokim stopniu szkodnikom leśnym, tak np. ogromne połacie lasów świerkowych w Puszczy Białowieskiej wyniszczone są przez kornika. Próchnienie drzew, gnienie zwałów zdarza się na każdym kroku. Nie może im zapobiec eksploatacja rządowa, która szwankuje wobec braku tartaków, komunikacji kolejowej, wodnej (zniszczonej w czasie wojny), braku robotnika i koni dla przewozu drzewa. Na podstawie ogólnych tych spostrzeżeń wydaje się niewątpliwe, że przeznaczenie jednorazowe 25–30 procent przestrzeni lasów na Kresach, tj. 250–300 tysięcy hektarów (więc 10 procent ogólnej przestrzeni lasów państwowych) byłoby wskazane nawet ze względów gospodarki leśnej, nie mówiąc już o wpływie takiej operacji na gospodarkę skarbową.

Jak wyglądałyby zaś przychody, które osiągnąć by mógł Skarb Państwa z tego źródła? Czysty dochód z wyrębu 25 tysięcy hektarów obliczał minister Michalski rok temu na 20 miliardów marek polskich. Brak bliższych danych o proporcjach poszczególnych gatunków wyrąbanego drzewa uniemożliwia przeprowadzenie rachunku z całą ścisłością dla chwili obecnej. Nie popełnimy jednak zapewne wielkiego błędu, jeśli przyjmiemy, że skoro dolar stał rok temu na około 3500 marek polskich, to wpływy z eksportu tej samej ilości drzewa co w roku 1922 możemy obliczyć dla roku 1922 na sumę dziesięciokrotnie większą, tj. na 200 miliardów marek polskich. Tyle przynieść mogą normalne poręby roczne (25 tysięcy hektarów). Gdyby rząd przeprowadził sprzedaż 250–300 tysięcy hektarów lasów na Kresach, mógłby niewątpliwie uzyskać z tego źródła około 2 bilionów marek polskich. Wystarczy w ten sposób zdać sobie sprawę z ogólnych proporcji zagadnienia, by zrozumieć znaczenie podobnej operacji dla zrównoważenia naszego budżetu. Około 40 procent wydatków roku 1923 mogłoby być z tego źródła pokryte.

Wobec tego faktu błahe wydają się zastrzeżenia, o których wspominałem. Nie jest zubożeniem, gdy bankrut pozbywa się części swych martwo leżących aktywów dla wyrównania swych długów. Bez pociągnięcia do

współpracy kapitałów zagranicznych nie zdobędzie się Polska w dalekiej nawet przyszłości na podstawie eksploatacji swoich bogactw leśnych na wschodzie na racjonalnej stopie. Śmieszne wreszcie wydać się muszą ty-rady o niszczeniu zabytków przyrody, które, jakśmy to zaznaczyli, niszczy właśnie sama przyroda i którym w obecnych stosunkach nie możemy zapewnić opieki. Państwo, zdobywając się na wysiłek w tym zakresie, oddziała dodatnio także i w dziedzinie imponderabiliów psychicznych. Da na wewnątrz przykład swoim obywatelom, na zewnątrz wykaże się czynem wobec tych, od których żądać będzie pomocy w formie kredytu.

Bez pożyczki zagranicznej nie dokończymy zapewne dzieła naprawy skarbu, ale bez złożenia uprzednio dowodów naszej silnej woli naprawy w dziedzinie podatków, oszczędności i racjonalnego postawienia przedsięwzięć państwowych – nie uzyskamy pożyczki. Oto dlaczego uwzględnienie postulatów Towarzystwa Ekonomicznego w ich c a ł o k s z t a ł c i e wydaje się nieodzownym warunkiem wejścia gospodarki polskiej na równą drogę pomyślnego rozwoju.

STRONNICY INFLACJI

W połowie XVIII stulecia, w dobie inflacji, jaką przeżyły Stany Zjednoczone, powstało tam stronnictwo pieniądza papierowego, znane pod nazwą partii ludowej lub liberalnej; pod hasłem „więcej pieniądza” szło się do wyborów¹. Do partii tej należeli dłużnicy, przedsiębiorcy, dzierżawcy, lokatorzy i wszyscy ci, którzy woleli nie płacić podatków. Spekulowali oni wszyscy na zniżkę pieniądza i potrafili realizować swoje postulaty, dłuższy czas utrzymując się u steru rządów.

W Polsce nie mamy jeszcze stronnictwa, które by otwarcie wywiesiło ten sztandar, nie dlatego jakobyśmy się lepiej od Jankesów znali na sprawach ekonomicznych lub zarządzili się patriotyzmem wyższej próby. O nie! To raczej wynik *sui generis* „idealizmu” polskiej polityki, której kryterium nie były nigdy względy społeczno-ekonomiczne, ale raczej momenty uczuciowo-personalne. Nie według programów dzielą się u nas ludzie na stronnictwa, łączą w koalicje i przymierza, ale według silniejszych lub słabszych podejrzeń o działalność „na zgubę Polski”. Dlatego też podobne, identyczne niemal poglądy na inflację i naprawę skarbu znaleźć łatwo we wrogich sobie obozach. *Vox populi* rozgłośny jest jeden: „Naprawa skarbu za wszelką cenę!”. Minister skarbu stał się bohaterem dnia. On zbiera najwięcej w Polsce kwiatów uwielbień i dymów kadzideł, on także jest celem jadowitych, cuchnących nieraz pocisków. W sejmie i urzędach, na łamach gazet i w kawiarniach temat naprawy skarbu jest bodaj najpopularniejszy po informacjach giełdowych. Rozmowa o za mało pospiesznej „sanacji” to *otium* zasłużone po trudach szczęśliwie przeprowadzonej spekulacji w dolarach czy frankach szwajcarskich.

Niecierpliwość przypomina zapal bojowy młodocianych rekrutów przed bitwą. Ów harmonijny nastrój zewnętrzny może się wydać niespodziewanym komuś, kto zetknął się z zagadnieniami ekonomii. Stara,

¹ Roman Rybarski, *Marka polska i złoty polski*, Warszawa 1922, s. 117.

pocziwa teoria, która nie znała jeszcze kataklizmów waluty rosyjskiej, niemieckiej i polskiej, dla której deprecjacja pieniądza do 30 procent jego dawnej wartości była olbrzymia, a osiągnięcie 100 procent wartości nominalnej było po prostu katastrofą², teoria ta sformułowała oczywisty i słuszny sąd o interesach różnych ekonomicznych grup ludności na wypadek spadku wartości pieniądza; grupy o dochodach stałych: robotnicy, urzędnicy, wierzyciele (dodajmy: skarbu) – tracą. Grupy o dochodach elastycznych, producenci, handel – zyskują na wyższych cenach. Ten podział ludności *a priori* rozstrzygać powinien o ich stosunku do inflacji i do naprawy skarbu; on też stał się podstawą zgrupowania się partii ludowej w Stanach Zjednoczonych. Czyżby w Polsce miało być inaczej? I tak, i nie.

Dwa czynniki działają u nas w przeciwnych kierunkach: rozmiary i długotrwałość inflacji z jednej strony i pewien dowcipny wynalazek techniczny z drugiej. Gwałtowne i coraz gwałtowniejsze nachylenie, po którym stacza się marka w dół od pięciu lat, wprowadza tak wyraźny moment niestałości w elementy naszego życia gospodarczego, że już tylko najbardziej lekkomyślni optymiści dowodzić próbują, że wszystko jest na dobrej drodze. Ogół odczuwa pewien niepokój o przyszłość i ów niepokój właśnie jest powodem bezustannych nawoływań o naprawę skarbu. Ale ta troska ma charakter oficjalny, odświętny, ogólnospołeczny, na co dzień. Na własny użytek mamy inną filozofię. Coś tam „źle się święci”, „coś tam nie pachnie” – rozmyśla sobie obywatel Rzeczypospolitej nad kawą. Z pełnym spokojem oblicza, jeśli jest urzędnikiem, dodatki drożyzniane, które zagarnie w najbliższych tygodniach, z radością wita podniesienie się ceny żyta, jeśli mu Pan Bóg pozwolił być obszarnikiem, ze złośliwym uśmiechem mięsistych warg studiuje ostatnie skoki Jaworzna, Zieleniewskiego, a zwłaszcza dolara, jeżeli... jeżeli mu Opatrzność nie odmówiła całkiem... rozsądku.

I bodaj że nie ma człowieka na terytorium Rzeczypospolitej, który by w tych nowinach nie znalazł słodkiej pociechy i ukojenia, kto by sobie nie szepnął, składając gazetę: „jakoś to jednak będzie”. Wszystko to mamy zaś do zawdzięczenia prostemu w pomyśle i zaokrąglonemu w wypracowaniu jak jajko Kolumba wynalazkowi mnożnika. Wystarczyło wymyślić, że „wartość pieniądza jest funkcją czasu”, by stworzyć cudowne, zdawałoby się, panaceum na wszystkie dolegliwości inflacji. Wprowadzono mnożnik w pensjach urzędniczych i robotniczych, który sprawia, że kulejąc, doganiają jednak na ogół drożyznę. Wprowadzono w postaci walutowania mnożnik w kredycie, wprowadzono mnożnik w handlu, w którym cenę każdego ołówka, każdej główki kapusty przerachowuje się na dolary. Tak oto od baby wiozącej kurczęta na targ począwszy, poprzez detalistę i hurtownika przemysłowego, zawadzając po drodze o miejskiego robotnika i urzędnika, a kończąc na ministrze

² Największa notowana przed wojną europejską deprecjacja asygnat francuskich w czasie rewolucji doprowadziła w 1796 r. do spadku kursu 184 razy.

skarbu, gonimy dzień za dniem jeden za drugim, utrzymując się ostatecznie jakoś w przyzwoitej odległości. Nie ma wątpliwości, że, mówiąc językiem teorii, klęskę przesuwania się rozdziału dochodu społecznego złagodziliśmy dzięki temu przystosowaniu się w znacznym stopniu. Ci, którzy w innych wypadkach inflacji najbardziej od niej cierpieli, którzy przy rozmiarze naszej inflacji dawno umarliby byli z głodu, dzisiaj przywykli do niej tak, jak przywyknąć można do ciężkiej, nawet chronicznej choroby. A iluż jest takich, którzy odczuwają namacalne realne korzyści. Wahania cen, ich fale i skoki, wyrównujące się na dalszą metę, rozbiegają się jednak znacznie w krótszych odstępach czasu. Ileż tu sposobności do wyłapywania tych rozbieżności i chowania nadwyżek do kieszeni. Droga dla dzielnych, dla talentów, dla ludzi silnych i nieskrępowanych skrupułami moralnymi – otwarta! Droga do majątku w ciągu roku – w ciągu czasem kilku miesięcy. Budzą się zaś także szlachetniejsze namiętności. Jakże łatwo poprzez subwencje i kredyty rządowe, nie narażając się na walkę, na robienie komukolwiek przykrości wyciągania mu podatkiem pieniędzy z kieszeni, jakże łatwo rozwijać w Polsce kulturę materialną i moralną: szkoły i szosy, popieranie rolnictwa i przemysłu, toż to rzeczy, których pierwszorzędnej użyteczności nikt zaprzeczyć nie potrafi. Mówili, „że handel jest w upadku, że należy wznowić budynki publiczne, że potrzeba budowy portów i że trzeba zrobić tuzin innych rzeczy, puszczając w ruch prasę drukarską...”³ – tak mówili w Stanach Zjednoczonych zwolennicy inflacji; jakże podobnie mówią u nas w półtora wieku później ludzie mianujący się zwolennikami radykalnej naprawy skarbu!

Obok zaś tych *pia desideria* dobrych patriotów, ale słabych ekonomistów, zabierają głos inni, odczuwający realniejsze potrzeby chwili: „Panowie, którzy działacie w bankach, macie stosunki z instytucjami przemysłowymi, wiecie lepiej niż ktokolwiek inny, czym grozi obecny brak znaków pieniężnych. Zwróćcie uwagę na to, zadzwońcie na alarm póki czas, póki bezrobotne tłumy nie wyjdą na ulice” – tak mówił dwa lata temu jeden z wybitnych polityków. Nie wątpię, że dzisiaj, gdy klęska inflacji wysunęła się na czoło wszystkich zagadnień, ten sam polityk wołałby zaryzykować nawet wyjście tłumów na ulicę aniżeli dalszy zalew pieniądza papierowego; w swoim czasie jednak był wyrazicielem jednej z najpoważniejszych trosk, związanych ze zdeprecjonowanym pieniądzem: ciasnoty pieniądza, która pojawia się stale jako skutek inflacji w związku z tym, że tempo deprecjacji pieniądza jest szybsze od tempa wzrostu ilości środków obiegowych; przedstawiciele poszczególnych gałęzi produkcji natomiast nie zmienili zdania do tej chwili. Każde ścieśnienie kredytów PKKP, każdy nowy projekt podatkowy witany jest przez prasę, „popierającą naprawę skarbu za wszelką cenę”, całymi seriami ataków dowodzących jak na dłoni, że oto z tym nowym ministerialnym pomysłem (wskutek

³ Roman Rybarski, *Marka polska i złoty polski*, op. cit., s. 119; Charles J. Bullock, *Essays on the monetary history of the United States*, London 1900.

braku pieniędzy) kończy się polskie rolnictwo, polski przemysł, ba, Polska cała po prostu.

Taką opinię rozszerzają pisma wyrażające poglądy warstw posiadających. Pisma lewicowe mają inne troski. Tam z wielokrotnionym i potężnym echem odbija się każdy wysiłek każdego rządu o to, by zmniejszyć ilość urzędów i funkcjonariuszy, by zwolnić choć trochę tempo dodatków robotniczych i urzędniczych. A jest także i trzecia grupa pism, która z godnym lepszej sprawy przejęciem biada nad jednym i nad drugim. Strach przed głodem, po prostu głodem u jednych, obawa o zmniejszenie się zysków u drugich, troska o przesilenie społeczne, jakim grozi energiczna naprawa skarbu, sprzęgły się w solidarną trójkę. Przeciwstawia się ona powszechnemu niezadowoleniu ze stosunków obecnych, przeciwważy je i wprowadza społeczeństwo w stan niestałej równowagi, w stan bierności wewnętrznej i podniecenia zewnętrznego. Równie ostro krytykuje się bezradność rządu, jak i najśluszniesze zarządzenia, zdążające do zatamowania rzeki znaków pieniężnych, wlewających się bezustannie w społeczeństwo. Wszyscy pragną naprawy skarbu, ale mało takich, którzy chcą zastosowania środków jedynie do tej naprawy wiodących.

Słodki haszysz inflacji, nieograniczonej pomnażalności znaków pieniężnych wprowadza nas w senne odrętwienie. Sen to nie zawsze na wygodnym, częściej na przyciasnym łożu. Ale przeszkadza on jednak otrzeźwieniu i powstaniu na równe nogi decyzji. Nie ma w Polsce stronnictwa inflacjonistów, ale nie ma też zdecydowanych nie w słowach, ale w czynie wyraźnych przeciwników inflacji. I gdyby tak upadły przesady i animozje personalne, kto wie, czy w chwili, gdy rząd zacznie naprawdę energiczną akcję naprawy, która z konieczności pociągnie za sobą czasowy zastój i kryzys, kto wie, czy nie pod sztandarem dalszej inflacji zjednoczyłyby się masy? Kto wie, czy nie za nią stanąłby tłum?

*

Stwierdziłem, że obok krótkowzrocznego egoizmu także i trafne odczucie kryzysu ekonomiczno-społecznego, który nierozłączny jest z naprawą skarbu, dyktuje niejedne przy dzisiejszym stanie rzeczy stanowczo już niesłuszne słowa opozycji. W istocie kryzys w produkcji wskutek podatków, kryzys wśród warstw konsumentów wskutek wstrzymania mnożnika to objawy niewątpliwe, z chwilą gdy reforma waluty zacznie się urzeczywistniać. Okupi się ją niejedną krzywdą, niejedną ofiarą w życiu jednostek. Należy zapytać, na których warstwach społecznych powinien zaciążyć przede wszystkim ciężar naprawy? Odpowiedź dać tu może tylko teoria gospodarstwa społecznego. Należy jej szukać w analizie budżetów konsumpcji. Co z niej wynika? Niech przemówią cyfry. Według Ducpetiaux *Budgets économiques des classes ouvrières en Belgique* (1855) stosunek procentowy spożycia w przeciętnej rodzinie był następujący:

	Rodzina robotnicza		Rodzina zamożna	
Pożywienie	61	95	50	85
Ubranie	15		17	
Mieszkanie	10		12	
Opał i światło	5		5	
Narzędzia	4			
Wychowanie	2	5	5,5	15
Ubezpieczenia publiczne	2		3	
Zdrowotność	1		3	
Usługi osobiste	1		3,5	

Ankieta z roku 1907 Wydziału Statystyki Robotniczej Niemieckiego Urzędu Statystycznego (*Erhebungen von Wirtschaftsrechnungen Mittelbemitteelter Familien im Deutschen Reich*, 1909) wykazuje taki podział procentowy wydatków⁴:

Wyszczególnienie wydatków	Dochód roczny (w markach)		
	poniżej 1200	3000–4000	powyżej 5000
Pożywienie	54,2	38,1	30,3
Mieszkanie	24,2	18,5	24,5
Opał, światło	9,2	14,3	14,9
Odzież	6,2	3,6	3,1
Inne	10,4	25,8	36,8 ⁴

Jasna jest rzecz, że poszczególne działy budżetu charakteryzuje rozmaita elastyczność potrzeb. W tabelkach powyższych tłustym drukiem starałem się wyróżnić te wydatki, których zmniejszenie jest szczególnie trudne (z zastrzeżeniem, że wysoki procent wydatków na mieszkanie i ubranie u warstw bogatszych mogłyby ulec obniżeniu). Widzimy stąd, że część budżetu elastyczna, której zmniejszenie nie zagraża ruiną życia moralnego i materialnego, a która u warstwy robotniczej wyraża się jak 5–10 procent ogółu wydatków, dochodzi już na stosunkowo niezbyt wysokim poziomie zamożności niemal do 40 procent! Zestawienia podobne były robione wielokrotnie. Wykazywały zawsze bardzo podobne proporcje. Wziąwszy pod uwagę wszystkie zastrzeżenia, które mogłyby być zrobione ze względu

⁴ Za: Eugen von Philippovich, *Grundriss der politischen Ökonomie*, Tübingen 1923, s. 635, 636.

na zmianę stosunków po wojnie, stwierdzić jednak muszę, że w ogólnych liniach budżety wyglądają i dzisiaj w Polsce podobnie.

Kryzys wysokich podatków i niskich płac – kryzys zastoju produkcji i bezrobocia, kryzys, słowem, b r a k u p i e n i ę d z y zagraża wszystkim warstwom ekonomicznym polskiego społeczeństwa z chwilą energicznego podjęcia naprawy skarbu. Hasło „więcej pieniądza!” musi być jednak porzucone przez wszystkich. Względy czysto ekonomiczne, nie wspominając już o społeczno-politycznych, mówią nam wyraźnie, że ciężar zagrażającego kryzysu powinny w przeważnej części wziąć na swoje barki warstwy posiadające. Te warstwy mają najwięcej do stracenia, one lepiej od innych ocenić mogą grozę położenia, one też odstąpić muszą pierwsze od wszechpolskiego „stronnictwa inflacji”. Taki tylko wniosek wydaje mi się logicznie dopuszczalny z przedstawionych przesłanek. Nie zmienię zdania, choćby mnie miano uznać za obrońcę idei bolszewickich na łamach konserwatywnego „Czasu”.

BRĄK KAPITAŁU OBIEGOWEGO

Jakkolwiek duże powodzenie może mieć wysiłek narodu w kierunku dokonania reformy finansowej bez pomocy obcych, zasoby, którymi kraj rozporządza, nie mogłyby być dostatecznie i dość szybko rozwinięte bez pomocy kapitału obcego, i to w takiej wysokości, że tylko główne zagraniczne rynki pieniężne mogłyby go dostarczyć. (...)

Właściwa chwila (...) [zwrócenia się do rynków zagranicznych] przyjdzie, gdy Polska uczyni ten wysiłek.

E. Hilton Young, *O położeniu finansowym Polski*,
Lwów–Warszawa 1924, s. 49.

Sytuacja walutowa jest dzisiaj w Polsce niezwykle świetna. Bank Polski ma środki po temu, by przez dłuższy czas decydująco panować na rynku pieniężnym. Miałby się z pyszna, kto by spróbował zagrać na bessę złote! Ale należy przypuszczać, że tacy śmiałkowie w ogóle w chwili obecnej się nie znajdują. Kierownicy Banku Polskiego mają zamiar, jak słychać, udzielać kredytów bardzo skąpo. Brak pieniądza w kraju zapewnia więc ustalenie kursu złotego na dłuższą metę. Ale stabilizacja musi spoczywać na trzech kolumnach, nie na jednej. Pomyślne warunki walutowo-giełdowe tu nie wystarczą. Grunt będzie ustalony dopiero wtedy, gdy wybudowana, i to m u r o w a n a, będzie również równowaga skarbową i gospodarczą. Każdy, kto miał sposobność zetknąć się z życiem gospodarczym, musiał dostrzec, że te fundamenty nie są jeszcze w pełni gotowe.

Rzeczą dalszej przyszłości jest dostosować ciężenie budżetu państwowego do sił gospodarczych kraju. Mgławicowość stosunków politycznych z jednej strony, dynamika rozwoju gospodarczego z drugiej uniemożliwiają ostateczne rozstrzygnięcie tej sprawy już dzisiaj. Niekorzystne międzynarodowe położenie Polski i mała odporność gospodarcza skłaniają niejednego do pesymizmu w tej sprawie. Wziąwszy jednakże pod uwagę możliwe przesunięcia w obu tych dziedzinach, można się spodziewać pomyślnego rozwiązania rzeczy w ciągu lat już najbliższych. Mówiąc konkretnie, Polska to kraj, który musi ciężko płacić za swoje położenie geograficzne, za swoje zacofanie kulturalne, ale który będzie mógł udźwignąć duże ciężary wobec swoich olbrzymich perspektyw rozwoju gospodarczego. Ale to rozważanie na dalszą przyszłość, chwilowo trzeba je usunąć z dyskusji. Trzeba zapytać, jak wygląda sytuacja najbliższych miesięcy.

W tym odcinku czasu sytuacja jest ciężka zarówno dla gospodarstwa społecznego, jak i dla skarbu. Kryzysu jeszcze w pełni nie ma, ale kryzys

lada tydzień się rozpocznie. Zastój na wsi jest zupełny. Ludzie, którzy mają pełne spichlerze, którzy rozporządzają zapasami drzewa czy sprzedajnego inwentarza, przy najlepszej woli nie mogą równocześnie płacić podatków i prowadzić gospodarstwa. Ruch handlowy na produkty rolne zamarł po prostu. Ogromna rozbieżność pomiędzy cenami produktów rolniczych i przemysłowych, a tym samym produktów i płacy robotników rolnych przekreśla opłacalność rolnictwa. Uniemożliwia nie tylko inwestycje, ale nawet wykonania normalnego programu obsiewów.

Rozumiem dobrze, że utrzymanie ceny produktów rolniczych na niskim i stałym poziomie było jednym z fundamentów reformy skarbowej. Rozumiem, z jakimi trudnościami połączone jest puszczenie cen tych produktów w górę, skądinąd nadzieje, jakie rolnicy przywiązują do otwarcia granicy, tylko w małej części są słuszne (cena żyta za granicą stoi niemal na tym samym poziomie co w Polsce), tym bardziej jednak zastosowanie jakiegoś pośredniego środka naprawy położenia jest tu konieczne. Lepsze nieco może jest wciąż jeszcze położenie przemysłu, zwłaszcza wytwarzającego na wywóz. Nie znaczy to jednak, by i on nie był na progu kryzysu.

Spółceństwo, które płaci za kredyt po sześć do trzydziestu procent miesięcznie (sic!), to społeczeństwo przyszłych bankructw. Nie ma gałęzi produkcji, która by takie stosunki wytrzymała. Kryzys jest rzeczą konieczną w czasie sanacji pieniądza, jest nawet jednym z jego warunków, ale może być także dla sanacji groźnym niebezpieczeństwem. Ściągnięcie podatków w chwili obecnej w projektowanej wysokości i we właściwych terminach jest bodaj nie do urzeczywistnienia, jest jednoznaczne z masową egzekucją, to znaczy gwałtownym, ogromnym spadkiem cen i krachem.

W katarakcie życie nie jest możliwe. Tak samo życie gospodarcze może się rozwijać normalnie tylko w atmosferze spokoju i równowagi. Za krachem cen przyjdą teraz tłumy bezrobotnych, przyjdzie nacisk sił społeczno-politycznych, który może obalić dzieło naprawy, może, politycznie to ujmując, zagrozić gabinetowi, a na pewno zachwieje zaufaniem zagranicy. W najlepszym zaś razie uniemożliwi ściągnięcie podatków w przewidzianym czasie. Czy są środki zaradcze? Czy ma je w ręku minister skarbu? Niewątpliwie tak!

Polepszyć sytuację może dopływ kapitału obrotowego do naszego organizmu gospodarczego. Może on nastąpić na trzech drogach: 1) rozszerzenia kredytów Banku Polskiego, 2) usprzedaży mienia państwowego, 3) pożyczki z zagranicy. Wszystkie te sposoby mają podobne wartości dodatnie i kryją w sobie podobne niebezpieczeństwa dla skarbu. Każdy z nich ożywić zdoła życie gospodarcze, każdy, zastosowany niebacznie, doprowadzić może do inflacji gospodarczej, wyżsiki cen i poderwania złotego.

Najłatwiejszy sposób to szerokie stosowanie kredytów Banku Polskiego – ale to sposób niewątpliwie najryzykowniejszy. Grozi on tym, że pomnożyć możemy w kraju nie wartości realne, ale ilość znaków obiegowych,

tego zaś nam uczynić nie wolno. Dlatego jeżeli koła kierownicze Banku Polskiego stosować tu chcą daleko posuniętą ostrożność, to niewątpliwie mają rację. Pozostają dwie inne drogi: sprzedaż dóbr państwowych i pożyczka zagraniczna. W dzisiejszym stanie rzeczy bez wahania wybieram pożyczkę. Dotychczasowa pożyczka włoska, która była wielkim sukcesem rządu, ma jednak znaczenie raczej symboliczne aniżeli zasadniczej realnej podstawy sanacji. Trzeba tu rzeczy na zupełnie inną skalę. Możliwości takiej pomocy istnieją, skoro na rynku włoskim możemy jeszcze uzyskać jedenaście razy po 400 milionów lirów! Kapitał angielski jest tani i według najpoważniejszych opinii byłby do pozyskania.

Pożyczka taka mogłaby być użyta na podtrzymanie równowagi budżetowej. Lekkie zwolnienie nacisku podatkowego ożywiłoby życie gospodarcze, które stopniowo przystosowałoby się do wzrastających ciężarów. Jeżeli jednak państwo nie chce bezpośrednio uzależniać się w ten sposób, niech dopomoże swoją gwarancją finansistom prywatnym do ściągnięcia kapitału zagranicznego do kraju. Na innej drodze rezultat byłby jednak ten sam. Pełnowartościowe waluty, wymienione w Banku Polskim na złote, dałyby krajowi ten przypływ krwi, bez którego omdlewa jego życie.

Groźba ciężarów na przyszłość nie jest straszna. Jedno pokolenie nie może odbudować Polski. Pokolenie zmęczone i wyniszczone przez wojnę ekonomicznie i moralnie. Pokolenie, które ma obowiązek odbudować nie tylko ruiny materialne, ale i wartości kulturalne i społeczne, tak bardzo przetasowane i zniszczone przez wypadki lat ostatnich. Pokolenia następne muszą nam ulżyć ciężarowi. Sądzę nawet, że korzystniej im będzie płacić przez 20 czy 30 lat po 7 czy 8, czy 10 procent rocznie, aniżeli być synami i wnukami tych, którzy płacą dzisiaj po 60–360 procent, to znaczy być synami bankrutów.

Minister Grabski ma pełny arsenał broni, którą zdołał zebrać dzięki swej niezwykłej energii, odwadze i zaufaniu, jakie wzbudził w społeczeństwie i za granicą. Należy mu życzyć, by ze zwykłą śmiałością decyzji użył tej broni w chwili, gdy ma jeszcze pełną możliwość uderzenia i swobodę wyboru oręża.

WŁASNOŚĆ PRYWATNA W NOWYCH KONSTYTUCJACH

I

Prawnicy polscy, komentując uchwałę Sejmu z 10 lipca 1919 roku o reformie rolnej, mieli wątpliwości, czy intencją ustawodawców było przeprowadzić tylko „jednorazowe wywłaszczenie jednych i rozdzielenie ziemi między innych”¹, przy czym sama zasada własności miałaby pozostać nienaruszona, czy też – na co wskazywałyby pewne punkty ustawy – chodziło o zmodyfikowanie i ograniczenie samej właśnie instytucji własności ziemi. Artykuł 99 Konstytucji marcowej wzbudza, w moim przekonaniu, podobne wątpliwości w stosunku do zagadnienia prywatnej własności w ogóle.

„Rzeczpospolita Polska uznaje wszelką własność (...) jako jedną z najważniejszych podstaw ustroju społecznego” – brzmią pierwsze słowa artykułu. Prawnik wie, że w pojęciu własności zawiera się największa możliwa, bezpośrednia władza podmiotu prawnego nad rzeczą. Tylko pewne szczególne względy moralno-społeczne zdolne są, w myśl tradycji prawnych, tę władzę (w drobnym zresztą stopniu) ograniczać. Ograniczenia te (wynikłe ze specyficznych i oczywistych potrzeb ogólnych, jak komunikacja, obrona państwa itd., lub ze stosunków sąsiedzkich) dotyczyły specjalnych dziedzin i miały zawsze charakter wyjątków; jako wyjątki zaś musiały być szczegółowo i wyczerpująco w ustawodawstwie wskazane. Stąd to pojawiały się najczęściej w ustawach specjalnych. Prawo własności, jako władza z góry i ogólnie w swym zakresie ograniczona, to według pojęć cywilistycznych *contradictio in adiecto*.

„Rzeczpospolita Polska uznaje wszelką własność”. Zbadajmy, o ile istotnie w myśl Konstytucji jest ona nienaruszalną „podstawą ustroju społecznego i porządku prawnego” – jak dalej wywodzi ustawodawca – oraz

¹ Fryderyk Zoll, *Prawo cywilne w zarysie*, Warszawa 1921, s. 62.

co mianowicie może być przedmiotem tego prawa. Rzeczpospolita Polska „dopuszcza tylko w wypadkach ustawą przewidzianych zniesienie lub ograniczenie własności (...) ze względów wyższej użyteczności, za odszkodowaniem”. Sformułowana tu zasada wywłaszczenia nie jest nowa. Znała ją francuska *Deklaracja praw człowieka i obywatela*², konstytucje: belgijska, Stanów Zjednoczonych, niemiecka z 1846 roku, austriacka, włoska, japońska, holenderska itd. Tę samą zasadę wywłaszczenia wypowiedział między innymi Kodeks Napoleona (§ 545), kodeks cywilny austriacki (§ 365) i rosyjski *Swod Zakonow* (§ 575, t. X, 1).

Nowe jest tylko sformułowanie motywu wywłaszczenia. W przytoczonych ustawach motywem dopuszczającym wywłaszczenie mogła być tylko „konieczność”, „dobro publiczne” lub „użyteczność publiczna”³, w Polsce decydować mają względy „wyższej użyteczności”. Wszystkie te formuły są oczywiście bardzo szerokie. Niemniej samo porzucenie utartego wyrażenia i zastąpienie go znacznie bardziej mglistym pojęciem „wyższej użyteczności” budzi podejrzenie⁴, że szukano terminu tak elastycznego, żeby weń można było zmieścić wszelkie „użyteczności” grupy reprezentującej w danym układzie stosunków siłę i przemoc. Niezależnie zresztą od tego, jakie były intencje, które spowodowały taką redakcję przepisu, niewątpliwym jest, że w podobny sposób, rozszerzający znacznie pole stosowania wyjątku, może być to zdanie w przyszłości komentowane.

„Zniesienie lub o g r a n i c z e n i e własności” (na to ostatnie zwracam szczególną uwagę) dopuszcza Konstytucja tylko „za odszkodowaniem”. Formuła ta stwierdza zasadę własności silniej aniżeli niejedna z dawnych konstytucji (o odszkodowaniu nie wspominała np. konstytucja austriacka z 1867 roku lub konstytucja japońska), mimo to jednak nie wydaje się dzisiaj zupełnie jasna. Wobec np. znanych przepisów „reformy rolnej” zachodzi pytanie, czy odszkodowanie ma być według konstytucji „pełne”, „sprawiedliwe” – jak to się dawniej samo przez się rozumiało – czy też wysokość jego zostanie w całości pozostawiona do rozstrzygnięcia zapowiedzianym ustawom. W każdym razie jakkolwiek powyższy ustęp daje szerokie pole do rozrywania więzów własności między podmiotem prawa a danym przedmiotem, mimo to jednak stwierdza samą zasadę własności prywatnej; nie zauważyliśmy też dotychczas nic, co by wskazywało, że

² Art. 17: „La propriété étant un droit inviolable et sacré, nul ne peut en être privé, si ce n'est lorsque la nécessité publique, légalement constatée, l'exige évidemment”. [„Ponieważ własność jest prawem nietykalnym i świętym, przeto nikt jej pozbawionym być nie może, wyjąwszy wypadki, gdy potrzeba ogółu, zgodnie z ustawą stwierdzoną, niewątpliwie tego wymaga”].

³ *Deklaracja praw człowieka i obywatela* mówiła o potrzebie publicznej, ustawa francuska z 1841 r. i Kodeks Napoleona o użyteczności publicznej. W ten sposób dałaby się wykazać pewna degradacja aż do naszej „użyteczności wyższej”.

⁴ Patrz np. Tadeusz Dwernicki, *Prawa i obowiązki obywatelskie*, w: *Nasza Konstytucja. Cykl odczytów urządzonych staraniem dyrekcji szkoły nauk politycznych w Krakowie od 12–25 maja 1921 roku*, Kraków 1922, s. 167.

ramy samego pojęcia własności przesunięto w jakiś szczególny sposób. Czy zasada wywłaszczenia będzie stosowana w Polsce inaczej, aniżeli to dotychczas bywało gdzie indziej, to zależy przede wszystkim od treści, jaką w tę formę zamknie życie. Stosunki mogą się tak ułożyć, że wywłaszczenie pozostanie w granicach wyjątku, własność panować będzie jako zasada dominująca. Czy takie są intencje Konstytucji?

Oto „ustawa może postanowić, jakie dobra i w jakim zakresie, ze względu na pożytek ogółu, mają stanowić wyłącznie własność Państwa”. Nie ma więc logicznych przeszkód do tego, by zwykła ustawa podważyła zasadę własności prywatnej, wypowiedzianą o kilka wierszy wyżej, i postanowiła, że wszystkie lub większość dóbr „stanowią Państwa”. Znajdzie nawet pewne oparcie dla tych zamierzeń w ustępie pierwszym, który na równi z własnością prywatną uznaje za „jedną z podstaw ustroju społecznego” itd. także własność państwa! Nie przypuszczając jednak tak daleko idących możliwości, mamy prawo powiedzieć co najmniej tyle, że zakres dóbr mogących być przedmiotem prawa własności prywatnej jest wskutek tego postanowienia zupełnie płynny i nieokreślony, pozostając, jak gabinet ministrów, na łasce każdorazowej większości. W jednym punkcie tylko krąg ten zakresłono w Konstytucji bardzo wyraźnie i stanowczo. Ziemia⁵ przestaje już z chwilą wejścia w życie Konstytucji należeć do grupy dóbr, na których można mieć prawo własności w jego pełnym, dawnym znaczeniu. „Ziemia nie może być przedmiotem nieograniczonego obrotu” – to ograniczenie tych, którzy prawo własności ziemi posiadają. W jaki zaś sposób można tę ograniczoną własność ziemi uzyskać? Oto państwu przysługuje prawo regulowania nadal obrotu, w myśl „zasady, że ustrój rolny Rzeczypospolitej Polskiej ma się opierać na zdolnych do prawidłowej wytwórczości i stanowiących osobistą własność gospodarstwach rolnych”. Decyzja o tym, które gospodarstwo rolne zdolne jest do „prawidłowej wytwórczości”, będzie chyba oddana w ręce władz wykonawczych, jeśli to postanowienie nie ma zostać pustym frazesem. Wobec tych władz zapewne także wypadnie legitymować się z tego, że gospodarstwo stanowi osobistą własność jego kierownika⁶. W zdaniu „Ustawy określają przysługujące Państwu prawo przymusowego wykupu ziemi” nie zawarł ustawodawca

⁵ Uchwałę i ustawę wykonawczą o reformie rolnej zostawiam celowo na boku. Nie wiem bowiem, w jakiej formie zostanie z Konstytucją uzgodniona, w związku z tym nie omawiam obszernego ustawodawstwa socjalnego innych państw, ograniczam się do ich konstytucji.

⁶ Rozumiem ten ustęp nieco inaczej aniżeli prof. Władysław Leopold Jaworski, *Uwagi prawnicze o projekcie konstytucji: odczyt w Towarzystwie Prawniczym i Ekonomicznym w Krakowie dnia 7 marca 1921*, Kraków 1921, s. 23, i Tadeusz Dwernicki, op. cit., s. 168; sądzę, że chodzi tu o osobiste prowadzenie gospodarstwa (stąd „własność gospodarstwa”) w myśl reformy rolnej. Nie wydaje mi się też, by między dopuszczeniem ustroju kolektywistycznego w innych ustępach artykułu, z zastrzeżeniem granic własności prywatnej, była konieczna sprzeczność.

żadnej nowej treści w stosunku do postanowień już omówionych. Miało one zapewne na celu podkreślenie specjalnego stanowiska, jakie sejm konstytucyjny nadał ziemi.

Ten szereg daleko idących ograniczeń sprawia, że ziemię wysunięto z grupy przedmiotów prawa własności w jego pełnym, klasycznym znaczeniu, uniemożliwiając jednocześnie wejście jej w przewidywany zakres dóbr gospodarki kolektywistycznej⁷. Inny ustęp wyjaśni nam, między jakiego typu przedmioty prawne ustawodawca ją stawia, i sprecyzuje raz jeszcze ograniczenia, którym władza nad ziemią podlega: „ustawa może postanowić (...) o ile prawa obywateli i ich związków do s w o b o d n e g o u ż y t k o w a n i a ziemi, wód, minerałów i innych skarbów przyrody mogą (...) doznać ograniczenia”. Zestawienie to jest wymowne. Wody, minerały i „inne skarby przyrody” należą w ustawodawstwach cywilnych do pewnej specjalnej grupy przedmiotów, na których nie powstaje pełne prawo własności ani prawa ściśle rzeczowe w ogóle. Profesor Zoll nazwał te prawa „prawami do rzeczowych podobnymi”. Charakterystyczne jest, że obejmując przedmioty bardzo różnorodne (prawa wodne, prawa do minerałów, prawa polowania, prawa autorskie, prawa patentów itp.), wszystkie one podlegają daleko idącym ograniczeniom na rzecz ogółu. Tłumaczy się to tym, że konstrukcje te rozwinęły się wszystkie mniej więcej równocześnie i stosunkowo bardzo późno (XIX wiek).

Przedmioty tych praw ze względu na ich pewnego rodzaju nieuchwytność (brak granic, brak formy materialnej itp.) nie są rzeczami w tym znaczeniu, w jakim jest nią ziemia, i to ją od nich wszystkich zasadniczo odróżnia. Niemniej należy stwierdzić, że ograniczenia, jakie do własności ziemi wprowadza Konstytucja, a więc reglamentacja jej n a b y c i a (analogia z systemem nadawania praw górniczych, patentu itp.), o b r o t u (podobnie ograniczone jest prawo polowania, rybołówstwa, prawo do marek ochronnych) i u ż y t k o w a n i a (kontrola podobna istnieje nad wykonywaniem patentu) zbliża ziemię w dużym stopniu do grupy tamtych przedmiotów. Geneza tych ograniczeń własności prywatnej jest tu zresztą bardzo analogiczna. W stosunku do tamtych dóbr motywowano je ich znaczeniem społecznym. W stosunku do ziemi wypowiada ją jeden z ustępów art. 99 naszej Konstytucji: „Ziemia, jeden z najważniejszych czynników bytu narodu i Państwa”. Ta deklaracja, niezawierająca treści prawnej, nie została jednakże prostym frazesem i wcieliła się właśnie w szereg omówionych postanowień.

Spójrzmy wstecz na całość art. 99. Stwierdziliśmy, że jego dalsze postanowienia nie są zgodne w zupełności z deklaracją ustępu pierwszego,

⁷ Prof. Zoll, rozpatrując analogiczne ograniczenia „reformy rolnej”, był zdania, że jeśliby właścicielem ziemi mógł być tylko ten, kto ziemię sam uprawia, natenczas ziemia rolna powinna być uznana za własność państwową, a tzw. właściciele byłiby tylko użytkownikami. Konstytucja marcowa zawiesiła ziemię w jakiejś prawniczej próżni.

gwarantującą własność. Zarysowaliśmy te bardzo szerokie ramy, jakie Konstytucja pozostawia do wypełnienia ustawom. Uznaliśmy, że gdyby te ustawy się ukazały – 1) ustawa o zniesieniu i ograniczeniu własności ze względów wyższej użyteczności, 2) ustawa o tym, które dobra stanowić mają wyłączną własność państwa, 3) ustawa o przymusowym wykupie ziemi – prawo własności prywatnej w swoim zakresie, a do pewnego stopnia i w treści, zejść by mogło w Polsce do minimalnych granic i stać się czymś zgoła iluzorycznym.

Być może jednak, że życie nie wyciągnie wszystkich konsekwencji, jakie mogą wynikać z postanowień Konstytucji. Być może, że ustawy zapowiedziane bądź nie ukażą się przez czas długi jeszcze, bądź pojawią się w formie wąskiej, niewyczerpującej intencji sejmu konstytucyjnego. Niemniej pozostanie nawet w tym wypadku faktem: a) postanowione już przez Konstytucję bardzo poważne ograniczenie prawa własności ziemi, b) możliwość rozwinięcia w każdej chwili postanowień Konstytucji do granic wyżej naszkicowanych, w zależności tylko od ustosunkowania się sił politycznych. Należy rozejrzeć się szerzej w życiu, by zdać sobie sprawę z tego, która ewentualność: pełnego rozwinięcia Konstytucji czy zwężenia wpływających z niej możliwości, jest prawdopodobniejsza.

II

Dwa prądy wpłyną przede wszystkim na rozmiary i kierunek rozwoju polskiego prawa majątkowego i normowanego przez nie życia. Źródłem pierwszego z nich jest realne ustosunkowanie się sił społeczno-politycznych w Polsce. Polska pozostanie na długie lata krajem rolniczym i tym samym polityka jej wewnętrzna będzie ulegać w dużej mierze naciskowi warstwy włościańskiej. Mało stosunkowo kapitalistyczny system gospodarki, brak w gospodarce chłopskiej powierzchni tarcia z pracą najemną, psychologia wreszcie chłop polskiego nie będą z pewnością popychać do wyzyskania art. 99 Konstytucji w sensie radykalnym, o ile chodzi o przekształcenie *z a s a d y* własności⁸. Chętnie niewątpliwie wyzyskano by nadal nadarzącą się sposobność przekształcenia obecnego ustroju agrarnego. Nie wątpię jednak, że nacisk pierwotnej nieco żądzy posiadania, żądzy ziemi zamknie szczelnie wentyl, jaki pozostawiła Konstytucja dalszym przekształceniom własności, z chwilą kiedy większość włościańska uzna, że nie ma już nic więcej do uzyskania. Ta chwila zaś może nadejść

⁸ Warto przypomnieć, że wniosek mniejszości (PPS) Komisji Konstytucyjnej formułował omawiany artykuł, jak następuje: „Rzeczpospolita przystosowuje formy własności do potrzeb społecznych i interesów pracy. Wszystkie środki wytwarzania, komunikacji i wymiany podlegają kontroli Rzplitej. Państwo zajmować będzie w sposób ustawowo określony dojrzale do uspołecznienia gałęzie produkcji pod swój zarząd bezpośredni” (*Projekt Komisji Konstytucyjnej Sejmu Ustawodawczego*, s. 46).

szybciej, niżby to wskazywały pozory. Należy jednak pamiętać, że ten czy inny kierunek rozwoju, nadany przez życie polskie instytucji własności, będzie tylko szczególnym odgałęzieniem ogólnego rozwoju form prawnych ludzkości. Nie może to rozgałęzienie zbyt daleko od głównego prądu odbiegać – nie może tym bardziej stanąć z nim w zupełnej sprzeczności.

Prawo prywatne od czasu swego skryształizowania w Kodeksie Justyniana przeszło długą drogę rozwoju, który w nowszych czasach cechuje wyraźne piętno uspołeczniania się praw podmiotowych. Profesor Władysław Leopold Jaworski podniósł w latach ostatnich w kilku rozprawach⁹ myśl o „socjalizacji prawa prywatnego”. Przecistawia on sobie dwa typy myślenia: pozytywistyczno-utylny i religijno-absolutny. Pierwszemu, który wysuwa jednostkę jako najwyższą wartość, odpowiada relatywizm celów, indywidualizm, postawienie na pierwszym miejscu prawa podmiotowego. Drugi stawia ideały absolutne, wysuwa na czoło moment obowiązku wobec najwyższej wartości – dobra ogółu. W przesuwaniu się ideologii od jednostki do społeczeństwa widzi prof. Jaworski genezę coraz to jaskrawiej zaznaczającej się tendencji uspołeczniania się prawa prywatnego i twierdzi, że „ograniczenia własności poszły tak daleko, że prawo własności w swojej starej konstrukcji prawa podmiotowego staje się coraz bardziej starą firmą, kryjącą jednak nową treść lub zasłaniającą brak treści, jeżelibyśmy jej szukali w tym, cośmy dotychczas rozumieli przez prawo podmiotowe” (*Najważniejsze zadanie*, s. 3)¹⁰.

Zostawiając nawet na boku nieskryształizowaną w prawie ówczesnym ideologię socjalizmu, pozostając więc w granicach ustroju własności prywatnej, od dawna można było obserwować, jak krok za krokiem zdobywała sobie społeczność nieprzystępny poprzednio teren władzy jednostki nad jej własnością. Wspomniane już konstrukcje „praw do rzeczowych podobnych” – właśnie wskutek tego, że były owocem stosunkowo późniejszym – w rozwoju prawa nałożyły, jakeśmy widzieli, daleko idące więzy na swobodę rozporządzania przedmiotem prawa, powołując się na to, że właśnie te dobra posiadają szczególne społeczne znaczenie. Ustawodawstwo socjalne, powolne ograniczanie prawa spadkowego to dalsze przykłady, jak życie prawne wprowadzało na miejsce prawa jednostki – dobro społeczne i przebudowywało w tym stylu całe dzienne stosunki prawno-prywatnych.

Wielka wojna, która tak mocno jak żadna może epoka historii postawiła zasadę *Salus rei publicae suprema lex*, a jednostkę, z jej prawami, potrzebami, życzeniami cofnęła gdzieś w głęboki cień – współdziałała

⁹ Władysław Leopold Jaworski, *Przyszłość prawa prywatnego*, „Czasopismo Prawnicze i Ekonomiczne” 1921 z. II; *Najważniejsze zadanie*, „Czasopismo Prawnicze i Ekonomiczne” 1920 z. I, *Nowożytny kodeks cywilny*, Kraków 1922.

¹⁰ Prof. Stanisław Gołąb przecistawia się do pewnego stopnia tym wywodom i stoi na stanowisku, że instytucja własności jako najsilniejsze z praw rzeczowych pozostaje w swej treści nienaruszoną.

zaakcentowaniu się tym silniejszemu tej ideologii. Przewroty ekonomiczne w czasie wojny zmusiły państwa do położenia żelaznej ręki na broniom dotychczas zazdrośnie, nie tylko przez siły konkretne, ale i przez teorię, życiu gospodarczym. Przewroty społeczne i polityczne, których świadkami jesteśmy w dobie powojennej, każą budować na nowo. Siły przez te katastrofy wyzwolone nie pozwalają odbudowywać w dawnym, staroświeckim stylu. Konstytucja polska nie jest też odosobniona w swym nowatorstwie, objawy zaobserwowane na niej pojawiają się szeroko i gdzie indziej. Toteż chcąc ocenić, w jakim punkcie na krzywej rozwoju znalazła się ona ze swoim ujęciem problemów prawnoprywatnych, należy ją zestawić z innymi produktami prawa publicznego ostatniej doby – z konstytucjami Republiki Niemieckiej, Czechosłowacji, Jugosławii, Austrii niemieckiej, wśród państw stojących na wspólnym z nią gruncie ustroju prawnoprywatnego; warto zaś także oświetlić rzutem oka na przeciwstawiającą się staremu światu konstytucję bolszewicką¹¹.

III

Konstytucja niemiecka z 11 sierpnia 1919 roku najszerzej z wszystkich wymienionych rozpatruje zagadnienia dotyczące życia gospodarczego. Poświęca im osobny rozdział części drugiej pod tytułem „Życie gospodarcze”, obejmujący artykuły od 151 do 165¹².

Artykuł 151 KN ma charakter mało prawniczy, raczej deklaracyjno-programowy. „Porządek życia gospodarczego musi odpowiadać zasadom sprawiedliwości, z uwzględnieniem celu zabezpieczenia wszystkim bytu godnego człowieka. W tych granicach winna być zapewniona wolność gospodarcza jednostki” – tak mówi pierwszy ustęp artykułu, a trzeci rozwija tę myśl: „Wolność handlu i przemysłu będzie zabezpieczona w granicach wyznaczonych przez ustawy państwowe”. Intencje tych przepisów, wobec luźnego sformułowania, można tłumaczyć rozmaicie. Hans Nawiasky, profesor uniwersytetu monachijskiego, twierdzi, że charakter tych przepisów jest „na wskroś (*durchaus*) indywidualistyczny”¹³; bliższym prawdy wydaje mi się A. Arndt, profesor w Charlottenburgu, ze swoim twierdzeniem, że według art. 151 KN „wolność (...) tylko o tyle ma panować w życiu gospodarczym, o ile spełnia jakąś funkcję społeczną”. Tę ogólną tendencję przeciwlaboralistyczną podkreślają zresztą wyraźnie dalsze artykuły konstytucji niemieckiej.

¹¹ Nie miałem niestety możliwości zestawić tu konstytucji innych państw (Łotwy, Estonii, Finlandii, Litwy).

¹² Już sam rozmiar, w jakim prawo publiczne traktuje te zagadnienia, jest symptomatyczny. Dawniej wystarczyło jedno zdanie.

¹³ Hans Nawiasky, *Die Grundgedanken der Reichsverfassung*, München 1920.

Artykułowi 99 naszej konstytucji odpowiada art. 153 konstytucji niemieckiej. Brzmi on, jak następuje: „Konstytucja gwarantuje własność. Treść jej [własności] i jej granice określa ustawy. Wywłaszczenie może być przedsięwzięte tylko dla Dobra Ogółu i na podstawie prawnej. Wywłaszczenie następuje za odpowiednim odszkodowaniem, o ile jaka ustawa państwowa nie postanowi inaczej. W razie sporu o wysokość odszkodowania należy dozwolnić drogi prawnej w sądach zwyczajnych, o ile ustawy państwowe nic innego nie postanowią. Wywłaszczenie przez Państwo krajów, gmin i związków użyteczności publicznej może nastąpić tylko za odszkodowaniem. Własność nakłada obowiązki. Używanie własności winno być zarazem służbą dla Dobra Ogółu”. Analogia pomiędzy pierwszymi zdaniami artykułu a artykułem 99. Konstytucji polskiej jest wyraźna. W obu konstytucjach wysunięto manifestacyjnie na czoło stanowcze, zdawałoby się, stwierdzenie nienaruszalności prawa własności. W zdaniu drugim: „treść i (...) granice własności (...) określa ustawy” – syntetyzuje prawodawca niemiecki w jednolitą formułę szereg myśli, rozsypanych w art. 99 naszej Konstytucji, które zebrane wyrażają tę samą płynność „zasady”.

Ogromny jednak krok naprzód (czy w bok?) – w stosunku do ustawy polskiej – po linii socjalizacji stanowią dalsze postanowienia art. 153 KN. Pozostawienie zwyczajnej ustawie rozstrzygnięcia, czy odszkodowanie w poszczególnych przypadkach ma być przyznane, oddanie ponadto podobnym ustawom decyzji, czy roszczenie o wysokość przyznanego odszkodowania może być dochodzone na drodze sądowej, sankcjonuje niejako z góry możliwość uznania przez chwilową większość parlamentarną nieprawności – już nie własności na danym przedmiocie tylko, ale własności prywatnej w ogóle. Oznaczałoby to zarazem więcej aniżeli wtargnięcie państwa, bo zupełne przekreślenie przez nie dotychczasowej autonomii jednostki, której uniemożliwia się stanięcie oko w oko z państwem jako równorzędna wartość i poszukiwanie sprawiedliwości. W zakresie krzywd majątkowych zasada praworządności państwa byłaby anulowana¹⁴. Toteż jakby ironią jest, że artykuł ten znajduje się w części drugiej konstytucji, zatytułowanej „Zasadnicze prawa i obowiązki Niemców”, mieszczącej gwarancje swobód obywatelskich przeciw możliwym zamachom ze strony państwa.

Jasne jest, że formuła polska, przy całej swej błądności i niedomówieniach, jest jednak w zestawieniu z niemiecką stanowczym podtrzymaniem zasady własności i praworządności państwa. Postanowienie niemieckie nie jest zresztą w swym radykalizmie zupełnie odosobnione. Odpowiada mu prawie dosłownie ustęp 2 § 109 konstytucji czesko-słowackiej

¹⁴ Nie mieści się ten przepis w ramach, które chce widzieć prof. W. L. Jaworski, mówiąc, że obecnym „zadaniem myślenia prawniczego jest prawnicze skonstruowanie równowagi między jednostką a państwem” (*Konstytucja z dnia 17 marca 1921*, Kraków 1921, s. 624).

z 29 marca 1920 roku. Brzmi on: „Wywłaszczenie jest dopuszczalne tylko na podstawie ustawy i za wynagrodzeniem, o ile ustawą nie postanowiono lub nie zostanie postanowione w przyszłości, że wynagrodzenie nie ma być dane”. Nie mam możliwości stwierdzenia tego dokumentami, nasuwa mi się jednak podejrzenie, że motywy ustawodawców niemieckich i czeskich w stosunku do tych postanowień nie były identyczne. Koncepcja niemiecka wydaje się natchniona w wyższym stopniu modernizmem socjalno-ekonomicznym, formuła czeska powstała, przypuszczam, pod znacznym wpływem pobudek politycznych¹⁵. Tę hipotezę popiera fakt odrębnego – aniżeli własności prywatnej – traktowania w konstytucji niemieckiej własności „krajów, gmin i związków użyteczności publicznej” (art. 153), którym nie wolno odmówić odszkodowania. Rozróżnienia tego konstytucja czesko-słowacka nie wprowadza. Toteż to bardzo radykalne postawienie sprawy odszkodowania nie zgadza się ze skromnym poza tym programem przebudowy prawa własności w innych postanowieniach tej konstytucji. Gdzie indziej bowiem nie wybiega ona nawet tak daleko jak polska.

Paragraf 108 postanawia, że „każdy obywatel czechosłowacki może (...) w jakimkolwiek miejscu Rzplitej Czechosłowackiej (...) nabywać nieruchomości”, czego wobec naszego systemu *quasi*-koncesji nie można żadną miarą powiedzieć o każdym obywatelu Polski¹⁶. Punkt 1 § 108 KCz-Sł postanawia, podobnie jak art. 99 KP i art. 151 KN, że „ustawa tylko może ograniczyć prawo własności” – nie rozwija jednak szerzej tego postanowienia.

Ciekawe spostrzeżenie, z którego wnioskować by można może o silniejszym w Jugosławii aniżeli w Niemczech i Czechosłowacji poczuciu „staroświeckiej” sprawiedliwości (a może tylko o większej szczeroci politycznej konstytucji jugosłowiańskiej¹⁷), nasuwa się przy zestawieniu omówionych artykułów konstytucji niemieckiej i konstytucji czesko-słowackiej z zasadniczym dla prawa własności Królestwa SHS [Królestwa Serbów, Chorwatów i Słoweńców – przyp. wyd.] art. 37 jego konstytucji z 28 lipca 1921. Jest on, z pewnymi przedstawieniami, dosłownym niemal powtórzeniem art. 151 KN. Nie wprowadzono doń jednakże ustępu zostawiającego furtkę wywłaszczeniu bez odszkodowania, tj. ustępu, który łączył właśnie rozbieżne zresztą postanowienia konstytucji czeskiej i niemieckiej. Odwrotnie, „odpowiednie odszkodowanie” zapewniono jasno

¹⁵ „La constitution n’a pas été élaborée avec l’aide de nos ressortissants allemands et madjars, les frontières de la République n’étant pas encore fixées” [„W opracowaniu konstytucji nie uczestniczyli obywatele narodowości niemieckiej i węgierskiej, gdyż granice republiki nie zostały jeszcze wytyczone”] (*La constitution Tch.-Slovaque, Introduction*, J. Hoetzel i V. Joachim, s. 5).

¹⁶ Liczono się z tym widocznie w art. 101 naszej Konstytucji, gdzie w myśl tradycji prawa publicznego byłoby miejsce na ten przepis – gdzie go zaś nie umieszczono.

¹⁷ Patrz niżej.